



**Barbara Cartland**

**Nie wyrzekaj się miłości**

**Never lose love**



## Od autora

Kościół parafialny pod wezwaniem świętego Jerzego przy Hanover Square w Londynie zbudowano w 1716 roku na ziemi darowanej przez generała Williama Stuarta, jednego z pierwszych mieszkańców placu.

Projektantem kościoła był John James. Jest to budynek piękny w swej prostocie, nawiązujący formą do palladiańskiej tradycji Christophera Wrena.

Był to jeden z pięćdziesięciu kościołów, które postanowił zbudować brytyjski parlament za rządów królowej Anny (1702-1714), by zastąpić nimi świątynie zniszczone podczas wielkiego pożaru (1666).

Na kościelnym terenie nie było jednak miejsca pochówku, cmentarz parafialny był położony bardziej na zachód, między Mount Street i South Street. Używano go, póki nie został zapełniony.

Kaplicę Grosvenorów (Grosvenor Chapel), przylegającą jednym bokiem do cmentarza, zbudowano w 1730 roku.

Obecnie jest to jeden z najbardziej urokliwych zabytków osiemnastowiecznego Mayfairu.

Ten ceglany budynek z wieżyczką, utrzymany w stylu kolonialnym, kopiowano potem w niezliczonych miastach i osadach Stanów Zjednoczonych.

Wśród osób pochowanych w kryptach kościoła, w tajemniczy sposób zamkniętych dla świata, są podobno pochowani lady Mary Stuart Wellelsey Montague, reformator John Wilkes, księstwo Mornington oraz rodzice księcia Wellingtona.

## Rozdział pierwszy

1879

Mamo, mamo!

Josina podbiegła do łóżka i pochyliła się nad matką.

- Jestem, mamo - powiedziała. - Co to? Co się stało? Lady Margaret Marsh z wysiłkiem spojrzała na córkę.

- Jesteś, kochanie - odezwała się niepewnie. Josina usiadła na krawędzi łóżka.

- Mamo, ty jesteś chora! - wykrzyknęła. - Dlaczego nie posłałaś po mnie wcześniej?

- Chciałam cię zobaczyć, kochanie - powiedziała lady Margaret. - A teraz przyjechałaś, i tylko to jest ważne.

Josina spojrzała na matkę z z troskaniem. Po śmierci męża lady Margaret zaczęła raptownie chudnąć i blednąć.

Josinie wydało się, że w porównaniu z obrazem, jaki zachowała w pamięci, matka stała się tak wątła i krucha, jakby się skurczyła.

Matka w milczeniu usiadła na łóżku.

Josina zdjęła kapelusz i położyła go na krześle. Była ubrana w zwykłą sukienkę, bardzo podobną do mundurków noszonych w szkole zakonnej we Florencji, gdzie spędziła ostatnie dwa lata.

Gdy matka przełożona po nią przysłała, dziewczyna zaczęła snuć domysły, co się stało.

- Dostałam list od twojej matki, Josino - powiedziała cicho przełożona. - Masz niezwłocznie jechać do domu.

- Niezwłocznie - powtórzyła Josina. - Czy stało się coś złego?

- Nie wiem - odparła matka przełożona - ale poleciłam siostrze Benedykcie, żeby za godzinę wyruszyła z tobą w drogę.

Nie wydawała się skłonna do odpowiedzi na następne pytania. Josina pobiegła spakować rzeczy.

I tak wyjechałaby z klasztoru po zakończeniu semestru, zdziwiło ją jednak, że matka postanowiła ją ściągnąć trzy tygodnie wcześniej.

Nie potrafiła odgadnąć, co złego mogłoby się stać, więc rozmyślała o tym bez przerwy przez całą podróż, którą odbywała z siostrą Benedykta wlokącym się jak żółw pociągiem z Florencji do Pawii, miasteczka w którym mieszkała jej matka.

W gruncie rzeczy nie przestała nad tym rozmyślać nawet po wejściu do domu, gdy włoska pokojówka powiedziała jej, że lady Margaret leży u siebie w sypialni i jest chora.

Teraz Josina przekonała się, że jest nie tylko chora, lecz nawet bardzo chora.

Gdy to sobie uświadomiła, serce jej zamarło. Gorączkowo zaczęła się zastanawiać, co począć.

Miała jednak dość rozsądku, by rozumieć, że musi w ciszy i spokoju wysłuchać tego, co ma jej do powiedzenia matka.

Okna były otwarte i lekkie podmuchy wiatru, wpadające do pokoju, poruszały firanką i frędzlami przy narzucie.

Ręka matki spoczywała na prześcieradle; w dotyku była bardzo zimna.

Tak zimna, że Josinę ogarnęło straszne przeczucie.

- Jestem, kochana mamó - powiedziała cicho.

Lady Margaret otworzyła oczy.

- Na stoliku jest lekarstwo - wyszeptała. - Zostawił je doktor. Daj mi trzy krople na język.

Ledwie ją było słyhać; każde słowo wypowiadała z najwyższym trudem.

Josina bez słowa wypełniła polecenie. Uznała, że czarny flakonik wygląda złowieszczo. Wyjęła z niego kroplomierz i bardzo ostrożnie dała matce trzy krople do ust.

Lady Margaret nabrała tchu. Minęła przynajmniej minuta, nim znowu otworzyła oczy i powiedziała nieco silniejszym głosem:

- Już lepiej. Teraz mnie posłuchaj, kochanie.

- Słucham, mamó. Nie rozumiem, dlaczego nie posłałaś po mnie wcześniej. Przyjechałabym bez zwłoki.

- Wiem - odparła lady Margaret - ale chciałam, żebyś zakończyła edukację. Niestety, nie ma już na to czasu.

- Nie ma czasu? - powtórzyła prawie niesłyszalnie Josina. Lady Margaret znów głęboko zaczerpnęła tchu, a potem powiedziała:

- Umieram, moja najdroższa córeczko. Lekarze nie są w stanie mi pomóc. Dlatego musimy być bardzo rozsądne i zdecydować o twojej przyszłości.

Josina cicho załkała, jakby była jeszcze bardzo małym dzieckiem. Pochyliła się i pocałowała matkę w policzek.

- Kocham cię... Kocham cię, mamó! - powiedziała. - Jak możesz mnie zostawić... tak bardzo cię potrzebuję!

- To mnie właśnie martwi, ale wiesz, kochanie, że spotkam się znowu z tatą, a bardzo tego pragnę.

Josina zatrzymała słowa cisnące jej się na usta, wiedziała bowiem, że są egoistyczne.

Wiedziała też, że odkąd ojciec zginął w głupim i niepotrzebnym pojedynku, matka nie umiała sobie znaleźć miejsca, nie mogła bez niego żyć.

Nigdy nie była silna, ale odkąd została wdową, bez niczyjego wsparcia, zdawała się więdnąć z każdym dniem, aż strach było na to patrzeć.

Wysłała córkę z powrotem do szkoły, mówiąc jej, żeby się nie martwiła.

Josina zrozumiała teraz, że gdy w szkole przekazano jej wezwanie do domu, od razu знаła przyczynę.

Nie odezwała się jednak, tylko uniosła dłoń matki i ucałowała.

- Teraz posłuchaj mnie bardzo uważnie - powiedziała lady Margaret. - Wszystko zaplanowałam. Musisz zrobić dokładnie to, co ci mówię, obiecaj mi.

- Naturalnie, mammo - odrzekła Josina. - Ale... ale co ja pocznę bez ciebie? - Przy ostatnich słowach głos jej się załamał. Wiedziała jednak, że zmartwi tym matkę, więc postarała się opanować.

- Długo rozmyślałam, kochanie, co masz ze sobą zrobić. Już znam odpowiedź na to pytanie. Musisz jechać do mojego dawnego domu. Napisałam list do nowego księcia Nevondale, prosząc, żeby się tobą zajął.

Josina wpatrywała się w matkę szeroko rozwartymi oczami.

- Do księcia? - zdziwiła się. - Ależ, mammo, on odmówi! Nikt z twojej rodziny nie rozmawiał z tobą ani nie pisał do ciebie listów, odkąd... uciekłaś z tatą.

- Pamiętam o tym, kochanie - powiedziała lady Margaret.

- Ale wiesz, że gdy zmarł mój ojciec, nie miał dziedzica, gdyż obaj moi bracia zginęli na wojnie. Tytuł odziedziczył więc bardzo daleki kuzyn. Nigdy go nie widziałam.

- Wobec tego dlaczego miałby się mną zainteresować? - spytała Josina.

- Ponieważ, kochanie, jest głową rodziny - odrzekła matka.

- A jako głowa rodziny ponosi odpowiedzialność za wszystkich Nevonów, kimkolwiek i gdziekolwiek są.

- Ale mammo... - zaczęła Josina.

Lady Margaret nieznacznie poruszyła dłonią.

- Pozwól mi mówić - poprosiła.

Josina przytuliła policzek do wierzchu jej dłoni, którą wciąż trzymała.

- Słucham, mammo.

- Gdy umrę, doktor zajmie się pogrzebem, obiecał mi to. A ty musisz natychmiast wyruszyć... wyruszyć do Anglii. - Znowu głębiej zaczerpnęła tchu.

- Niestety, nie stać nas na salonkę, ale odłożyłam chyba dość pieniędzy, by starczyło ci na bilet pierwszej klasy.

Josina już miała zaprotestować, że to niepotrzebna ekstrawagancja, ale zanim zdążyła otworzyć usta, lady Margaret znów się odezwała.

- Nie mogę znieść myśli, że będziesz podróżować sama, niepokoję się o ciebie. Dlatego musisz, kochanie, zrobić dokładnie tak, jak ci każę, i włożyć moją ślubną obrączkę.

Josina wpatrywała się w matkę oszołomiona, ale lady Margaret mówiła dalej:

- Będziesz podróżować jako pani Marsh. Ubierzesz się w moją czarną suknię i kapelusz, który miałam na pogrzebie ojca.

Nastąpiła pauza.

- Chyba rozumiem, mamó - powiedziała Josina po chwili. - Sądziś, że jako młoda panna nie powinnam podróżować sama.

- Naturalnie, to byłoby niewłaściwe - zgodziła się lady Margaret. - Obcy mężczyźni mogliby wykorzystać tę sytuację. Wydaje mi się jednak, że wdowie powinni dać spokój. Byłoby rozsądnie, moja najdroższa, gdybyś przez cały czas miała spuszczonej woalkę.

- Zrobię dokładnie tak, jak mówisz, mamó. Teraz już dobrze rozumiem.

- Pieniądze znajdziesz w mojej sakiewce - powiedziała z wysiłkiem lady Margaret. - Musisz bardzo ostrożnie nimi gospodarować bo... bo nic więcej nam nie zostało.

Josina spojrzała na matkę wstrząśnięta.

- Nic, mamó?

- Nic! - powtórzyła lady Margaret. - Musiałam zapłacić doktorowi, dałam mu też pieniądze na trumnę. Może dostaniesz coś za to, co po nas zostało. Ale najważniejsze, żebyś wyjechała natychmiast po mojej śmierci.

Włożyła wszystkie siły w to, by jej głos brzmiał przez chwilę mocniej i bardziej stanowczo.

- Obiecuj mi... obiecuj... że... pojedziesz do księcia!

- Naturalnie, że pojedę... jeśli taka jest twoja wola - zgodziła się Josina. - Ale wyobraźmy sobie, mamó, tylko wyobraźmy, że... że rodzina jest na ciebie bardzo zła i księżę odeśle mnie z powrotem.

- Nie robi tego - odparła pewnie lady Margaret. - Duma rodziny ucierpiałaby, gdybyś stoczyła się do rynsztoka. Może zresztą, chociaż tylko może, ktoś z rodziny mi wybaczy.

Josinie wydawało się to mało prawdopodobne.

Wiele razy słyszała opowieść o tym, jak jej matka, córka czwartego księcia Nevondale, dowiedziała się, że postanowiono wydać ją za męża za księcia Fryderyka von Lucenhoff.

Lucenhoff było niewielkim księstwem na granicy Niemiec i Austrii.

Królowa Wiktorja sprzyjała temu związkowi, więc z okazji zaręczyn wydała uroczysty obiad na cześć młodych.

Dostali mnóstwo prezentów, ponieważ książę był wpływową osobistością nie tylko na dworze. Był też dobrze znany w kręgach sportowych, jego konie wygrały bowiem wiele klasycznych gonitw.

Lady Margaret, która miała wówczas zaledwie osiemnaście lat, nikt nie spytał, czy chce poślubić księcia Fryderyka. Dowiedziała się od ojca tylko tyle, że uzgodniono warunki jej małżeństwa, że narzeczony jest następcą tronu i z czasem będzie rządził księstwem Lucenhoff.

Po przyjeździe księcia do Anglii narzeczeni odwiedzali licznych krewnych obu rodzin i właśnie wtedy lady Margaret poznała kapitana D'Arcy Marsha.

Na przyjęciu wydanym przez księżną i księcia Devonshire byli z Fryderykiem honorowymi gośćmi.

W obiedzie brało udział około trzydziestu osób, a potem zaproszono gości na tańce. Sala balowa miała wyjście do ogrodu, położonego na stoku, opadającym od Piccadilly ku Berkeley Square.

Gdy lady Margaret wyszła z partnerem z sali balowej, przypadkowo upuściła torebkę ze złotych łańcuszków. Miała w niej chusteczkę, pół gwinei na napiwek dla służącej i grzebyk. Gdy torebka upadła, lady Margaret wydała okrzyk.

Zanim dostojny, starszy pan, z którym przedtem tańczyła, zdołał się schylić, torebkę podniósł młody człowiek, stojący w pobliżu. Biorąc ją od niego, lady Margaret zauważyła, że jest to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała.

- Dziękuję - powiedziała speszona.

- To dla mnie zaszczyt, że mogłem pani usłużyć - odrzekł. - Pozostaje mi tylko nadzieja, że nagrodzi mnie pani następnym tańcem.

W tej chwili orkiestra w sali balowej zaintonowała rozmarzonego walca. Lady Margaret spojrzała z niepokojem na swego poprzedniego partnera.

- Bardzo było mi miło z panią zatańczyć, moja droga - powiedział starszy pan - ale na dziś wieczór już mi wystarczy. Niech pani idzie i bawi się do upadłego.

Lady Margaret uśmiechnęła się do niego i zwróciła do przystojnego mężczyzny, niecierpliwie wyczekującego końca tej wymiany zdań.

Zaprowadził ją po schodach z powrotem do sali balowej, a gdy zaczęli wirować na lśniącym parkiecie, powiedział:

- Usilnie się zastanawiałem, w jaki sposób mógłbym być pani przedstawiony, więc jestem niewyobrażalnie wdzięczny tej małej torebce.

Lady Margaret parsknęła śmiechem.

- Słowo daję! - zapewnił ją. - Nie rozumiem, w jaki sposób tak piękna istota może być kimś z krwi i ciała, kobietą, którą trzymam w ramionach?

Lady Margaret splonęła rumieńcem. Jednocześnie w głosie mężczyzny było jednak coś takiego, że przebiegł ją dreszcz. Nigdy dotąd nie doznała takiego uczucia, a na pewno nie w obecności księcia, którego, co musiała uczciwie przed sobą przyznać, trochę się bała. Książę był napuszony, sztywny i trudno było z nim rozmawiać.

Odkąd ogłoszono ich zaręczyny, lady Margaret nieraz zastanawiała się, jak może wyjść za mężczyznę, który wydaje jej się tak daleki, jakby stał na szczycie wysokiej góry.

Miał takie oczy, o jakich jej niania mówiła, że są zimne, przez co lady Margaret nie mogła pozbyć się obawy, że w obecności księcia nigdy nie poczuje się swobodnie.

Tańczyła więc walca, wirując po całym parkiecie z partnerem, który szeptał jej do ucha tak ekstrawaganckie komplementy, że serce biło jej znacznie mocniej niż zwykle.

Poruszali się w idealnej harmonii, lady Margaret zdawało się, że są jedną osobą, a nie dwiema.

Jeszcze przed końcem walca mężczyzna sprowadził ją z parkietu i wyszli razem do ogrodu. Wzdłuż ścieżek pobłyskiwały tajemnicze światła, a na gałęziach drzew kołysały się chińskie latarnie.

Trzymając Margaret pod łokieć, młody człowiek zaprowadził ją w głąb ogrodu, gdzie nie było już światła, a stok porastały wielkie połacie trawy.

Tylko gwiazdy migotały nad nimi wśród gałęzi drzew.

I wtedy mężczyzna przystanął.

Zwrócił się do niej twarzą, więc gdy oczy Margaret przyzwyczyły się do rozgwieżdżonego półmroku, zobaczyła ją całkiem wyraźnie.

- Pani mi nie uwierzy - odezwał się dźwięcznym głosem - ale od chwili, gdy wszedłem dziś wieczorem do sali balowej i panią ujrzałem, wiem, że jestem w pani zakochany!

- Nie... jestem pewna, że to nieprawda! - zaprotestowała Margaret.



- Wiedziałyby pani, gdybym kłamał - powiedział. - Szukałem pani całe życie, więc gdy wreszcie znalazłem, nie mogę pozwolić, żeby pani po prostu odeszła!

- Pan., pan nie rozumie - odszepnęła lady Margaret. - Jestem zaręczoną z księciem Fryderykiem von Lucenhoff. Mam zostać jego żoną.

- Nawet gdyby była pani zaręczona z Apollem albo Zeusem, też darzyłbym panią miłością - odparł zapalczywie młody człowiek. - Nie jestem księciem. Nazywam się D'Arcy Marsh i nikt nie zwraca na mnie szczególnej uwagi. - Zamilkł, zaraz jednak odezwał się znowu: - Cokolwiek pani powie, wiem, że jest pani dla mnie stworzona. Cóż więc mamy zrobić, gdy w końcu udało nam się spotkać?

Margaret nie umiała oprzeć się hipnotycznej sile jego słów. Myśli jej się mąciły.

Nie była w stanie odejść.

Długo stali w cieniu drzew; wydawało się, że mijają wieki. Wreszcie nastąpiło to, co nieuniknione: młody człowiek ją pocałował. Nie próbowała uwolnić się z jego objęć; jej usta czekały na pocałunek.

A gdy poddała się jego władzy, wiedziała, że o tym zawsze marzyła, tego chciała i wierzyła, że któregoś dnia się to stanie.

To była miłość, uczucie, o którym powiedziano jej, że w małżeństwie nie ma znaczenia.

- Kocham panią i pani też mnie kocha, nawet jeśli pani o tym nie wie! - oznajmił triumfalnie D'Arcy Marsh.

Gdy wrócili do sali balowej, nie wydawało się, by ktokolwiek zwrócił uwagę na ich nieobecność.

Wracając powozem do Nevon House, rezydencji przy Park Lane, Margaret była wciąż oszołomiona. W głowie jej się kręciło, serce biło jak szalone. Cały świat nagle stanął na głowie.

Następnego ranka spotkała D'Arcy'ego Marsha na przejażdżce konnej w Hyde Parku, oboje bowiem znaleźli się jednocześnie na Rotten Row.

Po południu D'Arcy przyszedł do niej w odwiedzin w czasie gdy jej ojciec miał z kimś umówione spotkanie.

Przyjęła go w zacisznym pokoju dziennym, w którym siadywała z księciem, gdy zostawali sami.

Długo czekała na niego, w końcu jednak usłyszała trzask zamykanych drzwi i kamerdyner go zaanonsował, a w chwilę potem D'Arcy stanął na progu i wbił w nią wzrok.

Po chwili znalazła się w jego objęciach. Próbowwała protestować, chciała mu powiedzieć, że tak nie wolno, ale było za późno.

Całował ją niecierpliwie, namiętnie, zaborczo, a ona wiedziała, że jest dla niej najważniejszy na świecie.

Następnego dnia D'Arcy namówił ją, żeby z nim uciekła.

Z poczucia obowiązku spróbowała wytłumaczyć ojcu, że nie chce poślubić księcia Fryderyka. Zawsze trochę bała się ojca, który po śmierci żony, matki lady Margaret, stał się jeszcze bardziej despotyczny i nadopiekuńczy niż przedtem. Dlatego wchodząc do jego gabinetu, drżała.

Ojciec siedział za biurkiem i coś pisał, jej wejście powitał zaś krótkim stwierdzeniem:

- Jestem zajęty, Margaret!

- Chcę... chcę z tobą porozmawiać, ojciec - wybąkała.

- Muszę dokończyć listę gości, których należy zaprosić na ślub - powiedział księżę rozdrażnionym tonem. - Tylu krewnych będzie chciało przyjechać, że trudno będzie znaleźć miejsce dla naszych przyjaciół!

- Tato... przyszedłam ci powiedzieć, że... że nie chcę poślubić księcia.

Przez chwilę zdawało się, że to, co powiedziała, nie dotarło do jego świadomości. Wreszcie burknął:

- Słucham? Co ty wygadujesz?! Nie chcesz poślubić księcia? Naturalnie, że go poślubisz!

- Ale... ja go nie kocham, ojciec. Księżę odłożył pióro.

- A co ma z tym wspólnego miłość? - spytał. - On jest następcą tronu. Księstwo nie jest duże, ale pałac wygodny. Będiesz tam spotykać europejskich władców. Czemu więc nie możesz wymagać?

- Chcę miłości, ojciec.

- Miłości! Miłości! - powtórzył ze złością. - Czy tylko o tym potrafiały myśleć kobiety? Miłość przyjdzie po ślubie, a w każdym razie powinna przyjść.

- Ale ja nie chcę wyjść za mąż, ojciec.

Księżę spojrział na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

- Prawdopodobnie mogłabyś znaleźć kogoś lepszego niż Fryderyk - rzekł - ale nie byłoby to łatwe, a jego wysokość jest zachwycony. Tak, powiadam: zachwycony! Nie mam teraz czasu na androny. Idź porozmawiać z babką, jeśli czymś się trapisz, ale mnie nie przeszkadzaj! Znów wziął pióro do ręki.

Margaret wyszła z pokoju, wiedziała bowiem, że przekonywałaby ojca na próżno.

Gdy powiedziała D'Arcylemu Marshowi, co się stało, wybuchnął śmiechem.

- Rzecz jasna, że twój ojciec nie chce cię zrozumieć - powiedział. - To ma być małżeństwo na pokaz, które zachwyci wszystkich pani krewnych. - Znów się zaśmiał i mówił dalej: - Wkrótce krewni zaczną narzekać, że jako księżna wchodzi pani pierwsza do sali jadalnej, a oni muszą się przed panią kłaniać. Czy tego pani chce?

- Wie pan, że nie! - odparła zapalczywie.

- Wobec tego musi pani być dzielna, moja najdroższa. Jeśli zostanie pani tutaj, siłą zaciągną panią przed ołtarz, a gdy włoży pani obrączkę na palec, nie będzie już odwrotu. Czy już się pani z tym pogodziła?

Nie czekał na odpowiedź, lecz pocałował ją tak, że pokój nagle zawirował i oboje unieśli się wysoko nad ziemię.

Margaret wiedziała, że nie ma wyboru, pierwszy raz w życiu spakowała więc kufer.

Zabrała swoją biżuterię i zgodnie z pouczeniami D'Arcy'ego Marsha, tyle pieniędzy, ile tylko zdołała wyciągnąć od sekretarza swojego ojca.

- Będziemy opływać we wszystko, moja najdroższa. We wszystko oprócz pieniędzy - powiedział D'Arcy. - Przekonasz się jednak, że pieniądze rzecz nabyta, raz są, raz ich nie ma.

Rzeczywiście, o prawdziwości tych słów lady Margaret przekonywała się potem przez całe swoje życie w małżeństwie. D'Arcy Marsh zawsze mówił prawdę o sobie.

Powiedział jej, że jest hazardzistą, i istotnie nim był.

- Gram, bo to lubię - wyjaśnił jej. - Bo potrzebuję pieniędzy, a nie mam innych talentów.

Kiedyś mianowano go kapitanem straży królewskiej i przyznano mu medal.

Była to nagroda za wyprowadzenie oddziału z zasadzki w Indiach, gdzie uratował żołnierzy przed pewną śmiercią. D'Arcy wystąpił jednak z wojska, stwierdził bowiem, że takie życie zbyt wiele go kosztuje. Najbardziej cenił sobie wolność, by móc grać i robić, co mu się podoba. Znał kasyna we wszystkich krajach, w których istniały.

Nie przewidział jednak w swych rachubach miłości do lady Margaret, której nie umiał się oprzeć.

Ludzie szukają miłości od niepamiętnych czasów, ale tylko nielicznym szczęśliwcom udaje się ją znaleźć.

D'Arcy pamiętał, że żona porzuciła dla niego wszystko, co było jej bliskie, zaznali więc mnóstwo szczęścia. Nie przejmowali się, gdy D'Arcy przegrywał wszystko w karty i musieli mieszkać w tanich, obskurnych mieszkaniach.

Byli razem i nic innego nie miało dla nich znaczenia.

Było to jednak niezwykle życie dla kobiety, a zwłaszcza dla córki księcia, wychowanej w zbytku i przepychu.

Lady Margaret żyła szczęściem, nigdy nie zwracała więc uwagi na to, czy mieszkają w apartamentach, czy w ciasnej klitce.

Nie patrzyła na to, czy są w willi na południu Francji, czy na mansardzie w Paryżu, gdzie podłoga skrzypi przy każdym kroku.

Była żoną D'Arcy'ego i nie widziała nic innego oprócz pana swego serca i duszy.

Gdy D'Arcy zginął, dla lady Margaret nie tylko skończyła się wielka miłość, lecz skończyło się również życie.

Nie mogła trwać bez D'Arcy'ego, a ponieważ i tak jej ciało niszczył rak, wiedziała, że nie ma dla niej nadziei.

Zostało jej bardzo mało czasu, by zaplanować przyszłość córki.

Nie było nic dziwnego w tym, że Josina, córka dwojga urodziwych rodziców, jest piękna, toteż mówiono o niej, że ze swą magnetyczną, ekscytującą, uduchowioną urodą mogłaby być grecką boginią.

Miała harmonijne rysy, wielkie oczy, mleczną cerę. Ale to nie było wszystko. Josina roztaczała aureę, przez co różniła się od rówieśniczek. Sama jednak nie zdawała sobie z tego sprawy.

Jej matka była tak piękna, że Josinie nigdy nie przyszło do głowy, by się z nią porównywać. Zakonnice w klasztorze tylko kręciły głowami, gdy zastanawiały się nad przyszłością dziewczyny. Matka przełożona surowo przykazała siostrze Benedykcie roztoczyć nad Josiną troskliwą opiekę w podróży.

Lady Margaret nocami leżała i rozmyślała, jak bezpiecznie wyprawić córkę w podróż do Anglii. Dopiero gdy przypomniała sobie swój wdowi kapelusz, przemknęło jej przez myśl, że nad Josiną czuwa anioł stróż, a może po prostu jej ojciec.

Lady Margaret dobrze wiedziała, że przyjaciele męża z zachwytem przyglądali się jej urodziwej córce. Josina nigdy tego nie zauważyła, teraz jednak czekała ją samotna podróż, która mogła okazać się niebezpieczna.

Właśnie dlatego, że mężczyźni nieskromnie się w nią wpatrywali, lady Margaret wysłała szesnastoletnią córkę do szkoły zakonnej we Florencji.

Była to bardzo ekskluzywna instytucja, utrzymywana przez arystokratów z całej Europy, którzy chcieli, by ich córki bezpiecznie zdobyły stosowne wykształcenie.

Gdy któregoś wieczoru D'Arcy rozbił bank w Monte Carlo i triumfalnie przyniósł pieniądze do domu, lady Margaret wzięła je, mówiąc:

- To jest na edukację Josiny. Nie wolno ci tknąć tych pieniędzy, bo nie są już twoje.

D'Arcy roześmiał się.

- Dobrze, moja najdroższa, ale nie wiń mnie, jeśli jutro będziemy musieli spać w rynsztoku.

Lady Margaret objęła męża.

- Wiesz, że postępuję słusznie - powiedziała. - Josina jest również twoją córką. Musimy się nią opiekować.

- Zgadzam się - rzekł D'Arcy - aczkolwiek w tej sprawie nie zostawiłaś mi wyboru. - Pocałował żonę i nigdy więcej nie wrócili już do tego tematu.

Aby mieć pewność, że nie będzie w przyszłości kłopotów z edukacją córki, zaraz następnego dnia lady Margaret wysłała pieniądze do matki przełożonej klasztoru we Florencji.

Ale córkę wysłała tam dopiero rok później.

Zrobiła to tylko dlatego, że Josina wyrastała z wieku dziecięcego i lady Margaret wiedziała, że będzie jej coraz trudniej utrzymać mężczyzn z dala od niej.

Josina bardzo różniła się od rówieśniczek i była taka śliczna, że mężczyzna, który na nią spojrzał, nie mógł się oprzeć i zerkał na nią jeszcze raz po chwili.

I natychmiast chciał być jej przedstawiony.

Po przyjeździe do klasztoru Josina płakała, wkrótce jednak spodobało jej się w szkole. Będąc z rodzicami, nigdy nie miała czasu zaprzyjaźnić się z rówieśniczkami. Nieustannie przeprowadzali się z miejsca na miejsce. D'Arcy Marsh był graczem, miewał więc wstęp do salonów różnych ważnych osobistości. Zresztą pochodził z rodziny z tradycjami, bo jego przodkowie przez pięć pokoleń byli właścicielami ziemskimi w Huntingdonshire.

D'Arcy był dżentelmenem. Edukację zdobył w Eton, po czym wstąpił do straży królewskiej, by uczynić zadość rodzinnej tradycji. Życie żołnierza nakładało jednak na niego liczne ograniczenia i wydawało mu się nudne. Przypadkiem odkrył u siebie żyłkę hazardzisty i od tej pory nie mógł się oprzeć pokusie gry. Podróżował od kasyna do kasyna, z Paryża do Rzymu, z Monte Carlo do Wiednia. Z Baden-Baden jechał do Norymbergi i w każdym z tych miejsc witano go z otwartymi ramionami.

Czekały na niego karty. Miał życie pełne przygód i podniet, nigdy nie narzekał na monotonię.

Jego miłość do lady Margaret pokonywała wszystkie trudności i kryzysy. Dlatego życie gracza, ze wszystkimi wznoszeniami i upadkami, które się w nim zdarzają, nie przestawało cieszyć go swym urokiem.

Ich dziwaczne bytowanie budziło wątpliwości lady Margaret tylko wtedy, gdy zaczynała się martwić o los Josiny.

Teraz spojrzała na córkę i powiedziała cicho:

- W Anglii może być ci niełatwo. Ale jeśli nowy książę cię przyjmie, wtedy cała rodzina weźmie z niego przykład.

- A jeśli nie, mamie? Będę musiała dać sobie radę sama - rzekła Josina.

- Nie! Musisz wtedy przekonać kogoś z mojej rodziny, żeby okazał ci trochę serca i wziął cię pod opiekę. To byłoby podłe i niegodziwe, gdybyś musiała pokutować za moje grzechy.

Josina uśmiechnęła się.

- Czy to naprawdę był grzech, mamie, uciec z mężczyzną, którego pokochałaś? Mnie się to wydaje bardzo romantyczne... Poza tym byłaś szczęśliwa.

- Byłam bardzo szczęśliwa. Bardziej niż bardzo - szepnęła lady Margaret.

Josina pochylała się, by pocałować matkę w policzek.

- O nic się nie martw, mamie. Jestem pewna, że masz rację. Książę znajdzie kogoś w rodzinie, kto chciałby mnie przyjąć pod swój dach. I mam nadzieję, że któregoś dnia spotkam kogoś podobnego do taty.

Lady Margaret uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- P to się modlę - powiedziała. - I zawsze będę się modlić, gdziekolwiek będę.

Zamknęła oczy, wyczerpana.

Josina poszła poszukać służącej, która opiekowała się matką.

Stara Włoszka miała już zbyt wiele lat, by znaleźć posadę, gdzie dostałaby więcej pieniędzy.

Powiedziała dziewczynie bez ogródek, że w domu nie ma właściwie nic do jedzenia. Josinie zostało trochę pieniędzy z podróży, dała je więc kobiecie i kazała jej coś kupić.

Ważne wydawało jej się jednak nie to, by mieć co jeść, lecz by mieć matkę.

Wróciła do pokoju na górze.

Potem zdawało jej się, że jeszcze zanim otworzyła drzwi, wiedziała, co zastanie.

Lady Margaret żyła dokładnie tyle, by zdążyć przekazać córce ostatnią wolę.

Gdy tylko spełniła to zadanie, odeszła, by znów połączyć się z mężczyzną, którego kochała.

## Rozdział drugi

Josina rozejrzała się po pokoju, usiłując zdecydować, czy jest tam coś, co chciałyby zabrać ze sobą do Anglii.

Matkę pochowano poprzedniego dnia, Josina znalazła więc człowieka, który po południu miał ją zawieźć do Mediolanu. Tam musiała przesiąść się do pośpiesznego pociągu, zmierzającego do Francji.

Zmartwiło ją, że gdy szukała pieniędzy, które matka odłożyła na jej podróż, znalazła list, adresowany do księcia Nevondale. Niewątpliwie to o nim właśnie słyszała od matki. Ale nie został wysłany.

Na kopercie widniał adres, więc Josina zeszła na dół, by spytać służącą, dlaczego listu nie nadano.

- Nie było za co! - odparła szorstko kobieta.

To zaś oznaczało - Josina doskonale zdawała sobie z tego sprawę - że w Anglii nikł nie spodziewa się jej przyjazdu.

Odnalezienie księcia i błaganie go o pomoc stawało się przeto dużo trudniejsze. Jednakże nic na to nie można było poradzić, Josina skupiła więc uwagę na tym, co z rzeczy chce zatrzymać i wziąć do Anglii.

Resztę postanowiła zostawić do sprzedania, nie stać jej było bowiem na wypłacenie pensji starej włoskiej służącej.

Przejrzawszy garderobę matki, stwierdziła, że lady Margaret zdążyła sprzedać wszystkie misterne, piękne suknie, które nosiła za życia męża.

Wiele było bardzo kosztownych, kupionych w czasie, gdy D'Arcy miał dobrą passę w grze.

Jak mało pieniędzy mama mogła dostać za nie w takim miasteczku, jak Pawia, pomyślała Josina ze smutkiem.

Dla niej oznaczało to, że musi się zadowolić swoimi sukniami ze szkoły, które były bardzo proste i skromne, zgodnie z wymaganiami matki przełożonej.

Były też dwie czarne suknie, które lady Margaret nosiła od dnia śmierci męża.

Josina nie mogła pozbyć się przeczucia, że wśród Angielek będzie wyglądać bardzo biednie. Miała jednak nadzieję, choć była to bardzo wątła nadzieja, że książę w swej szczodrości wyznaczy jej jakąś pensję.

Co tam, nie ma sensu teraz się nad tym zastanawiać, uznała. Wiedziała, że musi dotrzymać przyrzeczenia danego matce i jak najszybciej wyjechać do Anglii.

Odnalazła czarny kapelusz z woalką, o którym mówiła matka. Znalazła też prostą czarną suknię i pasujący do niej płaszcz, które matka nosiła na pogrzebie ojca.

Włożyła ten strój, czując jak łyzy cisną jej się do oczu, przypomniała sobie bowiem, jacy byli szczęśliwi, gdy rodzice jeszcze żyli.

Nie mogła znieść myśli o tym, jak głupio ojciec pozwolił się sprowokować do pojedynku. Przeciwnik od karcianego stolika, który był zły, bo dużo przegrał, a do tego wypił dużo alkoholu, oskarżył go o oszukiwanie.

Josina pomyślała, że skoro tamten mężczyzna był pijany, ojciec powinien był po prostu wstać i odejść.

Zamiast tego o północy odbył się pojedynek.

Kula trafiła D'Arcy'ego Marsha tuż powyżej serca. Zginął na miejscu.

Matka zupełnie się załamała i od tej pory ich życie stało się jedynie walką o przetrwanie. Najgorsze, że D'Arcy miał bardzo złą passę w okresie poprzedzającym ostatnią wygraną. W zamieszaniu wywołanym pojedynkiem większa część tej sumy tajemniczo zniknęła. Nie było świadków, którzy mogliby potwierdzić, ile D'Arcy wygrał.

Lady Margaret dostała więc tylko garstkę, zamiast pieniędzy, za które bez trudu mogłaby utrzymać siebie i córkę przez wiele miesięcy.

Gdy Josina rozpamiętywała te wydarzenia, dziwiło ją, jak szybko się potoczyły, ale ponieważ była wówczas w szkole, знаła je tylko z opowiadania matki.

Pomyślała, że anioł stróż opuścił je w najtrudniejszych chwilach, gdy lady Marsh była już chora.

Matka potrzebowała pomocy drogich lekarzy i drogiej, zdrowej żywności.

Odesłała jednak córkę do szkoły natychmiast po pogrzebie D'Arcy'ego, więc Josina nie miała pojęcia, jak źle się wszystko układa.

Teraz przekonała się, że wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, zostało sprzedane. Włoska służąca miała rację, praktycznie nie zostało nic.

Josina nawet trochę się cieszyła, że opuści mały, dość obskurny domek w Pawii.

Z drugiej strony bała się wyjechać z Włoch, zostawiała tu bowiem mnóstwo wspomnień związanych z rodzicami.

Podobne uczucia łączyła z Francją. Zawsze uwielbiali Paryż, a w przeszłości zdarzało się właśnie w tym mieście, że D'Arcy wieczór w wieczór wstawał zwycięski od stolika, przy którym grano w bakarata.

Potem żyli, mówiąc słowami Josiny, jak królowie i królowe.

Teraz miała bardzo przykrą świadomość tego, jak ubogo wygląda jej bagaż.



W lustrze ujrzała odbicie obcej kobiety w żałobie. Postanowiła jednak poddać się woli mamy.

Wyruszając do Mediolanu, wiedziała, że jest to dla niej początek dziwnej, przerażającej podróży, która mogła, choć nie musiała, skończyć się katastrofą.

Dopiero gdy Josina znalazła się w pociągu, zrozumiała, jak rozsądnie matka postąpiła, każąc jej zasłonić twarz woalką.

Tragarz znalazł jej dobre miejsce przy oknie, przodem do kierunku jazdy, w przedziale pierwszej klasy. Złożył dwa jej kufry w wagonie bagażowym i z wdzięcznością przyjął napiwek, choć był niewielki.

Mama była mądra, pomyślała Josina. Nigdy nie wpadłabym sama na taki pomysł, żeby podróżować we wdowim przebraniu!

Na palcu miała obrączkę matki, na którą raz czy dwa zerknęła. Zastanawiała się, czy przyjdzie taki dzień, że włoży na palec własną ślubną obrączkę.

Wszystkie dziewczęta w szkole rozmawiały o miłości.

Wiele uczennic, pochodzących z najbardziej arystokratycznych rodów, wiedziało, że ojcowie uzgodnili już szczegóły ich małżeństw. Pogodziły się z tym, że poślubią wybranego przez ojca mężczyznę, wszystko jedno, z miłością czy bez miłości.

Gdy pociąg pędził wśród żyznych francuskich ziem, Josina przysięgła sobie, że za nic i nigdy nie wyjdzie za mąż, jeżeli nie będzie kochać mężczyzny tak, jak jej matka kochała ojca.

Była dostatecznie wrażliwa i bystra, by rozumieć, że miłość zamienia w oazę piękna każde, nawet najbiedniejsze i najbardziej obskurne, miejsce, które odwiedzili ci dwoje. Rodzice byli ze sobą tak szczęśliwi, że ich miłość udzielała się otoczeniu. Josina, będąc przy nich, stała się częścią tej miłości.

Chcę któregoś dnia odnaleźć to samo uczucie, pomyślała. Modliła się, żeby los pomógł jej kiedyś spotkać wymarzonego mężczyznę.

Podróż była długa. W Paryżu Josina przesiadła się do innego pociągu. Gdy w końcu dotarła do Calais, musiała czekać dwie godziny na parowiec, żeby przepłynąć na drugą stronę Kanału, do Dover.

Ponieważ miała bilet pierwszej klasy, na statku znaleziono jej wygodne miejsce w salonie. Morze było spokojne i niewielu pasażerów cierpiało z powodu choroby morskiej.

Josina miała już za sobą dwie noce przespane w pociągu, gdy około południa dotarła do Dover.

Nigdy przedtem nie była w Anglii, ale wiele słyszała o tym kraju od mamy, czuła się więc po części tak, jakby wszystko było trochę znajome.

Lady Margaret sporządziła też dla niej dokładny opis dojazdu do rodzinnej rezydencji, Nevon Hall.

Josina znów musiała dwa razy się przesiąść, zanim dotarła do stacji, która była wyłącznie do dyspozycji księcia.

Pociąg się zatrzymał, co zawczasu uzgodniła z konduktorem.

Wysiadła, zdając sobie sprawę z tego, że gdyby list mamy został wysłany, teraz być może czekałby na nią powóz księcia. Ponieważ jednak stało się inaczej, w odpowiedzi na jej pytanie o drogę do Nevon Hall stary kolejarz, dyżurujący na stacji, podrapał się po głowie.

- Dokładnie nie wiem, proszę pani - powiedział. - Będzie ze dwie mile stąd, ale powóz na panią nie czeka.

- Cóż więc mogę zrobić? - spytała Josina.

- Może farmer Giles panią zawiezie - mruknął w końcu kolejarz. - Albo zgodzi kogo innego.

Josina weszła do poczekalni. Mimo że pomieszczenie było bardzo małe, stało w nim kilka wygodnych krzeseł i stolik.

Gdy spojrzała w lustro, natchnęła ją pewna myśl. Dzięki wdowiemu kapeluszu bezpiecznie dojechała na miejsce, dokładnie tak, jak przewidziała matka. Ale skoro była już w Nevon Hall, musiała znowu stać się sobą.

Zręcznym ruchem odgarnęła woalkę. Otoczyła nią rondo kapelusza i zawiązała ją z tyłu na kokardkę.

W ogóle nie przypominała teraz wdowy, która przejechała Włochy i Francję.

Pod niewielkim rondem kapelusza znów zaśnieżyły jej jasne włosy; zaczęła wyglądać tak jak powinna: jak młoda panna w żałobie.

Ledwie skończyła przeróbkę swego nakrycia głowy, gdy wrócił kolejarz. Przez chwilę patrzył na nią zdumiony.

Potem, ponieważ był zbyt grzeczny, by pozwalać sobie na uwagi natury osobistej, powiedział tylko:

- Farmer Giles zawiezie panią i pani bagaże do dworu. W ten sposób będzie nie więcej niż pół mili.

- Jestem bardzo zobowiązana. Serdecznie dziękuję. Kolejarz włożył jej kufry na bryczkę farmera Gilesa, a Josina dała mu napiwek.

Pomyślała ze smutkiem, że zostało jej mniej niż dziesięć szylingów. To był cały jej stan posiadania. W Calais, oczekując na parowiec, wymieniła resztę włoskich i francuskich pieniędzy na angielskie.

Siedząc na wysokiej bryczce obok farmera, rozmyślała, co się stanie, jeśli książę nie zechce jej przyjąć.

Będzie musiała opuścić Nevon Hall wkrótce po przyjeździe.

Nagle poczuła silny lęk, koń farmera dość zwawo bowiem oddalał się wąską drogą od stacji kolejowej. Josina zaczęła się żarliwie modlić.

- Proszę, Boże, spraw, żeby książę był dla mnie dobry. Proszę cię, Boże, pozwól, bym tu została.

Oczami wyobraźni widziała, jak spędza noc w rowie.

Nawet gdyby tak wyglądał jej nocleg, nie była pewna, czy resztką pieniędzy wystarczyłaby jej na powrót do Londynu.

I gdzie poszłaby w Londynie? Jak udałoby się jej przetrwać, skoro nie miała nic do sprzedania ani zastawienia oprócz ślubnej obrączki matki?

Schowała ją do czarnej torebki, która również należała do matki.

Farmer nie był rozmowny. Jechali w milczeniu, a gdy skręcili na rozdrożu, Josina ujrzała po jednej stronie drogi wysoki ceglany mur.

Przypomniała sobie, jak mama opowiadała jej, że taki mur otacza park w Nevon.

Nie omyliła się.

Wkrótce farmer skręcił znowu i przejechał przez wielką dwuskrzydłową, żelazną bramę. Po obu jej stronach stały imponujące stróżówki.

Znaleźli się na podjeździe. Josina słyszała, jak szybko bije jej serce. Wargi miała wyschnięte. Jednocześnie nie mogła się powstrzymać przed nabraniem tchu pełną piersią i cichym syknięciem z podniecenia, takie wrażenie zrobił na niej widok Ne von Hall.

Mama tyle razy opisywała jej rezydencję. Josina była więc przekonana, że poznałaby to miejsce natychmiast.

Nevon Hall zaprojektował Inigo Jones, potem przebudowali go bracia Adam.

Na dachu, wśród posągów, tkwiły drzewce flag.

Był to w istocie pierwszy szczegół, za którym zaczęła rozglądać się Josina. Matka powiedziała jej kiedyś, że gdy książę jest obecny, na drzewcach powiewa jego flaga, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

Naturalnie po drodze nieraz przemknęło jej przez myśl, że księcia może nie być w Nevon. Wtedy musiałyby błagać służbę, by pozwolono jej zostać na noc lub do czasu, gdy uda się porozumieć z jaśnie panem.

Gdyby tylko list został wysłany, tak jak lady Margaret zaplanowała! Josina miała przekonanie, że wtedy wszystko byłoby prostsze.

Teraz jednak musiała wyjaśnić, kim jest, człowiekowi, który mimo że był głową rodziny, mógł bardzo nieprzychylnie odnieść się do jej niezapowiedzianego przyjazdu.

- Jesteśmy - oznajmił farmer Giles, gdy koń przekroczył mostek nad stawem.  
- Czy mam wysadzić panią przed frontowy mi drzwiami?

Josina wiedziała, że farmer zastanawia się, czy nie powinna raczej skorzystać z wejścia dla służby, skoro nikt nie wyjechał po nią na stację.

- Przed frontowymi, jeśli łaska - powiedziała cicho. - Jestem panu bardzo wdzięczna za przywiezienie mnie. Piechotą miałabym bardzo długą drogę.

Myślała, że farmer roześmieje się z tego pomysłu, ale on odparł poważnie:

- To za daleko dla takiej damy!

Zatrzymał konia przed długimi schodami. Po obu stronach schodów stały kamienne figury z tarczami heraldycznymi. Mama tłumaczyła jej, że to są rodowe barwy.

Josina otworzyła torebkę.

- Ile się należy za uprzejmość? - spytała.

- Nic - odrzekł farmer Giles. - To nie fatyga, miałem po drodze. Cieszę się, że mogłem pani usłużyć.

Josina podziękowała mu gorąco i uściśnęła dłoń.

Przypomniała sobie, jak matka mówiła jej, że w Anglii, jak w żadnym innym kraju, ludzie uwielbiają ścisnąć sobie dłonie przy każdej nadarzającej się okazji.

Wysiadła z bryczki i zauważyła, że u szczytu schodów pojawił się lokaj.

Zszedł do niej, więc Josina powiedziała:

- Czy moglibyście zdjąć z bryczki moje dwa kufry? Ujrzała zaskoczenie na twarzy lokaja, ale nie zważając na to, zaczęła się wspinać po schodach do drzwi.

Gdy stanęła na progu, spostrzegła w głębi sieni starszego mężczyznę, niewątpliwie kamerdynera.

Stanęła nieruchomo, czekając, aż ten podejdzie bliżej.

Dopiero wtedy się odezwała:

- Chciałabym zobaczyć się z księciem Nevondale.

- Czy jego miłość pani oczekuje? - spytał kamerdyner.

- Obawiam się, że nie - odrzekła Josina - ale muszę się z nim zobaczyć w bardzo ważnej sprawie.

- Czy może pani podać mi swoje nazwisko? - spytał kamerdyner.

W tej chwili Josina zauważyła dziwną minę. z jaką jej się przygląda.

- Nazywam się Josina Marsh - odpowiedziała. Kamerdyner wydał okrzyk, a po chwili powiedział:

- To niemożliwe! Pani musi być... córką lady Margaret! Josinie zajaśniały oczy.

- Owszem, jestem nią. Czy pamiętacie moją matkę?  
- Wiedziałem to od razu... Wiedziałem, jak tylko spojrzałem na panienkę! - rzekł kamerdyner. - Panienka wygląda kropka w kropkę tak jak milady, kiedy przyszedłem do dworu na pucybuta.

Teraz uśmiechnęła się Josina.

- Cieszę się, że ją pamiętacie - powiedziała. Nastąpiła chwila milczenia; przerwał ją kamerdyner:

- Panienka jest w czerni. Czy to znaczy, że milady odeszła?

Josina skinęła głową. Przez chwilę trudno jej było cokolwiek powiedzieć, tak bardzo ją wzruszyło, że ktoś pamięta jej matkę.

Kamerdyner uciszył tym trochę jej obawy.

- Jestem Hichins - przedstawił się. - Milady na pewno by mnie pamiętała, gdyby była z panienką.

- O, pamiętała was - odrzekła Josina. - Opowiadała mi o was i o kilku innych osobach, które tu służyły, gdy uciekła.

Kamerdyner pokręcił siwą głową.

- To był smutny dzień dla nas wszystkich, gdy milady wyjechała. A panienka chce teraz zobaczyć się z jego miłością.

- Tak, jeśli można - odpowiedziała Josina. - Jego miłość nie wie o moim przyjeździe, bo mama była tak bardzo chora, że zapomniała wysłać list, który do niego napisała.

- Proszę tędy, panienko.

Hichins poprowadził ją długim korytarzem i otworzył drzwi do pokoju, w którym Josina poznała natychmiast gabinet dziadka.

Miejsce wydało jej się dokładnie takie, jak w opisie słyszonym od matki: z ciężkimi czerwonymi kotarami i biurkiem w stylu regencji, wspartym na złożonych nóżkach. Na ścianach wisiały obrazy Stubbsa, Aukinsa i innych artystów, specjalizujących się w malowaniu koni. Kanapa i krzesła były obite czerwoną skórą.

Josina przypomniała sobie, jak matka opowiadała jej, że właśnie w tym pokoju próbowała powiedzieć ojcu, księciu, że nie może wyjść za mąż za wybranego dla niej mężczyznę.

- Niech panienka tutaj poczeka - poprosił Hichins. - Jego miłość przebiera się do kolacji. Powiem mu, że panienka przyjechała. To będzie dla niego taka sama niespodzianka jak dla mnie!

Nie czekał na odpowiedź, lecz wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

Josina przyjechała do rodzinnego domu matki, miała więc przeświadczenie, że matka jest gdzieś blisko, podszeptuje jej, co należy mówić.

Pomaga jej tak samo, jak pomagałaby, gdyby jeszcze żyła.

- Będzie trudniej, niż miało być, mamo - powiedziała w myślach - ponieważ książę nie dostał twojego listu. Ale dam mu go do przeczytania i wtedy może pomyśli o mnie lepiej, niż pomyślałby o kimś, kto przyjechał nie zapowiedziany, co bez wątpienia byłoby natręctwem.

Wyciągnęła list, dotychczas pieczołowicie ukryty w torebce, i stanęła plecami do kominka. Trochę drżała.

Ponieważ było lato, w kominku nie palono. W palenisku było mnóstwo roślin, które tworzyły soczystą, zieloną plamę.

Josina zaczęła sobie wyobrażać, jak piękne muszą być ogrody, o których opowiadała jej matka.

Modliła się, by było jej dane je zobaczyć. Bardzo chciała też obejrzeć resztę domu, zanim książę ją odeśle, prawdopodobnie do jakiegoś krewnego.

Miała również szczerą nadzieję, że książę nie wpadnie w gniew z powodu jej obecności w Nevon.

Zdawało jej się, że czeka bardzo, bardzo długo. Wreszcie drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł książę.

Josina nie bardzo wiedziała, kogo właściwie spodziewała się ujrzeć. Matka nigdy nie widziała kuzyna, który odziedziczył tytuł, Josina wiedziała więc o nim tylko tyle, że na imię ma Roilo.

Była tak przerażona, gdy się pojawił i zamknął za sobą drzwi, że przez chwilę nie mogła się zmusić, by na niego spojrzeć.

Zdawało jej się, że cały pokój się kołysze. Książę podszedł do niej i odezwał się głosem, który wydał jej się dość chłodny.

- Rozumiem, że jest pani córką lady Margaret Marsh i chce pani ze mną rozmawiać.

- Tak, wasza miłość. - Josina nie zapomniała o nieznacznym dygnięciu. - Pizy wiozłam... przywiozłam waszej miłości ten list.

Gdy wyciągnęła ku niemu rękę, zauważyła jej drżenie. Książę wziął od niej list.

Gdy go otworzył i zaczął czytać, wreszcie się przemogła i na niego spojrzała.

Pomyślała, że jest zaskakująco przystojny. Spodziewała się surowego, zimnego oblicza. Zobaczyła jednakże twarz, która wydała jej się niemal pospolita, z kwadratowym czołem, ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu i wyrazistym podbródkiem.

Rysy, czego Josinie nie trzeba było mówić, książę miał arystokratyczne. Zarazem jednak było w nim coś młodzieńczego, trudny do nazwania urok. Coś,

co nie pasowało Josinie do wyobrażenia potężnego, zadufanego w sobie arystokraty, głowy wielkiej rodziny.

Książę przeczytał uważnie list, który lady Margaret napisała do niego drżącą ręką.

Potem spojrzął na Josinę i powiedział:

- Pani matka pisze, że jest umierająca. Przypuszczam, że dlatego panią tu widzę.

- Wiem, że mama... że mama prosiła waszą miłość, żeby przyjąć mnie z powrotem do rodziny i... i znaleźć kogoś, kto by się mną zaopiekował.

- To rozumiem - rzekł książę. - Nie rozumiem tylko, dlaczego nie dostałem tego listu pocztą.

- To znaczy... mama chciała... - zaczęła Josina - ale służąca, która miała wysłać list... nie miała pieniędzy. Dlatego nie pozostało mi nic innego, jak wziąć ten list z sobą.

- Jeśli pani nie ma pieniędzy, to jak pani zdołała tu dojechać? - spytał książę.

- Mama... odłożyła pewną sumę specjalnie na podróż - wyjaśniła. - Zgodnie z tym, co mi przykazała, zaraz po pogrzebie przyjechałam do Anglii. Ale, naturalnie... wasza miłość nie mógł mnie oczekiwać.

- W każdym razie już pani tu jest - rzeki książę - więc chyba musimy coś z tym zrobić.

Josinie zabłysły oczy.

- Czy to znaczy... czy to znaczy, że wasza miłość mi pomoże?

Książę się uśmiechnął.

- Nie daje mi pani wyboru. Nie mogę pani nigdzie odesłać, skoro nie ma pani pieniędzy, a według tego, co napisała pani matka, również nigdy nie była pani w Anglii.

- To prawda - przyznała Josina. - Wasza miłość wie, że mama nie mogła wrócić. - Powiedziała to dość niepewnie, nie wiedząc, jakie uczucia budzi w księciu skandal, wywołany przez jej matkę.

Ulżyło jej, gdy się uśmiechnął.

- Och, historię ucieczki pani matki słyszałem nie raz - powiedział. - Słyszałem ją setki razy. Nie da się ukryć, że pani matka dostarczyła rodzinie tematu do rozmów. Gdy wszyscy się dowiedzą, że pani przyjechała, znów będą mieli okazję bez końca powtarzać tę historię.

- Uważam, że mama postąpiła... bardzo odważnie! - oświadczyła Josina trochę wyzywająco.

- Zgadzam się z panią - odrzekł książę. - Odkąd usłyszałem o jej decyzji, często się zastanawiałem, czy była z niej zadowolona.

- Nigdy nie widziałam szczęśliwszych ludzi niż moi rodzice, póki taty nie zabrała śmierć - odrzekła Josina.

- Pani ojciec również nie żyje! - zdziwił się książę. - Pani matka nic o tym nie wspomina.

- Tata... zginął w pojedynku.

- I tu dramat! - powiedział książę, ale oczy mu się śmiały. - Już widzę, jakie plotki w rodzinie wywoła pani przyjazd. Wszystkie paple będą tak tokować, że ogłuchniemy.

Josina wątle się uśmiechnęła, a potem spytała:

- Czy wasza miłość nie jest na mnie zły, że tu przyjechałam?

- Zły? Skądże - odparł książę. - Zresztą, jak pisze pani matka, jestem głową rodziny, ponoszę odpowiedzialność za wszystkich, tych dobrych, tych złych i tych nie wiadomo jakich. - Zerknął na zegar, stojący na kominku.

- Zbliża się pora kolacji. Pewnie chciałaby pani umyć się i przebrać. Daję pani na to dokładnie dwadzieścia minut! Czy tyle wystarczy?

- Naturalnie - odparła Josina. - I bardzo, bardzo dziękuję, że wasza miłość mnie nie odsyła, czego, szczerze mówiąc, się obawiałam.

Książę rozłożył ręce.

- Dokąd miałbym panią odesłać? Zresztą Hichins powiedział mi, że przyjechała pani bryczką farmera. Nie sądzę, żeby farmer czekał przed rezydencją, na wypadek gdyby potrzebowała go pani w drodze powrotnej.

- To prawda. Jeszcze raz dziękuję waszej miłości. Tak bardzo się bałam, gdy tu jechałam.

- O przyszłości porozmawiamy jutro - zdecydował książę. - A tymczasem proszę się pośpieszyć, bo jestem głodny i moi goście też. Matka na pewno powiedziała pani, że kucharz, jeśli jest cokolwiek wart, nie lubi czekać, aż się wszystko rozgotuje.

Powiedział to takim tonem, że Josina znów cicho się roześmiała.

Potem otworzył przed nią drzwi gabinetu i oboje wyszli na korytarz, gdzie czekał kamerdyner.

- Proszę zaprowadzić pannę Marsh na górę, Hichins - polecił książę. - Dałem jej dwadzieścia minut na przebranie się do kolacji.

- Dobrze, wasza miłość - odrzekł Hichins. - Już posłałem bagaż panny Marsh na górę, do pani Meadows.

Książę nie czekał, by jeszcze coś dodać. Przeszedł na drugą stronę korytarza i lokaj otworzył przed nim inne drzwi, zza których dobiegł Josinę gwar.

Najwidoczniej goście zeszli już na kolację.



Szybko mszyła więc za kamerdynerem na górę, rozumiejąc, że nie wolno jej zmuszać innych, by na nią czekali.

Na podeście schodów stała krzepka kobieta w szeleszczącym czarnym jedwabiu, z łańcuszkiem na klucze opasującym talię.

Bez wątpienia była to gospodyni, pani Meadows. Josina wiedziała, że gospodyni pamięta jeszcze czasy, gdy jej matka mieszkała w Nevon Hall jako mała dziewczynka.

Gdy wyciągnęła do kobiety rękę na powitanie, ta powiedziała:

- Wykapana milady! Panienska jest tak podobna do mamy, że wiedziałabym, kogo mam przed sobą, gdziekolwiek bym panienskę zobaczyła!

- Mama często o pani mówiła. - Josina poczuła, że łzy cisną jej się do oczu.

Wszystko układało się zupełnie inaczej niż w jej najgorszych przewidywaniach.

Była w rezydencji rodziny, dwoje ludzi jeszcze pamiętało jej matkę, a książę okazał się bardzo życzliwy. W tej chwili zależało jej jednak przede wszystkim na tym, by nie musiał na nią czekać.

Gdy weszły z gospodynią do obszernej sypialni, Josina zobaczyła, że dwie pokojówki już rozpakowują jej kufry.

Josina przebrała się w czarną wieczorową suknię matki, jedyną pozostałą, i zeszła na dół po niecałych piętnastu minutach.

Dwie pokojówki i pani Meadows we wszystkim jej pomogły. Ponieważ kobiety zdawały sobie sprawę, że czas ucieka, prawie nie rozmawiały. Znalazły dla niej suknię w kufrach i pomogły jej zdjąć ubranie, w którym podróżowała.

Josina bardzo chciała się wykapać, wiedziała jednak, że chwilowo jest to niemożliwe. Dobrze pamiętała z opowieści matki, że gorącą wodę do kąpieli wnoszą na górę lokaje. Tymczasem pokojówki przyniosły wielką misę do mycia i postawiły ją na dywaniku przy kominku. Nalały gorącej wody, potem dodały zimnej, żeby osiągnąć odpowiednią temperaturę.

Gdy Josina obmyła twarz i ręce, pani Meadows zręcznie ułożyła jej włosy.

Josina wzięła od jednej z pokojówek chustkę do nosa i pobiegła do drzwi, które otworzyła przed nią druga pokojówka.

Szybko zeszła po szerokich schodach, a gdy dotarła do sieni, Hichins przesłał jej krzepiący uśmiech.

- Udało się panience! - powiedział.

Wyczuła, że jest taki zadowolony, jakby zobaczył ją wbiegającą na metę biegu przelajowego albo objeżdżającą tor wyścigowy na rączym rumaku.

Energicznym krokiem zaprowadził ją do drzwi, które, jak za chwilę się dowiedziała, prowadziły do salonu.

Otworzył drzwi i zagrział:

- Panna Josina Marsh, wasza miłość! Josina weszła do środka.

W pokoju zobaczyła sześć osób, a gdy księżę ruszył w jej stronę, musiała przyznać, że w wieczorowym stroju wygląda bardzo elegancko.

- Udzielam pani pochwały za wyjątkową punktualność - rzekł. - Proszę pozwolić, że przedstawię panią moim przyjaciołom.

Jednak dopiero gdy usiedli przy stole w jadalni, Josina miała okazję przyjrzeć się towarzystwu. Gdy księżę przedstawiał ją gościom, czuła się zanadto zawstydzona.

Wiedziała, że jest tu dodatkową, nie zaproszoną osobą, więc nie może liczyć na życzliwe przyjęcie.

Zrozumiała, że się nie omyliła, gdy kobieta, siedząca po prawej ręce księcia, przesłała jej dość nieprzyjazne spojrzenie.

Josina zorientowała się, że dama jest Francuzką, a w dalszym ciągu wieczoru dowiedziała się, że małżonkiem comtesse de Soissons jest jeden z attache francuskiej ambasady.

Ponieważ Josina podróżowała z ojcem i matką po różnych eleganckich miejscach w Europie, nauczyła się wnikliwie oceniać ludzi. Niełatwo było zwieść ją pozorami. Prawie natychmiast stwierdziła więc, że comtesse i dwie pozostałe kobiety należą do rodzaju znienawidzonego przez jej matkę. Takie kobiety flirtowały z jej ojcem i nieustannie mu się narzucały. Lady Margaret nigdy nie chodziła do kasyna z mężem, naturalnie jednak spotykali ludzi, z którymi D'Arcy niegdyś grywał. Josina zauważyła, że matka teżeje, gdy tylko efektowna, zazwyczaj przesadnie wymalowana i upudrowana kobieta, kładzie ojcu rękę na ramieniu, mówiąc:

- Jak miło pana widzieć, kapitanie D'Arcy! Gratuluję dobrej passy wczoraj wieczorem.

Wszystkie mówiły to przymilnym tonem, uwodzicielsko trzepocząc rzęsami.

Chociaż widziało się, że ojciec nie jest ani trochę zainteresowany tymi kobietami, one ze swej strony robiły wszystko, by zatrzymać jego uwagę.

Gdy otaczały ich takie kobiety i podobni im mężczyźni, lady Margaret natychmiast nabierała chęci do wyjazdu czy to z Monte Carlo, czy z innego miejsca. Niezmiennie jednak trafiali na identycznych ludzi w następnym mieście, w którym się zatrzymali.

Josina odebrała wychowanie, które można by nazwać kosmopolitycznym, mimo że chodziła do szkoły zakonnej, toteż zdawała sobie sprawę, że matka nie odniosłaby się życzliwie ani do comtesse, ani do dwóch innych kobiet siedzących przy stole.

Były na swój sposób bardzo atrakcyjne. Wszystkie jednak miały zbyt mocno umalowane oczy i zbyt dużo pomadki na wargach. Ich suknie były zanadto wycięte z przodu i zbyt wyrafinowane, jak na kolację w wiejskiej rezydencji.

Mężczyźni niewątpliwie byli dżentelmenami.

Ale gdy tylko na nią spojrzeli, Josina wiedziała, że mają w oczach dokładnie taki sam wyraz, jak mężczyźni, którzy sprawili, że matka wysłała ją do klasztoru tuż przed szesnastymi urodzinami.

Pomyślała, że matce nie przyszłoby do głowy wyobrazić sobie księcia jako dość młodego człowieka, którego ojciec niewątpliwie określiłby słowem roue, oznaczającym salonowego lwa.

Raz słyszała, jak ojciec odpowiedział matce, która skrytykowała jednego z jego przyjaciół:

- Takich ludzi znajdziesz wszędzie, moja droga. I cóż zrobiłyby kobiety, gdyby nie było roue, którzy prawią im komplementy i cieszą się każdym ich zalotnym spojrzeniem?

Lady Margaret wiedziała, że mąż z niej żartuje, ale odparła:

- Czy tego właśnie chcesz, D'Arcy? Ojciec roześmiał się i czule ją objął.

- Dobrze wiesz, że mam to, czego chcę, i nigdy tego nie stracę. Ale jestem zachwycony, najdroższa, że wciąż kochasz mnie na tyle, by okazywać zazdrość.

Potem namiętnie ją pocałował i po chwili oboje całkiem zapomnieli o obecności córki w pokoju.

Teraz Josina przypominała sobie, jak matka obawiała się efektownych kobiet, które spotykali na każdym kroku. Zawsze zwracały na ojca uwagę, gdyż był bardzo przystojny.

Tymczasem trwała kolacja i w miarę upływu czasu oraz dolewania wina do kieliszków rozmowy i śmiech stawały się coraz głośniejsze.

Comtesse zachowywała się coraz bardziej poufale wobec księcia, dotykała jego ramienia i raz po raz przesuwiała chudymi palcami po jego dłoni.

Josina wiedziała, że matka nie spodziewałaby się zobaczyć takiej sceny w swoim rodzinnym domu. Jest tu stanowczo o jedną osobę za dużo, pomyślała. Wyraźnie przeszkadzam. Gdy więc kolacja dobiegła końca i panie przeszły do salonu, zwróciła się do comtesse:

- Mam nadzieję, że nie poczyta mi pani za uchybienie, jeśli udam się na spoczynek. Po trzech dniach podróży jestem bardzo zmęczona.

W oczach comtesse dojrzała wyraz ulgi.

- Naturalnie, drogie dziecko - odrzekła dama. - Musisz dobrze się wyspać. Idź niezwłocznie na górę, a ja przekażę twoje przeprosiny naszemu gospodarzowi, który z pewnością okaże ci zrozumienie.

- Jestem pewna, że nasz gospodarz okazałby zrozumienie dla wszystkiego, o czym pani mu powie - stwierdziła znaczącym tonem druga z kobiet.

- Dlaczego nie - odparła comtesse. - Wszak mówię mu to, co chce słyszeć.

Comtesse mówiła po francusku, ale Josina naturalnie ją zrozumiała i rozumiała też to, co nie zostało powiedziane wprost.

Życzyła dobrej nocy wszystkim trzem damom, które przyjęły to z dużym zadowoleniem, i szybko wycofała się na górę.

Nie zdziwiło ją bynajmniej, że w swoim pokoju zastała panią Meadows.

- Tak myślałam, panienko. Po długiej podróży dobrze jest się wcześniej położyć. Panienska postępuje bardzo rozsądnie.

- Jestem zmęczona ~ wyjaśniła Josina. - Niełatwo się śpi, siedząc przez całą noc w pociągu.

- Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała tego robić - odparła pani Meadows. - Do roboty, panienko. Pomogę panience zdjąć suknię. Im szybciej panienska zamknie oczy, tym lepiej.

Mówiła do niej jak niania do dziecka, ale Josina była bardzo zadowolona, że ktoś pomaga jej się przebrać w nocną koszulę.

- Niech panienska dobrze się wyśpi i zapomni do jutrzejszego rana o wszystkich troskach - poradziła gospodyni, gdy dziewczyna położyła się do łóżka. - Tu się pozmieniało, odkąd matka panienski z nami mieszkała, tak, tak. Ale o tym porozmawiamy rano.

- Czy duże są te zmiany? - spytała Josina.

- Dość duże - odparła pani Meadows. - I nie zawsze na lepsze. Ale jego miłość zarządza majątkiem tak samo, jak niegdyś jego dziadek i niektóre swe obowiązki traktuje bardzo poważnie.

- Mam nadzieję, że i mnie tak potraktuje - powiedziała Josina.

Pani Meadows zacisnęła usta.

- Przez wzgląd na matkę panienski, niech Pan świeci nad jej duszą, mam nadzieję, że pojedzie panienska do kogoś z krewnych, kto zaopiekuje się panienką tak, jak życzyłaby sobie tego milady. Tutaj nie miejsce dla panienski, chociaż nie będę tłumaczyć, dlaczego.

Gospodyni podeszła do drzwi.

- Z Bogiem, panienko - powiedziała jeszcze. - Niech strzegą panienski aniołowie.

Z tymi słowami wyszła z pokoju i Josina została sama w ciemności.

Zamknęła oczy i jęła rozmyślać nad słowami pani Meadows. Rozumiała, że zgorszenie gospodyni wywołuje obecność comtesse i kobiet jej pokroju.

Lady Margaret z pewnością nie spodziewałaby się zastać w swoim domu kogoś takiego, zwłaszcza w bardzo poufanych stosunkach z księciem.

- Zdumiewające - mruknęła jeszcze pod nosem Josina i zasnęła.

## Rozdział trzeci

Josina obudziła się wcześniej i z radością przekonała się, że jest w rodzinnym domu matki.

Było to tak podniecające, że wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna.

Poranne słońce złociło tafle stawu. Pod łukiem mostka pływały łabędzie. Wszystko było tak, jak w opowiadaniach matki.

Pomyślała, że nie ma przyjemniejszego dla oka widoku niż wielkie, stare dęby, pod którymi odpoczywają jelenie. Na długim podejździe kładły się tajemnicze cienie.

Jak mama mogła to wszystko zostawić? - zastanawiała się Josina.

Wiedziała jednak, że matka ani przez chwilę nie pożałowała swej ucieczki z kochanym mężczyzną. Mimo to na zawsze zachowała w sercu szczególne miejsce dla rodzinnego domu.

- Muszę wszystko obejrzeć - powiedziała do siebie Josina. - Na wszelki wypadek, gdyby miało się okazać, że księżę odeśle mnie do krewnych.

Miała nadzieję, że nie trafi do Londynu, bo widziała w życiu niejedno wielkie miasto, nigdy natomiast nie mieszkała dłużej na wsi, chociaż zawsze bardzo tego chciała.

Szybko ubrała się w jedną ze skromnych sukni, które nosiła w szkole, i zaczesła włosy w kok.

Cicho otworzywszy drzwi, wyszła na schody. Służące już zamiatały podłogę w salonie.

Lokaje, jeszcze nie w liberiach, sprząтали się.

Spojrzeli na nią zaskoczeni, potem uśmiechnęli się widząc, kogo mają przed sobą.

- Dzień dobry - przywitała się Josina. - Jest taki ładny dzień, że idę nacieszyć się słońcem.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła przez otwarte drzwi i znalazła się na schodach.

Poprzedniego wieczoru rezydencja zrobiła na niej duże wrażenie, ale w świetle dziennym wydawała się jeszcze bardziej imponująca. Josina wreszcie mogła się rozejrzeć, nie czując lęku ani drżenia rąk.

Wreszcie postanowiła odejść znad stawu. Okrążyła dom, pewna że po drugiej stronie znajdzie kwietne rabaty, plac do gry w kręgle i kaskadę, które знаła z opisu matki.

Nie zawiodła się. Wszystko było na miejscu, jeszcze piękniejsze i bardziej okazałe, niż sobie wyobrażała. Widok kwiatów mieniących się barwami na rabatach zapierał dech w piersiach.

Josina wiedziała, że nic z tego, co widziała za granicą, nawet w Paryżu lub Wiedniu, nie może się równać z pięknem Nevon. Nad każdym kwiatem unosiły się pszczoły i motyle, w koronach drzew śpiewały ptaki.

Gdy wyszła z ogrodu i zaszyła się w krzakach, usłyszała szelesty i szmery, spłoszyła bowiem króliki i inne drobne stworzenia. Dalej, pośrodku rozległej polaci krótko przystrzyżonej trawy, tryskała woda z fontanny.

Strumień, widoczny na tle słońca, rozsypywał się na tysiące małych tęczy, które spadały do kamiennego basenu.

Josina stała i przyglądała się fontannie, a słońce igrało w jej jasnych włosach, gdy nagle kątem oka zauważyła, że ktoś zbliża się do niej przez trawnik. Obróciła się i poznała księcia.

Gdy podszedł do niej, spojrzała na niego pytająco, zastanawiając się, czy nie zostanie skarcona za samotne wyjście do ogrodu.

- Widzę, że podziwia pani fontannę - rzekł książę. - Matka na pewno opowiedziała pani, ile stuleci ta fontanna już tu stoi,

- Owszem - odrzekła Josina. - Ale nie wyobrażałam sobie, że jest aż tak piękna.

Książę uśmiechnął się.

- To samo pomyślałem o Nevon, gdy pierwszy raz tu przyjechałem.

- A czy wasza miłość wyobrażał sobie, że to wszystko stanie się jego własnością? - spytała Josina.

Pokręcił głową.

- Nie miałem pojęcia, że spotka mnie tyle szczęścia. Byłem dopiero czwarty w kolejności do dziedziczenia. Sądziłem, że do końca życia będę po prostu kuzynem księcia.

- A teraz? - spytała z uśmiechem.

- Teraz uważam się za bardzo szczęśliwego człowieka - odrzekł książę. - Za każdym razem, gdy wracam do domu, Nevon podoba mi się jeszcze bardziej niż przedtem.

Josina pomyślała, że na pewno nie spodziewała się po księciu takich słów i myśli.

Ponieważ spojrzała na niego zdziwiona, powiedział:

- Czyżby uważała mnie pani za natręta, jak wszyscy Nevonowie?

- Nie, skądże - odrzekła. - Naturalnie mama bardzo przeżyła śmierć obu braci, ale zawsze żałowała, że nie miała okazji poznać waszej miłości.

- Ja też cieszyłbym się, gdybym mógł ją poznać - przyznał książę. - Służba mówi mi, że pani jest do niej podobna. Powiedziano mi też, że pani matka była bardzo piękna.

Dopiero po chwili Josina zorientowała się, że książę obdarzył ją komplementem.

- Nikt nie dorównywał urodą mojej mamie, tak zawsze mówił tata - odparła szybko. - A on dużo podróżował i poznał prawie wszystkie najpiękniejsze kobiety Europy.

- Zawsze interesował mnie pani ojciec. Czy naprawdę utrzymywał się wyłącznie z gry w karty?

- Nie mieliśmy innych dochodów - potwierdziła Josina. - Wasza miłość z pewnością rozumie, że hazard jest hazardem. Bywaliśmy bardzo bogaci, lecz i bardzo biedni.

Książę się roześmiał.

- Czasem musiało to być wyjątkowo przykre.

- Nie wydawało mi się, żeby to miało znaczenie - powiedziała Josina. - Mama i tata byli ze sobą tacy szczęśliwi, że właściwie nie zwracali uwagi na to, czy mieszkają w luksusowym hotelu, czy w ruderze.

Mówiąc o tym, miała przed oczami różne obrazy z przeszłości.

Książę przyglądał jej się i myślał, że jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która miałaby tak wyraziste oczy.

Zdawało mu się, że widzi w nich, o czym Josina myśli.

Gdy jednak zrozumiał, że opowiadanie o rodzicach budzi w jej sercu tęsknotę, zaproponował:

- Może wrócimy do domu na śniadanie. Myślę, że gdy coś zjemy, będzie pani miała ochotę obejrzeć stajnie.

- Och, wielką! - wykrzyknęła Josina. - Wasza miłość na pewno ma piękne konie, tak samo jak kiedyś mój dziadek.

- Liczę, że będę miał nie mniej szczęścia na torach wyścigowych niż on - odrzekł książę. - Ale konkurencja staje się coraz ostrzejsza.

W drodze powrotnej do domu rozmawiali o koniach.

Gdy weszli do pokoju śniadaniowego, Josina z zaskoczeniem stwierdziła, że nikogo oprócz nich tam nie ma. Wszystko było przygotowane, tak jak opowiadała jej matka. Na stole pod ścianą stały niezliczone srebrne półmiski. Tradycja nakazywała brać z nich jedzenie samemu.

Josina nie bardzo umiała się zdecydować, na co ma apetyt, tak smakowicie wyglądały wszystkie dania.

Książę wziął od niej talerz i postawił go na stole obok swojego.



Usiadł u szczytu stołu.

- Czy przyjaciele waszej miłości wybrali się na przejażdżkę, czy po prostu spóźniają się na śniadanie? - spytała Josina. - Zawsze sądziłam, że w Anglii je się bardzo wcześnie.

- To zależy od tego, kto o której kładzie się do łóżka - odrzekł książę.

Josinie wydało się dziwne, że na wsi, mimo że jest niewielu gości, ludzie tak bardzo się spóźniają.

Wiedziała jednak, że robienie uwag na ten temat byłoby niegrzeczne, usiadła więc i zaczęła posilać się rybą oraz jajkami, które nałożył jej na talerz książę.

- Czy pani naprawdę jest pierwszy raz w Anglii? - spytał niespodziewanie książę.

- Wasza miłość wie, że moja matka nie mogła wrócić, ponieważ ściągnęła na siebie gniew rodziny - odrzekła Josina.

- Wiem, ale wydaje mi się niezwykle, że wygląda pani jak Angielka, zna pani angielskie obyczaje, choć przez tyle lat mieszkała pani za granicą.

- Przez ostatnie dwa lata byłam w szkole u sióstr.

- W klasztorze? - zdziwił się książę.

Wydał się tak bardzo zaskoczony, że Josina nie mogła nie dodać:

- Czyżby wasza miłość sądził, że jako córka gracza powinnam wieść rozpustny żywot?

- Bez wątpienia tak właśnie uważają nasi krewni - powiedział książę po chwili. - Bardzo ich pani zdziwi. Na pewno spodziewali się kogoś zupełnie innego.

- Czyżbym była aż tak inna? - spytała Josina. Odniosła wrażenie, że książę musiał się chwilę zastanowić nad odpowiedzią.

- Zapewne przez wzgląd na pobyt w klasztorze jest pani taka... wolna od fałszu.

Przy ostatnich słowach wyraźnie się zawahał. Josina miała wrażenie, że chciał powiedzieć „niewinna”, lecz nagle zmienił zdanie.

- Pilnie nas tam strzeżono - wyjaśniła. - Koleżanki byłyby głęboko wstrząśnięte, gdyby dowiedziały się, że pieniądze na moje chesne tata wygrał w karty.

Nie wspomniała jednak, że aby umożliwić jej przyjęcie do przyklasztornej szkoły, matka posłużyła się również swoim tytułem.

Od czasu ucieczki z kochankiem lady Margaret była przeważnie panią Marsh, a o tytule przypominała sobie jedynie wtedy, gdy był naprawdę ważny powód. Dobrze wiedziała, że ludzie odnosiliby się do niej zupełnie inaczej,

gdyby wiedzieli, że jest córką księcia. Chciała jednak być tylko żoną swego męża. Przyjęła jego nazwisko i bardzo się starała pozostawać w cieniu.

Dopiero gdy zapragnęła wysłać Josinę do najelegantszej szkoły we Florencji, napisała list podpisany pełnym tytułem i wyraźnie dała w nim do zrozumienia, z jakiej rodziny pochodzi.

Na matce przełożonej zrobiło to duże wrażenie.

Później jednak, gdy dotarła do klasztoru wiadomość, że ojciec Josiny jest graczem, przełożona nie wracała już więcej

do tego tematu. Ale też ani na jotę nie zmieniła sposobu traktowania Josiny.

Teraz, po słowach księcia, Josina pierwszy raz zrozumiała, że w przekonaniu rodziny, głęboko wstrząśniętej ucieczką lady Margaret, niemoralne prowadzenie się rodziców musiało wycisnąć piętno na życiu córki.

Wszyscy będą pamiętać, że na kontynencie ojciec zadawał się z towarzystwem mającym opinię rozwiązłego. Bez wątpienia rodzina uzna więc, że i jego córka obraca się w tych samych kręgach. O towarzystwie tego rodzaju zawsze mówiło się w Anglii z wyjątkową pogardą.

Po otwarciu kasyna w Monte Carlo duchowieństwo wszystkich krajów potępiło je jako siedlisko zła i piekło na ziemi. W angielskich gazetach ukazywały się listy z wyrazami ubolewania, że jakkolwiek Anglik śmie przestąpić próg jaskini zepsucia.

Josina pamiętała, jak ojciec czytał je ze śmiechem matce.

- Czy ktoś naprawdę wierzy w takie banialuki? - spytał kiedyś. - W kasynie ludzie grają, to prawda, ryzykują własne pieniądze, ale znam w Londynie dużo gorsze miejsca niż domy gry.

- Biskupi doszli do wniosku, że hazard jest grzeszny! - wykrzyknęła lady Margaret.

- Moim zdaniem, znaleźliby znacznie więcej przykładów zepsucia na Piccadilly Circus - stwierdził D'Arcy Marsh. - By nawet nie wspominać St. James! Powiem ci, że...

Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, lady Margaret przyłożyła palec do warg.

Zerknęła na Josinę, która siedziała w kącie, z książką na kolanach.

Córka uważnie słuchała słów ojca.

Odłożył „Timesa” na podłogę i zwrócił się do niej:

- Pamiętaj, Josino, jeśli będziesz chciała kiedyś cokolwiek potępić, upewnij się najpierw, że masz do tego prawo, żeby nie było tak, że „kocioł garnkowi przyganiał”.

Josina pomyślała, że kruczata przeciwko kasynu w Monte Carlo była żałośnie śmieszna.

Wiedziała, że opowieści o ludziach tracących wszystkie pieniądze są zazwyczaj grubo przesadzone. Bardzo niewiele było również przypadków samobójstw niefortunnych graczy.

- Biskupi uderzają w taki ton, jakby połowa społeczeństwa rzucała się do morza - rzekł kiedyś ojciec. - Rozmawiałem niedawno z prefektem policji. Powiedział mi, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy popełniono tylko jedno samobójstwo, a gazetowe sensacje mają niewiele wspólnego z prawdą.

Gdy Josina trochę urosła, przekonała się, że ludzie, szczególnie w Anglii, szczerze gorszą się modą na hazard. Mimo to kasyna były w Hamburgu, Marienbadzie, Baden-Baden i wielu innych miejscach Europy, nie tylko w osławionym Monte Carlo.

Josina czytywała angielskie gazety, które rodzice kupowali przy każdej okazji. Czytała też francuskie, w których wyśmiewano doniesienia przesyczone świętym gniewem i nazywano Anglików „starymi, nadętymi purytanami”.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie popełniła błędu, przyjeżdżając do Anglii, skoro ze względu na ojca groził jej towarzyski ostracyzm.

Co gorsza, obawiała się, że będzie musiała słuchać obelg i poniżających uwag o ojcu ze strony ludzi, którzy nawet go nie znali.

Ojciec grał, bo go to bawiło, tak jak innych ludzi bawi gra w polo, udział w wyścigach konnych lub polowanie na dzikie ptactwo. Był szczodry, czasem nawet zbyt szczodry dla tych, którym szczęście akurat nie sprzyjało. Jeśli wygrywał dużo pieniędzy od młodego człowieka, który siadał do stolika z głupoty, oddawał mu część wygranej i udzielał rady, by na przyszłość zachowywał się rozsądniej.

Josina dobrze jednak wiedziała, jak Kościół ocenia kasyna, w których ojciec spędzał wiele czasu. Rozumiała więc, że krewni z rodziny Nevonów będą uważać ją za osobę podobną do krzykliwie ubranych i umalowanych kobiet, jakie często spotyka się w domach gry.

Kobiet, odwiedzających kasyna z nadzieją na skorzystanie z euforii gracza, który miał tego wieczoru dobrą passę.

Księżę jednak znów przejrzał jej myśli, bo powiedział:

- Niech pani się nie przejmuje. Jestem pewien, że gdy nasi krewni panią poznają, będą zdumieni i zachwyceni tym, jak bardzo przypomina pani swoją matkę z okresu przed ucieczką.

- Czyżby sądzili, że... że mama się potem zmieniła? - spytała Josina.

- Starsze pokolenie uważa, jak sędzę, że kto w błoto wpada, ten suchy nie wstaje. Prawdopodobnie pani się o tym przekona - odparł książę. Oczy mu lśniły. Po chwili dodał: - Przekona się też pani, że zaliczono mnie do bardzo podobnej kategorii ludzi jak pani ojca.

Josina się zdumiała.

- Waszą miłość? Ale... dlaczego?

Jeszcze mówiąc to, przypomniała sobie, jak comtesse patrzyła na niego ubiegłego wieczoru. I jak inne kobiety przebywające w domu zachowywały się przy kolacji.

- Teraz musimy podjąć decyzję - zaczął książę zupełnie innym tonem - co mam z panią zrobić.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju śniadaniowego weszło dwóch mężczyzn. Josina już wiedziała, że jeden z nich ma na imię Harry, a drugi Johnnie. Nie miała jednak pojęcia, jak brzmią ich nazwiska.

Książę podniósł głowę.

- Spóźniliście się! - zauważył.

- Dziwisz się? - spytał Harry. - Wiesz dobrze, jaka jest Doris. - Jeszcze zanim skończył to mówić, doszedł do stołu i zauważył Josinę. Zrozumiał, że popełnił gafę, więc poprawił się szybko: - Kłopot w tym, Rollo, że podałeś wczoraj wieczorem trochę za mocne wino. Potrzebuję świeżego powietrza, żeby oczyścić umysł.

- To świetny pomysł - przyznał Johnnie. - Może przekonamy się, o jakich koniach ciągle się mówi, że są najlepsze w Anglii.

- Zgadłem, że zechcecie wybrać się na przejażdżkę, i kazałem przygotować konia również dla siebie. Za pół godziny.

- Spojrzał na Josinę i spytał: - Czy chce się pani do nas przyłączyć? Czy może jest pani zanadto zmęczona po podróży?

- Z wielką ochotą pojeździłabym konno - odrzekła Josina.

- Mama opowiadała mi, że niedaleko domu jest prywatny tor wyścigowy i że co roku startowała w gonitwach z przeszkodami, które urządzał jej ojciec.

- To zabawne, ale właśnie dziś mamy tu gonitwę - powiedział książę. - I słyszałem już od przynajmniej setki osób, jakie są oczekiwania co do wyniku.

Johnnie wybuchnął śmiechem.

- Musisz podtrzymać rodzinne tradycje. Co do mnie, z przyjemnością stawię ci czoło w gonitwie z przeszkodami, jeśli dasz mi konia.

- Naturalnie! - zgodził się książę. - Ale sędzę, że mój koń powinien poczekać, aż będzie nieco chłodniej. Moglibyśmy, na przykład, zmierzyć się w przyszłym miesiącu.

- Wspaniały pomysł! - ucieszył się Harry. - Mam konia, którego rad bym tu przywieźć, Rollo. Założę się, że może dorównać każdemu wierzchowcowi z twojej stajni.

- To jest wyzwanie! - Książę się roześmiał. Zauważył, że Josina przysłuchuje się rozmowie, więc zwrócił się do niej: - Jeśli chce pani z nami jechać, proszę lepiej iść się przebrać.

Josina jęknęła rozczerowana.

- Nie wzięłam ze sobą kostiumu jeździeckiego! We Florencji nie jeździłam konno, więc nie mam nic, co mogłabym włożyć na tę okazję.

Nie powiedziała naturalnie, że gdy była w domu przed wyjazdem do Anglii, przekonała się, że matka sprzedała nie tylko wszystkie stroje jeździeckie ojca, lecz również te, które należały do niej. Sprzedała również kostium, który Josina nosiła, gdy mieszkali w Wiedniu.

W Wiedniu brała kursy w sławnej Hiszpańskiej Szkole Hippyckiej. Bardzo ją tam chwalono i mówiono, że wyśmienicie jeździ.

Ale w czasie gdy uczyła się we Florencji, wyrosła z tego kostiumu, z pewnością potrzebowała też większych butów. Książę, widząc zawód w jej oczach, powiedział:

- Pani Meadows z pewnością ma gdzieś schowane stroje jeździeckie pani matki. Ona nigdy nic nie pozwala wyrzucić. - Na chwilę zamilkł, zaraz jednak odezwał się ponownie: - Prawdę mówiąc, słyszałem, że strojami, które są na strychu, można by obdzielić kilkanaście sierocińców, ale pani Meadows nie chce się z nimi rozstać.

Josina parsknęła śmiechem.

- Pamiętam, jak mama mówiła, że w domu wszystko przechowuje się z pokolenia na pokolenie. Czy naprawdę mogę iść do pani Meadows i spytać ją o kostium jeździecki?

- Naturalnie - odrzekł książę. - Tylko lepiej niech się pani pośpieszy, żebyśmy nie pojechali bez pani.

Zażartował, ale Josina pisnęła z przerażenia i wybiegła z pokoju.

- Wiesz, Rollo, twoja kuzynka jest stanowczo zbyt piękna - rzekł Harry gdy znikła za drzwiami. - Burzy spokój umysłu każdego mężczyzny. Lepiej znajdź jej surową przyzwoitkę, bo inaczej wpadniesz w tarapaty, zwłaszcza że jej ojcem był D'Arcy Marsh.

- Powiedziała mi dziś rano, że przez ostatni rok albo nawet dłużej była w szkole zakonnej - oznajmił książę.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął Johnnie. - Kto by się tego spodziewał! Rozumiem jednak, że skoro jej rodzice zwiedzili wszystkie kasyna w Europie, to dziecko musiało im trochę zawadzać.

Księżę wstał od stołu.

- Zawsze uważałem - oświadczył - że Biblia nie jest sprawiedliwa w tym miejscu, gdzie napisano: „Grzechy ojców niech spadną na ich dzieci”.

- Do trzeciego i czwartego pokolenia! - dodał Johnnie. - Czy naprawdę sądzisz, że twoi sztywni i przyzwoici do przesady krewni, którzy źle myślą o tobie, przyjmą tę uroczą dziewczynę, mieszającą w głowie każdemu mężczyźnie.

- To jest problem - przyznał księżę. - A wy wcale nie pomagacie mi go rozwiązać. Niedobrze się stało, że Josina przyjechała akurat w ten weekend.

- Mnie również przemknęło to przez myśl - powiedział Harry. - Jednego możesz być pewien. Jeśli Yvonne uzna, że choć odrobinę zwracasz uwagę na kuzynkę, wydrapie jej oczy!

Księżę nie odpowiedział. Pomyślał ze złością, że jednego zdecydowanie nie lubi: rozmów o jego prywatnych sprawach. Wyszedł z pokoju śniadaniowego, głośno zamykając za sobą drzwi.

Harry spojrział na Johnniego.

- Zdaje się, że wdepnąłem mu na odcisk - rzekł. - Ale obaj wiemy, że to jest śliczna dziewczyna i będzie potrzebowała naprawdę bystrej przyzwoitki.

- Rollo musi się pośpieszyć z szukaniem kandydatki, bo wkrótce może być za późno! - dodał Johnnie.

- Jeśli słyszę od ciebie coś takiego - dociał mu Harry - to Kitty na pewno będzie miała w tej sprawie to i owo do powiedzenia.

Josina poszła na górę. Ulżyło jej, gdy zobaczyła w korytarzu gospodynię.

- Och, pani Meadows, proszę! - zawołała, gdy tylko się do niej zbliżyła. - Niech mi pani znajdzie jakiś strój jeździecki. Jego miłość wybiera się na przejażdżkę, a ja nie mam ze sobą ani jednego kostiumu.

- Wielkie umysły myślą podobnie! - odparła pani Meadows. - Proszę sobie wyobrazić: zbudziłam się dziś rano z przeczuciem, że jego miłość zaproponuje panience przejażdżkę. Dlatego kostium jest już przygotowany. - Uśmiechnęła się do Josiny, a potem dodała: - Uszyto go dla matki panienki przed ślubem z jego wysokością. Był częścią wyprawy.

- Och, jak się cieszę, że będę miała coś, co należało do mamy!

- Cieszymy się, że moda na kostiumy jeździeckie nie zmienia się tak szybko, jak na suknie - powiedziała pani Meadows. - Ale mam też na górze suknie po matce panienki, niektóre nawet nie noszone. Można je przerobić. Jeśli panienka

przymierzy je w wolnej chwili, to wezwiemy krawcową, niech pokaże, co potrafi.

- Pani jest bardzo dobra. Ale na razie muszę włożyć kostium, bo jego miłość przykazał mi się pośpieszyć, żeby nie musiał na mnie czekać.

Weszła do sypialni.

Zanim zdążyła zdjąć suknie, pani Meadows przysłała z kostiumem. Był bardzo prosty, pochodził z najelegantszej pracowni w Londynie, a pasował na Josine tak doskonale, jakby był skrojony dla niej.

Gdy włożyła go i przejrzała się w lustrze, pomyślała, że matka byłaby zadowolona. Po tylu latach przydała się wreszcie przynajmniej jedna cześć wyprawy ślubnej.

- Och, jakże panienka jest podobna do swojej matki. Aż trudno mi w to uwierzyć - powiedziała pani Meadows. - Szkoda, że milady nie ma tu z panienką.

- Mama bardzo chciała chociaż raz zobaczyć przed śmiercią swój rodzinny dom. - Głos Josiny się łamał - Ale wie pani, że to było niemożliwe.

- W każdym razie panienka tu przyjechała, i to Jest ważne - odrzekła pani Meadows. - A teraz niech się panienka uwija, bo jego wysokość już na pewno gryzie wędzidło, jak to się mówi o koniach.

Josina roześmiała się beztrąsko.

Zbiegła na dół akurat w chwili, gdy Harry i Jolumie zbliżali się do frontowych drzwi. Pomyślała, że wszystko układa się jak najlepiej. Ile szczęścia miała, że przyjechała do rodzinnego domu matki. Tak zaczynała nazywać w myślach Nevon Hall.

## Rozdział czwarty

W stajni Josina zastała księcia. Wszystkie konie, które jej pokazał - Josina dobrze to wiedziała - były nie tylko bardzo rasowe, lecz również piękne.

Gdy tak szli od boksu do boksu, w pewnej chwili przyłączyli się do nich Johnnie i Harry.

- Czy możemy sobie wybrać konie? - spyta! Johnnie.

- Naturalnie - zgodził się książę. - Nietykalny jest tylko mój i ten, którego wybrałem dla Josiny.

- Wiedziałem, że będziemy jechać drugą klasą - zażartował Johnnie.

Nie można było jednak powiedzieć złego słowa o żadnym wierzchowcu ze stajni księcia, każdy bowiem mógł być ozdobą najslawniejszych torów.

Josinie bardzo spodobał się koń, wybrany dla niej przez księcia, czarny jak smoła, z białą gwiazdką na czole. Nie miała pojęcia, że celowo dokonał takiego wyboru, bo przewidział uderzający kontrast między maścią karosza i jej jasnymi włosami.

Gdy wyruszyli w drogę, Josina przez cały czas myślała o swoim wierzchowcu, który miał na imię Sambo. Miała nadzieję, że się nie skompromituje, chociaż już długo nie siedziała w siodle. Poza tym dosiadała tylko zwierząt z publicznych stajni.

Książę jechał początkowo po podjeździe, szybko jednak skręcił ku srebrystemu brzozowemu laskowi, porastającemu płaskowyż.

- Tutaj powinieneś zbudować tor wyścigowy, Rollo! - zawołał Harry.

- Już się nad tym zastanawiałem - odparł książę. - Nawet kazałem wykonać plany.

Josina słuchała tej rozmowy z nadzieją, że kiedyś będzie miała okazję przejechać po tym torze i że książę nie zapomni zaprosić jej do złożenia ponownej wizyty, gdy będzie wyjeżdżała.

Nie mogła jednak pozbyć się obaw, że jest to mało prawdopodobne. Dlaczego miałby przejmować się młodą, dość nudną krewną, jeśli może zaprosić do swego domu niezwykle, wyrafinowane kobiety, podobne do comtesse?

Potem jednak zapomniała o troskach i po prostu upajała się rączym galopem, jakiego jeszcze nigdy nie próbowała.

Udało jej się przeskoczyć kilka żywopłotów i mimo to pozostać w siodle.

Gdy wracali do domu, książę powiedział:

- Gratuluję pani, Josino! Zawsze mówiono mi, że pani matka była wyśmienitą amazonką. Widzę, że odziedziczyła pani po niej talenty.



- Po niej i po ojcu. On też wspaniale jeździł konno, ale na takie konie, jakie lubił, było go stać tylko wtedy, gdy miał dobrą passę.

Powiedziała to bez zastanowienia. Natychmiast jednak zreflektowała się, że nie należy wspominać o pasji ojca do hazardu. Z pewnością nie wolno jej było o tym mówić przy innych krewnych.

Wrócili do stajni.

Zeskoczywszy z konia, Josina poklepała Sambo po grzbiecie i zawróciła do księcia:

- Bardzo dziękuję. Jeszcze nigdy jazda nie sprawiła mi tyle przyjemności. Wprawdzie tak zeszywniałam, że ledwie mogę iść, ale warto było!

- Musi pani poszukać pani Meadows - poradził ksiązę z uśmiechem. - Ona ma lek na sztywność mięśni. Zawsze poleca go moim przyjaciołom. Zdaje się, że robi go z ziół, które specjalnie uprawiamy.

- Och, mama opowiadała mi o ziołach w ogrodzie. - Josina była wyraźnie podekscytowana. - Ogród też muszę koniecznie obejrzeć przed wyjazdem.

- Czy tak się pani śpieszy do wyjazdu? - spytał ksiązę.

- Nie... naturalnie nie - odrzekła Josina. - Ale widzę, że krępuję niektórych gości waszej miłości, więc nie powinnam przeszkadzać.

Nie odpowiedział, ale gdy szli w stronę domu, zauważyła, że patrzy na nią dziwnie, tak jakby czymś go zasmuciła.

Po śmierci matki powinnam była napisać do niego list i wytłumaczyć, dlaczego muszę przyjechać do Anglii, pomyślała, idąc po schodach do frontowych drzwi.

Potem przypomniała sobie jednak, że matka błagała ją, by opuściła Włochy natychmiast po jej śmierci. Może obawiała się, że inaczej ksiązę mógłby jej nie przyjąć. Gdyby tak postąpił, zostałyaby, nie mając ani pieniędzy ani gdzie się podziać.

Mama była mądra, że kazała mi natychmiast wyruszyć w podróż, pomyślała Josina. Ale sytuacja jest kłopotliwa i muszę zachowywać się taktownie.

Poszła do sypialni, gdzie czekała na nią pani Meadows.

- Na pewno dobrze się panienska bawiła - powiedziała gospodyni.

- Och, było cudownie! - wykrzyknęła Josina. - Jeszcze nigdy nie jechałam na takim wspaniałym koniu. Ale teraz wszystko mnie boli, a jego miłość powiedział, że pani ma na to specjalny środek.

- Mam zioła. Przygotowałam paniencie leczniczą kąpiel - odrzekła pani Meadows.

- To bardzo miło z pani strony. - Josina uśmiechnęła się do gospodyni i podała jej swój kapelusik.

Pani Meadows odkładała go właśnie na półkę w szafie, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła comtesse. Josina popatrzyła na nią zaskoczona.

- O ile wiem, była panna na przejażdżce z księciem i dworna innymi panami - rzekła comtesse. - Chyba wystarcza pannie rozsądku, by wiedzieć, że powinna mieć przyzwoitkę.

Josina wpatrywała się w nią zdumiona, a kobieta mówiła dalej:

- Panna jest jeune filie. Kobieta niezamężna w Anglii zachowuje się przyzwoicie i roztropnie.

W jej słowach, naznaczonych obcym akcentem, było słycać wrogość. Zawstydzona Josina powiedziała:

- Bardzo przepraszam, jeśli zrobiłam coś niestosownego.

- Przyjechała tu panna nie zaproszona - ciągnęła comtesse. - i powinna panna znać swoje miejsce. Przypomnę pannie, że w Anglii młode kobiety się widzi, a nie słyszy!

- Bardzo przepraszam - powtórzyła Josina - ale jego miłość zaprosił mnie na przejażdżkę, na którą miałam wielką ochotę.

- Nie wątpię - odparła comtesse zirytowanym tonem. - Ale narzuca się panna jego miłości, korzystając z tego, że jest jego krewną. Powinna panna wiedzieć, że debiutantki zwykle nużą mężczyzn, a ci starają się mieć z nimi jak najmniej do czynienia.

Akurat gdy skończyła to mówić, zauważyła panią Meadows, ponieważ gospodyni, dotąd ukryta za otwartymi drzwiami szafy, znów stanęła pośrodku pokoju.

Comtesse spojrzała zaskoczona na gospodynię.

- Ostrzegam. Dopóki panna jest w tym domu, powinna się zadowolić swoim własnym towarzystwem.

Wykonała majestatyczny obrót i wyszła z pokoju, głośno zamykając za sobą drzwi.

Josina stała i patrzyła za nią bardzo zmieszana.

Nawet nie przemknęło jej przez myśl, że nie powinna była skorzystać z zaproszenia księcia na przejażdżkę. Zresztą dopiero w stajni zrozumiała, że żadna z pozostałych kobiet nie będzie im towarzyszyć.

Pani Meadows podeszła do niej i rzekła cicho:

- Niech się panienka nie przejmuj tym, co powiedziała madame la comtesse. Ona jest po prostu zazdrosna o względy jego miłości.

- Zazdrosna? - powtórzyła zdumiona Josina.

- Panienka, niestety, na pewno jeszcze się przekona, że wiele dam w otoczeniu jego miłości zachowuje się podobnie.

- Czy chce pani powiedzieć, że one... że nie chcą, by ktokolwiek inny rozmawiał z jego miłością? - spytała Josina.

Pani Meadows roześmiała się.

- Każdej chodzi o to, żeby jego miłość patrzył tylko na nią i nikogo więcej!

- Nie chcę się narzucać - wybąkała Josina.

- Nikomu się panienka nie narzuca - odparła uspokajająco pani Meadows. - Jeśli chce panienka znać moje zdanie, to właśnie madame la comtesse jest zakałą, która nie powinna przestąpić progu tego domu!

Josina spojrzała oszołomiona na gospodynię, ale ta nie powiedziała jeszcze wszystkiego.

- Pokojówka madame la comtesse opowiedziała nam, co jej pani wyprawia w Londynie. Tam się o nią pojedynkują.

- Pojedynkują? - powtórzyła Josina. - Myślałam, że pojedynki są w Angli zabronione.

- Ale i tak dalej się odbywają, bo dżentelmeni nie znają innego sposobu załatwiania nieporozumień - odrzekła pani Meadows. - Słyszałam też, że comte jest bardzo zazdrosny i bardzo mu się nie podoba zachowanie madame w czasie, gdy nie ma go w Anglii!

- To znaczy, że on się o nią... pojedynkuje! - wolno powiedziała Josina.

Myślała o tym, że właśnie w pojedynku zginął jej ojciec.

Ale ojciec stanął naprzeciwko człowieka, który oskarżył go o oszustwo. Josina wiedziała, że ojciec nigdy nie zniżyłby się do oszukiwania.

Chciał dać przeciwnikowi lekcję, ale Wioch strzelił, zanim sędzia doliczył do dziesięciu. W rezultacie D'Arcy Marsh stracił życie.

Josina bez słowa rozebrała się i weszła do kadzi. Woda pachniała ziołami i kwiatami. Czuła, jak ciepło przenika jej zeszywniałe ciało.

Mimo że nie odezwała się ani słowem, pani Meadows mówiła dalej:

- Z przystojnym mężczyzną zawsze jest tak samo, zwłaszcza jeśli ma książęcy tytuł! Kobiety ciągną do niego jak pszczoły do ula, a jeśli widzą w pobliżu inną kobietę, zamieniają się w osy i żądlą!

Josina parsknęła śmiechem, bo słowa gospodyni zabrzmiały śmiesznie.

- Mówię tylko, żeby panienka nie trapiła swojej ślicznej główki zwykłymi fochami - ciągnęła pani Meadows. - Jestem pewna, że w poniedziałek, gdy goście wyjadą, jego miłość wyprawi panienkę do kogoś z krewnych.

Mimo woli Josina poczuła się jeszcze bardziej strapiona.

Przypomniła sobie ojca, który mówił, jak nieznośnie obyczaj ni są Nevonowie. Należało pamiętać, że po ucieczce matki już nigdy nikt z rodziny

się do niej nie odezwał. Gdyby wiedzieli, jaka mama jest szczęśliwa, może byliby dla niej bardziej wyrozumiali, pomyślała Josina.

Przebiegł ją lekki dreszcz, gdy przypomniała sobie, że krewni nie wybaczyli lady Margaret odmowy poślubienia władcy.

W tych okolicznościach nie należało się spodziewać, że przyjmą pomiędzy siebie córkę z małżeństwa, które, ich zdaniem, nigdy nie powinno było dojść do skutku.

Może powinnam sama zdobywać środki utrzymania, pomyślała.

Zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby zarabiać pieniądze.

Gdy służące wyniosły kadź z wodą, pani Meadows pomogła jej ubrać się w śliczną suknię, która podobno kiedyś należała do lady Margaret.

Była trochę niemodna, lecz za to nie czarna.

Josina zastanawiała się, czy jasnoniebieski muślin nikomu nie wyda się dziwny. Potem uspokoiła się myślą, że skoro krewni nie pochwalają postępowania księcia, to na pewno nie będą obecni podczas popołudniowej gonitwy z przeszkodami. A nawet gdyby byli, nic by o niej nie wiedzieli.

Idąc w dół po schodach, czuła silną obawę, że zaraz spotka comtesse, która będzie okazywać swoje niezadowolenie księciu, a jej znowu czynić wstręty.

Gdy jednak weszła do salonu i zobaczyła, jak książę się do niej uśmiecha, zrozumiała, że jego miłość nie wie, co zaszło na górze.

Książę podał Josinie kieliszek szampana i powiedział:

- Uważam, że pani sobie na to zasłużyła! Czy pani Meadows poradziła coś na przykre następstwa czarującego przedpołudnia?

- Wasza miłość znalazł właściwe słowo - odrzekła Josina. - Jestem oczarowana. Zawsze będę pamiętać moją pierwszą jazdę konno w Anglii. Jakże to było podniecające!

Książę uśmiechnął się i miał coś odpowiedzieć, gdy nagle comtesse ujęła go pod ramię.

- Chcę ci coś powiedzieć, Rollo - odezwała się uwodzicielskim tonem.

Josina odeszła, wiedziała bowiem, że tego się od niej oczekuje. Stanąwszy na uboczu, zauważyła, że Kitty z wielkim ożywieniem rozmawia z Johnniem, Doris tymczasem spoglądała prowokująco na Harry'ego, mrużąc grubo umalowane powieki.

Zjedli wczesny lunch.

Po posiłku wszystkie panie wsiadły do powozu, który miał je zawieźć na tor wyścigowy. Mężczyźni pojechali pierwsi na koniach, na których mieli startować.

Josina była prawie pewna, że księżę zwycięży. Rano przekonała się, jakim jest wyśmienitym jeźdźcem. Jej matka byłaby z niego dumna. Jeździeckie umiejętności Nevonów należały do rodzinnej tradycji. Josina wielokrotnie słyszała, jak matka wyśmiewa się z nieudolności różnych mężczyzn dosiadających koni.

Natychmiast zauważyła, że księżę i jego koń są prawie jedną istotą, a Harry i Johnnie niewiele księciu w tej sztuce ustępują. Dotarli do sąsiedniej posiadłości, gdzie miała się odbyć gonitwa.

Jechali przez cały czas w przeciwnym kierunku niż podczas przedpołudniowej przejażdżki.

Na miejscu Josina zobaczyła, że wszystko zostało przygotowane i nawet zebrała się już spora grupa widzów.

Widownia szybko rosła, gdyż z pobliskich majątków nadjeżdżały powozy pełne ludzi. Zjawili się także farmerzy na wozach i kilka kobiet na wózkach ciągniętych przez osły.

Tor był trudny i miał około pięciu kilometrów długości. Z punktu, w którym się znajdowali, było widać wszystkie pułapki pierwszego kilometra; był również znakomity widok na metę.

Przez całą drogę na tor comtesse prowadziła ożywioną rozmowę z dwiema pozostałymi damami. Josinę ignorowała. Podczas lunchu dziewczyna popadała w głębokie zakłopotanie, ilekroć odzywał się do niej księżę, pamiętała bowiem, co powiedziała jej comtesse.

Nawet nie musiała patrzeć na Francuzkę, by wiedzieć, że jej oczy ciskają pioruny, a twarz jest ściągnięta z gniewu.

Ona chce wszystko zepsuć! - pomyślała Josina. Krępowało ją siedzenie naprzeciwko comtesse w powozie, zeskoczyła więc na ziemię i ruszyła w kierunku linii startu.

Gdy zbliżyła się do grupki mężczyzn na koniach, ci uchylili kapeluszy.

- Skoro mieszka pani w Nevon Hall, to pewnie będzie pani kibicować księciu - powiedział jeden z nich - ale byłbym wdzięczny, gdyby trzymała pani kciuki za moje drugie miejsce.

- Spróbuję - odpowiedziała.

Mężczyźni okazali jej życzliwość, a ona bardzo tego potrzebowała.

Nie miała pojęcia, że mężczyznę, który ją zagadnął, i jego kompanów zachwyciła jej uroda.

Myśleli, że księżę jest prawdziwym szczęśliwcem, mając w towarzystwie tak uroczą młodą kobietę.

Dwaj mężczyźni już nawet podeszli, by spytać księcia, kim jest ta dama.

- Nowa twarz, Rollo! - wykrzyknął jeden z nich. - Nie mam pojęcia, jak ty je wynajdujesz! Tak ślicznej istoty dawno już nie widziałem.

- Właśnie miałem to samo powiedzieć - dodał drugi, który stanął obok. - Kto to jest? Chyba nie chcesz mieć jej przez cały czas tylko dla siebie?

Księżę, uświadamiając sobie, jaką sensację wywołało pojawienie się Josiny, podjechał do miejsca, w którym stała.

- Josino. będzie pani lepiej widziała gonitwę z powozu - rzekł. - Niech pani poprosi stangreta, żeby pozwolił pani usiąść na dachu. Stamtąd jest lepszy widok niż ze środka.

Josina uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Księżę na pewno zrozumiał, że opuściła powóz, bo nie chciała być w towarzystwie kobiet, które okazywały jej niechęć.

- Bardzo chętnie usiądę na dachu. Dziękuję za radę.

- Za kilka minut startujemy - powiedział księżę - więc lepiej niech pani jak najszybciej zajmie miejsce.

Usłuchała go. Przyglądając się startowi gonitwy, modliła się, żeby zwyciężył. Była jednak przekonana, że sprawa jest przesądzona.

I księżę istotnie zwyciężył, lecz tylko o długość konia, a Harry, ku swej radości, dotarł do mety drugi.

Księżę rozdał nagrody uczestnikom, a potem wszyscy wrócili do domu, ale było już za późno na herbatę.

Czekał jednak na nich szampan. Były też wyśmienite kanapki z pasztetem i ciasteczka nie gorsze od tych, jakie Josina jadła we Francji.

Księżę zaprosił kilku sąsiadów. Ponieważ Josina z poczucia taktu uznała, że nie należy podsycać zaciekawienia jej osobą, dyskretnie opuściła towarzystwo. Poszła do biblioteki, żeby poszukać książki do czytania, ale bibliotekarz już poszedł do domu.

Zaczęła myszkować wśród półek i w końcu wynalazła kilka książek o Anglii, które wyglądały bardzo interesująco.

Niosła właśnie pod pachą dwie takie książki, gdy drzwi biblioteki się otworzyły i do środka wszedł księżę.

- Przeczuwałem, że tu panią znajdę. Chcę pani powiedzieć, że kolacja będzie dziś trochę później, dopiero po wyjściu gości, więc nie ma potrzeby się śpieszyć.

- Właśnie miałam zanieść sobie do pokoju te książki.

- Skoro jesteśmy sami - zaczął księżę - możemy skorzystać z okazji i porozmawiać o pani.

Josina usiadła na sofce przy kominku, wiedziała bowiem, że tego oczekuje od niej książę.

- Wszystko przemyślałem - powiedział. - I zdecydowałem, że byłoby błędem, gdybym panią niezwłocznie odesłał do któregoś z krewnych.

Josina spojrzała na niego zdziwiona i odrobinę zaniepokojona.

- Wasza miłość chce powiedzieć... że oni mogliby mnie nie chcieć?

- Moim zdaniem, byłoby rozsądnie, gdyby krewni najpierw o pani usłyszeli i przekonali się, jaka pani jest urocza i jak bardzo nie pasuje do wyobrażeń, które mogli mieć wcześniej.

Josina splotła dłonie. Zastanawiała się, czy nie powinna zaproponować, że wyjedzie za granicę. Wiedziała jednak, że jest to niemożliwe, ponieważ nie ma pieniędzy. Pomyślała ze smutkiem, jak nużące musi być dla księcia zajmowanie się nie chcianą krewną.

- Postanowiłem przedstawić panią mojej matce chrzestnej, lady Swinton - oznajmił.

Josina nie odezwała się, więc mówił dalej:

- Jest moją najlepszą przyjaciółką, a ponieważ matka umarła mi, gdy byłem dzieckiem, zawsze nazywam ją swoją drugą matką.

Josina z uwagą słuchała.

- Matka chrzestna ma już ponad sześćdziesiąt lat, ale wciąż jest bardzo żywotna i wiele znaczy w towarzystwie. Wiem, że jeśli poproszę ją, by się panią zaopiekowała, na pewno zrobi to dla mnie, a co więcej, zrobi to z przyjemnością.

- Czy... czy wasza miłość jest tego pewny? - spytała z wahaniem Josina.

- Absolutnie pewny - odrzekł książę. - Dlatego zaraz w poniedziałek zabieram panią do lady Swinton. Na pewno ją pani polubi. - Na chwilę zamilkł.

- Przemyślałem to bardzo dokładnie. Lady Swinton przedstawi panią swoim przyjaciółkom, potem naszym krewnym i wtedy krewni zobaczą panią w innym świetle, niż mogliby ujrzeć, gdybyśmy zaniechali tego kroku.

- Wasza miłość jest bardzo uprzejmy, że zadaje sobie tyle trudu - powiedziała Josina. - Zastanawiałam się dzisiaj, jak mogłabym zarobić na swoje utrzymanie i nie być ciężarem dla waszej miłości, obawiam się jednak, że mam bardzo niewiele umiejętności, za które można dostać pieniądze.

- Niech pani nawet o tym nie myśli! Matka powierzyła panią mojej opiece, więc zamierzam się wywiązać z tej powinności. Wyznaczę pani pensję, żeby mogła sobie pani kupić potrzebne stroje, podarki dla lady Swinton i mieć pieniądze na napiwki dla służby.

- Dziękuję - bąknęła Josina.

Czuła dla księcia głęboką wdzięczność. Ale jego szczodrość ją krępowała. Gdyby tata zginął, mając dobrą passę... - pomyślała. Nie musiałabym zaciągać zobowiązań wobec księcia i nie musiałabym go o wszystko prosić.

Książę widocznie odgadł jej myśli, bo powiedział:

- Proszę się nie martwić, że mi się pani narzuca. Zapewniam, że mam wielu krewnych, z których części nawet nigdy nie widziałem na oczy, wszyscy jednakże oczekują ode mnie wsparcia materialnego i wszyscy dostają corocznie całkiem pokaźne sumy. - Zaśmiał się i ciągnął: - Jestem serdecznie wdzięczny moim przodkom za to, że byli bogaci, bo dzięki nim mogę teraz robić rzeczy, o jakich nawet nie śniłem przed odziedziczeniem tytułu.

- Chciałabym podziękować waszej miłości za dobroć, jaką mi okazuje - bąknęła Josina - ale nie ma na to dość angielskich słów.

Przebiegło jej przez myśl, że we francuskim znalazłaby ich więcej. Zaczęła się zastanawiać, czy książę obdarowuje comtesse i czy comtesse wylewnie mu dziękuje.

- Ustaliliśmy więc, co robić - powiedział książę. - Chcę, Josino, żeby dobrze się pani czuła w Anglii i żeby była pani szczęśliwa. Jest pani bardzo piękna, więc wielu mężczyzn będzie gonić za panią, prawić komplementy i bez wątpienia również proponować małżeństwo.

Mówił to lekkim tonem, jakby żartował, ale Josina potraktowała te słowa bardzo poważnie.

- Nigdy, przenigdy nie wyjdę za mąż, jeżeli nie połączy mnie z mężczyzną taka miłość, jaka była między moimi rodzicami. - Urwała, ale po chwili odezwała się znowu: - Nasi krewni mogą to potępiać, ale jest tak, jak kiedyś powiedział mój ojciec: prawdziwej miłości nie można się oprzeć.

- Na pewno miał rację - przyznał książę. - Teraz niech pani pójdzie przebrać się do obiadu, a ja tymczasem pożegnajmy moich przyjaciół. - Już przy drzwiach przystanął, odwrócił się i dodał:

- Nawiasem mówiąc, na obiad przyjdzie również kilku uroczych młodych ludzi, więc nie będzie się pani nudzić, oglądając tylko znajome twarze, ani słuchać podobnej rozmowy jak poprzednio.

- Ależ wcale się nie nudziłam - odparła Josina. - Przysłuchiwanie się rozmowie było bardzo zajmujące... i cieszyłam się, że jestem w takim pięknym domu. - Rozejrzała się i dodała: - Tu jest wielka i bardzo interesująca biblioteka.

- Domyśliłem się, że pani ją doceni - odrzekł książę. - Jak na tak młodą kobietę, bardzo wiele pani podróżowała, więc na pewno podróżowała również pani wyobraźnia.



- Mama powiedziała, że muszę dużo czytać. Zwłaszcza że było bardzo niewiele osób, z którymi mogłam rozmawiać.

Książę spojrział na nią zaskoczony, więc pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Kiedy tata szedł do kasyna, zostawałyśmy z mamą w domu, a ponieważ ciągle przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, nie mieliśmy wielu znajomych. Zresztą tata uważał, że większości spośród znanych mu ludzi lepiej nie przyprowadzać do domu.

Książę zastanawiał się chwilę.

- Czy chce mi pani powiedzieć, że lady Margaret nie chodziła na przyjęcia i bale i nie uczestniczyła w rozrywkach, które zawsze wydawały mi się typowe dla miejsc, w których bywał pani ojciec? - spytał.

- Owszem - potwierdziła Josina. - W kasynie tata siadał do stolika, a potem wracał do domu. Zawsze chciał jak najszybciej być z mamą, więc większą część dnia zajmowało nam planowanie kolacji na jego cześć, tylko dla nas trojga.

Książę westchnął.

- Mam przecucie, że ludziom trudno będzie w to uwierzyć. Nasi krewni niewątpliwie słyszeli o kasynach w Monte Carlo, Marienbadzie i Baden-Baden. Zawsze wyobrażali sobie, że pani rodzice bez przerwy szaleją na balach przebierańców i chodzą na przyjęcia, w czasie których kobiety tańczą na stołach.

Powiedział to takim tonem, jakby głośno myślał, ale Josina zapatrzyła się w niego zdumiona.

- Jeśli coś takiego miało miejsce, to ja o tym nie słyszałam! Zresztą tatę interesowała tylko gra w karty, bo to lubił. Kiedy nie grał, przychodził do domu, do mamy.

- A co pani robiła z matką, czekając na ojca? - spytał książę.

- Chodziłyśmy na spacer, zwiedzałyśmy muzea, kościoły i co tylko było ciekawego w okolicy. Najtrudniej było nam znaleźć lubiane książki. Ponieważ często się przeprowadzaliśmy, kupowanie książek było niepraktyczne, bo papier jest ciężki.

- Wierzę pani - powiedział książę - ale obawiam się, że naszym krewnym będzie trudno w to uwierzyć.

- Mówię prawdę! - krzyknęła Josina. - I proszę... nie chcę być u krewnych, którzy mogliby... mogliby źle myśleć o moim ojcu.

- Rozumiem pani uczucia. Właśnie dlatego zabieram panią do lady Swinton. Ona jak nikt inny zrozumie, z jakimi trudnościami łączy się pani powrót do

Anglii i odzyskanie należnego pani, podkreślam, należnego, miejsca w rodzinie Nevonów.

Josina wstała.

Splotła dłonie przed sobą i podeszła do księcia.

- Czy wasza miłość jest pewien, że nie wolałby, gdybym... gdybym odeszła? Może gdyby wasza miłość dał mi trochę pieniędzy, tylko tyle, żeby starczyło na skromne utrzymanie, to zamieszkałabym gdzieś w pobliskiej wsi... może nawet znalazłabym tam pracę... na przykład uczyłabym wiejskie dzieci albo coś podobnego...

Patrząc jej w twarz, książę pomyślał, że nie ma takiego miejsca, w którym Josina mogłaby ukryć się przed światem.

Gdziekolwiek by poszła, mężczyźni, bez względu na wiek, ciągnęliby do niej sznurem, oczarowani jej urodą.

- Już postanowiłem, co z panią zrobię, Josino - powiedział. - Myślę, że tak będzie najlepiej i tego sobie życzę.

- Naturalnie spełnię wolę waszej miłości. Jeszcze raz dziękuję za dobroć. Wiem, jaka wdzięczna waszej miłości byłaby moja mama. - Głos jej się załamał. Nie chciała, żeby książę posądził ją o egzaltację, więc obróciła się i wybiegła z biblioteki. Pamiętała jednak, by po drodze wziąć książki, które sobie wybrała.

Gdy drzwi za nią się zamknęły, książę długo jeszcze stał przed kominkiem, marszcząc czoło.

## Rozdział piąty

Kolacja, w której brało udział dużo młodych ludzi i tylko jedna nowo przybyła kobieta, była bardzo zabawna.

Josina czuła się tym lepiej, że pani Meadows przyniosła jej bardzo piękną wieczorową suknię.

- Wzięłam tę suknię z wyprawy milady - powiedziała. - Tylko że kiedyś miała krynolinę.

Josina popatrzyła na suknię dość zaniepokojona, ale gospodyni jeszcze nie skończyła.

- Krawcowa jest prawdziwą mistrzynią igły. Popracowała nad spódnicą i zrobiła modną turniurę.

Na widok przeróbki Josina wydała okrzyk zachwyty.

- Znakomicie! A jaki ładny kolor!

- Wiedziałam, że będzie panience pasować - oświadczyła pani Meadows. - Matka, Panie świeć nad jej duszą, ślicznie by w niej wyglądała.

- Czy mama, uciekając, niczego ze sobą nie wzięła?

- Bardzo niewiele rzeczy. Wszyscy bardzo żałowaliśmy, że nigdy nie włoży tych pięknych sukni. Jego miłość polecił spakować całą wyprawę i schować na strychu.

Josina pomyślała, że obróciło się to na jej korzyść.

Gdy włożyła bladozieloną suknię, wyglądała w niej jak nimfa z lasu. Spódnica była udrapowana z przodu na wzór grecki, a stanik sukni podkreślał smukłość talii. Ponieważ suknia miała też małą turniurę z tyłu, Josina uznała, że w tym stroju może z powodzeniem konkurować z innymi damami przy stole, zresztą nielicznymi.

Komplementy od nadchodzących gości były dla niej bardzo podniecającą nowością.

Księżę jednakże zdawał sobie sprawę, że jak dla debiutantki komplementów jest zbyt wiele, i do tego są zbyt śmiałe.

Służba nieustannie dolewała wina do kieliszków, toteż w miarę upływu czasu głosy rozlegały się coraz donośniej, a śmiech coraz częściej.

Po kolacji, gdy panie wyszły z jadalni, comtesse spojrzała na Josinę i zauważyła uszczypliwie:

- Gdzieś ty, dziecko, znalazła taką elegancką suknię. Zdawało mi się, że przyjechałaś prosto z klasztoru.

Nawet nie próbowała ukryć, że nie wierzy w to ani trochę, ale Josina odpowiedziała grzecznie:

- Ta suknia należała do mojej matki. Krawcowa ją dla mnie przerobiła.

Comtesse omiotła Josinę bardzo nieprzychylnym spojrzeniem, odwróciła się do jednej z dam i zaczęła z nią rozmawiać.

Josina poczuła się nieswojo, podeszła więc do okna. Nad drzewami w parku wstawał księżyc, na niebie skrzyły się pierwsze gwiazdy. Przyszło jej do głowy, że na razie widziała tylko niewielką część domu i posiadłości.

Jeśli księżę rzeczywiście zamierzał ją wywieźć w poniedziałek do Londynu, to mogła już nigdy tu nie wrócić. Muszę jutro obejrzeć jak najwięcej, postanowiła. Wiem, że tego życzyłaby sobie mama.

Goście, którzy przyjechali z niedaleka, nie zabawili długo.

W gruncie rzeczy księżę prawie ich wyprosił, mówiąc, że wszyscy są zmęczeni po gonitwie.

Gdy pierwsi goście zaczęli się żegnać, Josina schroniła się w swej sypialni.

Dwaj mężczyźni zdążyli jej powiedzieć, że chcieliby się jeszcze z nią spotkać, i próbowali się z nią umówić w lesie, podczas konnej przejażdżki. Proponowali nawet, że przyjadą do Nevon Hall, ale Josina była przekonana, że to zagniewałoby księcia. Uznała więc, że najsmardziej będzie zniknąć.

Powoli zdjęła suknię, nawet nie zadzwoniła na pokojówkę, żeby przyszła jej pomóc. Potem usiadła przed lustrem przy toalecie i rozczesała sobie włosy, tak jak zawsze uczyła ją matka.

- Masz takie piękne włosy, kochanie - mówiła lady Margaret. - Są bardzo długie, musisz pamiętać, żeby co wieczór je szczotkować, żeby nigdy nie wydawały się brudne albo zaniedbane.

Dopiero teraz Josina ze wstydem uświadomiła sobie, że od śmierci matki w ogóle przestała zwracać uwagę na swój wygląd. Dlatego zaniedbała włosy.

Muszę się postarać, żeby w Londynie wyglądały jak należy, pomyślała.

Przebiegł ją dreszczyk emocji. Nie wiedziała, co ją tam spotka.

- Nawet jeśli matka chrzestna księcia jest życzliwą osobą - mruknęła - to wkrótce krewni dowiedzą się o moim powrocie do Anglii.

Bez wątpienia będą nastawieni do niej bardzo niechętnie, może nawet wrogo. Rozsądek podpowiedział jej jednak, że tego nie można zmienić. Musiała stawić czoło wszystkim trudnościom, jakie się pojawią.

Gdy skończyła szczotkować włosy, położyła się do łóżka, ale nie zaciągnęła zasłon. Leżała, wpatrując się w gwiazdy za oknem, które świeciły tak mocno, że prawie oślepiały. Nagle przyszło jej do głowy, że popełniłaby niewybaczalny błąd, gdyby nie zachwyciła się pięknem ogrodu w nocy.

Była pewna, że wszyscy goście już położyli się spać. Słyszała ich głosy, gdy szli na górę, pamiętała nawet, że comtesse w drodze do sypialni powiedziała komuś dobranoc tuż przy jej drzwiach.

Teraz uświadomiła sobie, że pokój comtesse znajduje się w pobliżu apartamentów gospodarza, do których prowadzą drzwi w końcu korytarza.

Widziała, jak comtesse stamtąd wychodzi, gdy goście zbierali się na lunch, i Josina szybko cofnęła się do swojego pokoju, żeby uniknąć jej towarzystwa w drodze do jadalni.

Pani Meadows opowiedziała jej o książęcych apartamentach i o tym, ilu panów już miały.

- Jutro je panience pokażę - obiecała. - A w buduarze obok zobaczy pani portret swojej babki.

- Och, koniecznie! - zawołała Josina. - Mama często opowiadała mi o babce.

- W tym pokoju jest znacznie więcej przodków panienki - ciągnęła gospodyni. - Wisi także portret jednego z pradziadków, który był ulubieńcem kobiet za panowania króla Jerzego IV.

Josina wiedziała, że nie będzie mogła wyjechać z Nevon Hall, póki tego nie zobaczy. Tyle jeszcze chciała obejrzeć i tak mało czasu jej zostało, by się tym nacieszyć.

Niewiele myśląc, wyskoczyła z łóżka. Włożyła wełniany szlafrok, który nosiła w klasztorze, i ostrożnie otworzyła drzwi sypialni.

Zgodnie z jej przewidywaniami większość świec w srebrnych lichtarzach, oświetlających korytarz, była wygaszona. Tylko w co trzecim lichtarzu paliły się pojedyncze świece, które zostawiono na całą noc. Panowała niezmacona cisza, choć Josina wiedziała, że w sieni jest odźwierny. Bez wątpienia spał na wielkim, miękkim fotelu przy drzwiach. Minęła więc główne schody i na palcach poszła dalej, do następnych.

Tu paliły się tylko dwie świece, ale to wystarczało, by zejść na dół. Josina zdawała sobie sprawę, że nie uda jej się wyjść na dwór od frontu, ale wiedziała też o istnieniu drzwi do ogrodu; były obok wejścia do jednego z pokojów dziennych. Zamknięto je na zasuwki u góry i u dołu, ale Josina bez trudu je otworzyła.

Znalazła się w ogrodzie, na tyłach domu. Księżycowa poświata zamieniała go w krainę czarów.

Pośrodku trawnika tryskała woda z fontanny.

Dalej był trawiasty plac do gry w kręgle.

Jeszcze dalej spomiędzy zarośli wytryskiwała kaskada i tworzyła wijący się potok, który wpadał do stawu.

Josina wiedziała, że za kaskadą znajduje się część ogrodu, w której rosną zioła. Bardzo chciała to zobaczyć. Pomyślała jednak, że z tym musi poczekać do następnego dnia. Tymczasem z zachwytem przyglądała się krzakom i rabatom skąpanym w srebrzystym świetle. Strumień wody, tryskający z fontanny, mienił się tajemniczymi barwami. Woda w kamiennym basenie, zdobionym rzeźbami, wyglądała jak tysiąc małych tęcz jednocześnie.

Josina pomyślała, że nie ma na świecie piękniejszego ani bardziej romantycznego widoku. Wyobraziła sobie matkę, która patrzy na fontannę i rozmyśla o kochanym mężczyźnie. Może właśnie w tym miejscu pojęła, że nie oprze się miłości, że musi ulec jej upajającej sile.

- Mama musiała uciec - szepnęła do siebie Josina. - Ale piękno tego, co tu widziała, zachowała na zawsze w pamięci.

Przypomniała sobie, że gdy siedziały w jakimś ciasnym, obskurnym mieszkaniu, mama zdawała się być kilometry stamtąd. Miała wtedy zadumaną twarz i Josina pomyślała, że teraz chyba już to rozumie. Mama przypominała sobie rodzinny dom, całe piękno, które go otacza.

Josina podeszła do fontanny i położyła dłonie na obrzeżu kamiennego basenu. Wpatrywała się w strumień wody, który sięgał tak wysoko, że prawie dotykał gwiazd. Potem spadał do basenu, a woda spływała po rosnących tam nenufarach.

Była tak oczarowana tym widokiem, że długo stała przy fontannie, mimo że chciała obejrzeć o wiele więcej. Gdy wreszcie odwróciła się plecami do fontanny, znieruchomiała.

Stwierdziła, że w czasie gdy wpatrywała się w wodę, zza rogu domu wyłonił się mężczyzna. Zaczęła się zastanawiać, czy nie jest to książę albo jeden z jego ludzi. Zaraz jednak dołączyło do niego jeszcze dwóch mężczyzn i wszyscy podeszli pod okno i zaczęli coś z nim robić.

Wydało się to Josinie tak dziwne, że stanęła jak skamieniała, przyglądając się mężczyznom.

Dlaczego interesuje ich okno? Nawet z daleka widziała, że nie jest to książę ani nikt z jego gości. Zauważyła, że mężczyźni pochylają się, by dotknąć okna.

Wyglądało to tak, jakby próbowali przytrzymać wypadającą szybę albo chcieli się upewnić, że nie roztrzaska się o ziemię.

Wtedy przypomniała sobie, co powiedziała jej pani Meadows. Comte de Soissons jest tak zazdrosny o żonę, że z jej powodu stoczył już dwa pojedynki. W jednym ciężko zranił przeciwnika.

Pojedynek!

Josinie wydało się, że ktoś głośno wykrzyknął jej to słowo nad uchem.

W pojedynku zginął jej ojciec. A jeśli księżę będzie się pojedynkował, również on może zostać zabity. Nie potrafiła wyobrazić sobie nic gorszego ani bardziej haniebnego niż śmierć tak czcigodnego człowieka jak księżę Nevondale w pojedynku o kobietę pokroju comtesse.

Wybuchłby skandal, a imię księcia splamiłyby ohydne pomówienia. Zmieszano by też z błotem kobietę, która go uwiodła i postawiła w sytuacji bez wyjścia.

Josina zobaczyła, że mężczyźni, mocujący się z oknem, pokonali przeszkodę. Popchnęli okno do góry, a jeden z nich już wspiął się na parapet.

Musiała ocalić księcia!

Musiała też ocalić dobre imię rodziny.

Zdawało jej się, że słyszy matkę, która każe jej to zrobić.

Dopadła zakrzaczenia i ukryła się w jego cieniu. Wiedziała, że włamujący się mężczyźni są zbyt skupieni na swojej pracy, żeby zwrócić na nią uwagę.

Znalazła ścieżkę, która prowadziła prosto do domu, i puściła się pędem. Jeszcze nigdy tak szybko nie biegła.

Zanim dotarła do końca ścieżki i niespokojnie się rozejrzała, po trzech mężczyznach nie było już śladu.

Ale do drzwi, którymi wyszła do ogrodu, brakowało jej już niewiele metrów.

Wpadła do domu i kuchennymi schodami pognąła na piętro.

Najpierw bez pukania otworzyła drzwi sypialni comtesse.

Zobaczyła tylko świece, palące się na toaletce i przy łóżku, ale pokój był... pusty!

Poczuła przykre ukłucie w sercu, wiedziała bowiem, gdzie należy szukać comtesse.

Wycofując się na korytarz, miała wrażenie, że w oddali słyszy kroki. Mogło jej się tylko wydawać, ale tak bardzo się bała, by jej nie zobaczono, że nie wbiegła do apartamentów księcia, lecz otworzyła drzwi naprzeciwko pokoju Comtesse.

zorientowała się, że jest w buduarze, o którym wspomniała jej pani Meadows. Zasłony nie były zaciągnięte. W księżycowej poświacie widać było eleganckie meble i obrazy, które Josina tak chciała obejrzeć.

Po lewej były drzwi. Josina uznała, że muszą prowadzić do apartamentów księcia. Otworzyła je i w świetle dwóch świec zobaczyła dwoje ludzi leżących w olbrzymim łóżku.

Nie spali, lecz rozmawiali,

Josina nie słyszała słów, poznała jednak głos comtesse. Ton był gniewny.

Josina stanęła nieruchomo.

Książę zauważył ją i wykrzyknął zaskoczony:

- Co pani tu robi, Josino?!

Coś ścisnęło ją za gardło, więc brzmienie własnego głosu wydało jej się dziwne.

- Comte... Chyba idzie comte... jest na schodach... dwóch ludzi z nim... będzie pojedynek!

Książę i comtesse natychmiast usiedli i wlepili w nią wzrok. Widziała na ich twarzach zdumienie i konsternację. Comtesse wydała cichy okrzyk.

- Mój mąż?! To niemożliwe!

Powiedziała to ledwie słyszalnym szeptem i w tej samej chwili poruszyła się klamka drzwi prowadzących na korytarz. Rozległo się natarczywe pukanie.

- Otwierać - rozległ się męski głos. - Otwierać, bo wylamię drzwi!

Książę wyskoczył z łóżka. Zrywając się, syknął do comtesse:

- Schowaj się pod łóżko!

Odrzuciła kołdrę i posłusznie spełniła jego żądanie.

Gdy wczłonęła się pod obszytą frędzlami narzutę, książę sięgnął po szlafrok, który wisiał przewieszony przez oparcie krzesła.

Pukanie rozległo się znowu.

- Otwierać, bo naprawdę wylamię drzwi!

Dobijający się mężczyzna bez wątpienia miał francuski akcent.

Wkładając szlafrok, książę szedł do drzwi. Tymczasem comtesse była już niewidoczna. Książę rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nic jej nie zdradzi, po czym powiedział sennym głosem:

- Co to za hałasy?

- Powiedziałem, otwierać! - krzyknął comte. Książę wyciągnął rękę do klucza, chcąc go przekręcić. Josina uświadomiła sobie nagle, że jeśli comte wejdzie do pokoju, zdziwi się, widząc ją w drzwiach do buduaru.

Może nawet domyśli się, że przyszła ostrzec księcia.

A jeśli tak, to zacznie szukać żony i znajdzie ją pod łóżkiem.

Niewiele się zastanawiając, Josina wskoczyła do pustego łóżka i przykryła się kołdrą.

W tej samej chwili książę otworzył drzwi i do pokoju wpadł comte.

- De Soissons! - zawołał książę, zręcznie udając zaskoczenie. - Cóż pan, na Boga, tu robi o tej porze?

- Szukam żony ~ odparł posepnie comte. - I jak rozumiem... - Nagle urwał.

Spojrząwszy w stronę łóżka, zobaczył złociste włosy Josiny, rozsypane na poduszce.



Przez chwilę stał osłupiały, jakby nie wierzył własnym oczom. Potem powiedział zgoła innym tonem.

- Muszę prosić o wybaczenie, wasza miłość. Z wiarygodnego źródła słyszałem, że moja żona jest z waszą miłością, ale widzę, że się omyliłem. Serdecznie przepraszam. Pozostaje mi tylko wyrazić głębokie ubolewanie, że wdarłem się do domu waszej miłości w taki sposób.

Książę przybrał taką pozę, że nagle wydał się o wiele większy od Francuza.

- Myślę, monsieur le comte - wycedził - że powinniśmy jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie. Mogę tylko wyrazić życzenie, żeby jak najszybciej opuścił pan mój dom tą samą drogą, którą pan do niego wszedł.

- Naturalnie, naturalnie - potulnie zgodził się comte. Jeszcze raz spojrzął na Josinę, jakby podejrzewał, że nie jest

prawdziwa. Potem skłonił się tak, jak tylko Francuzi potrafią, i zwrócił się do księcia:

- Jeszcze raz proszę o wybaczenie, monsieur le duc. Jestem głęboko zawstydzony i zażenowany, że dopuściłem się takiej obelgi.

Książę nie odpowiedział.

Gdy comte się wycofał, po prostu zamknął za nim drzwi. Nie odsunął się od nich.

Josina domyśliła się, że nasłuchuje, czy Francuz i jego kompani rzeczywiście odchodzą, nie próbując dalszych poszukiwań.

Comtesse mogła już wyjść spod łóżka, zanosilo się więc na krępującą sytuację.

Josina bez słowa wysunęła się z pościeli. Wyszła przez drzwi do buduaru, nawet nie oglądając się za siebie. Wolno przemierzyła zalany księżycowym światłem pokój.

Gdy dotarła do drzwi na korytarz, usłyszała comte i jego towarzyszy na dole. Domagali się od odźwiernego, zapewne bardzo zdziwionego, żeby im otworzył.

Josina przemknęła przez korytarz i wślizgnęła się do swojej sypialni. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak wstrząsnęło nią to, że zastała comtesse w łóżku księcia.

Niby wiedziała, że Francuzka z nim flirtuje, ale nie spodziewała się, że książę zaprosi do łóża cudzą żonę.

Naturalnie i w Paryżu, i w innych krajach słyszała o affaires de coeur, łączących mężczyzn i kobiety. W swej niewinności nie zdawała sobie jednak sprawy z konsekwencji tego faktu.

Ależ byłam głupia! - złościła się na siebie.

Jednocześnie miała jednak poczucie, że postąpiła słusznie, ratując głowę rodu przed skandalem, choć wybrany przez nią sposób był wielce naganny.

- Uratowałam go! Uratowałam! - powtórzyła sobie kilka razy i skuliła się w pościeli.

Może świat nazwałby takie zachowanie nieobyčajnym, ale Josina wiedziała na pewno, że książe jest dobrym i bardzo wrażliwym człowiekiem.

Przypomniało jej się, jak znakomicie jeździ konno i jaki ma dystyngowany wygląd, gdy siedzi u szczytu stołu. Cokolwiek ludzie o nim myśleli, w tym pięknym domu wydawał się godnym następcą swoich przodków z rodu Nevonów.

Nawet tych, którzy zapisali się na trwałe w historii Anglii.

- Jak mogłabym pozwolić, mamó, żeby go wzięto na języki i potępiono? - Josina zapłakała.

Zasnęła z przekonaniem, że matka byłaby z niej dumna.

Ze snu wyrwała ją krzątająca pokojówki. Pomyślała, że jeszcze jest wcześnie, lecz może książe chce ją zaprosić na przejażdżkę.

Otworzyła oczy i usiadła na łóżku.

- Która godzina, Emily?

- Już prawie siódma, panienko - odpowiedziała pokojówka. - A jego miłość życzył sobie, żeby przed wpół do ósmej była panienska ubrana i gotowa do drogi. Zabiera panienkę do Londynu. Przyniosłam śniadanie do pokoju, bo jego miłość nie chce czekać.

- Do Londynu? - wykrzyknęła zaskoczona Josina. Pokojówka postawiła przed nią tacę ze śniadaniem, więc

Josina pośpiesznie zaczęła jeść. Przez cały czas myślała tylko o tym, że książe zmienił zdanie i nie będzie czekał do poniedziałku, żeby zawieźć ją do lady Swinton. Z powodu zajść ostatniej nocy pojedą do Londynu już dzisiaj.

Może książe nie chce, żebym zobaczyła comtesse po tym, co się stało, pomyślała.

Taki pośpiech wydawał jej się jednak dziwny.

- A niania? - spytała.

Pokojówka wróciła do pokoju ze stągwią wody.

- Jego miłość mówi, że panna Tate pojedzie z pani bagażem pociągiem - wyjaśniła Emily.

Wyglądało na to, że temat jest wyczerpany.

Gdy Josina skończyła śniadanie, Emily pomogła jej się ubrać. Do płaszcza pasowały jej tylko czarna suknia i wdowi kapelusz, w których przyjechała.

Wiedziała, że nie wolno jej tracić czasu na rozmowy z Emily, żeby książę nie musiał na nią czekać.

Dokładnie za minutę w pół do ósmej zbiegła po schodach, trzymając w ręku sakwojaż.

Ku jej zaskoczeniu, książę już siedział w powozie zaprzężonym w cztery konie. Był przeznaczony do szybkiej jazdy, więc miał jedynie dwa miejsca z przodu. Z tyłu, na skraju siedzenia, przycupnął lokaj, który wyglądał tak, jakby w każdej chwili mógł spaść. Buda była opuszczona.

Gdy Josina wspięła się na miejsce obok księcia, zrozumiała, że nie będą mogli porozmawiać bez świadków, bo tuż za ich plecami siedział lokaj.

Ruszyli w milczeniu.

Gdy opuszczali podjazd Josina pomyślała rozczarowana, że być może już nigdy nie będzie miała okazji zobaczyć Nevon Hall. Z bolesnym ukłuciem w sercu przypomniawszy sobie, że nie obejrzała tej części ogrodu, w której rosą zioła.

Gdy znaleźli się na trakcie za wsią, książę zaczął ostro poganiać konie. Gnali jak szaleni. Josina nie przypominała sobie, by kiedykolwiek jechała powozem w takim tempie.

Wydawało jej się to bardzo ekscytujące.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że książę mocno zaciska usta i minę ma marsową.

Jest na mnie zły, pomyślała nagle. Miała ochotę głośno wykrzyknąć, że postąpiła tak, a nie inaczej, bo musiała go ratować.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego książę mógłby być zły. Najwyraźniej jednak wioził ją do swojej matki chrzestnej, ponieważ nie chciał jej dłużej trzymać w Nevon Hall.

Jechali bez przerwy prawie dwie godziny, aż w końcu zatrzymali się w przydrożnym zajęździe.

- Pewnie chce pani obmyć kurz z twarzy i rąk - powiedział książę i były to jego pierwsze słowa, odkąd wyjechali. - Każę przysłać na górę coś do picia i daję pani dziesięć minut na ablucje. Potem ruszamy nową czwórką koni.

Nie czekając na odpowiedź, zeskoczył na ziemię po swojej stronie.

Podszedł stajenny, żeby pomóc zsiąść Josinie. Nie chciała wprawić księcia w jeszcze większy gniew, więc posłusznie poszła na górę.

Pokojowa przyniosła do pokoju trochę gorącej wody. Wkrótce potem służba podała Josinie na tacy kieliszek szampana i kanapki z pasztetem. Dokładnie takie same, jakie były poprzedniego wieczoru w Nevon Hall. Josina uznała, że widocznie książę wziął kanapki ze sobą, nie chciał bowiem polegać na

zapasach oberżysty. Szampan, który niewątpliwie również pochodził z książęcej rezydencji, bardzo ją ożywił.

Ponieważ spalał ją lęk, co chwila spoglądała na zegar i wróciła na dziedziniec jeszcze przed upływem dziesięciu minut. Zgodnie z jej przewidywaniami, konie już zmieniono i między dyszlami czekała na nich nowa czwórka.

Książę siedział w powozie, a gdy zajęła miejsce obok, spytał:

- Wszystko w porządku?

Josina czuła się niepewnie, więc szybko odpowiedziała:

- Dziękuję, wszystko jest w najlepszym porządku. Znów pognali w szaleńczym tempie. Potrzebowali jednak prawie pięciu godzin, by dotrzeć do Londynu. Josina zastanawiała się, po co to wszystko, przecież mogli pojechać tak samo jak niania - pociągiem. Wprawdzie podejrzewała, że książę ma ku temu swoje powody, ale bardzo chciała, by jej o tym powiedział i nie zachowywał się tak wyniośle.

Trudno jednak byłoby im rozmawiać z powodu szybkości jazdy. Ojciec często powtarzał jej, że kiedy mężczyzna jest zajęty powożeniem lub jazdą konno, nie chce, żeby kobieta gadała jak najęta.

W polu ich widzenia ukazały się pierwsze zabudowania Londynu. Na zatłoczonych ulicach musieli zwolnić, aż w końcu Josina domyśliła się, że dotarli na Park Lane.

Matka powiedziała jej, że przy Park Lane znajduje się Nevon House. Stamtąd właśnie jako młoda dziewczyna pojechała na swój pierwszy bal.

Opis lady Margaret był bardzo plastyczny, więc Josina wiedziała, przed którym budynkiem się zatrzymają, jeszcze zanim książę powściągnął konie.

Na schody przed domem wytoczono czerwony dywan, a przy otwartych drzwiach czekał na nich kamerdyner.

- Witamy w Londynie, wasza miłość! - ukłonił się z szacunkiem.

Książę wszedł do sieni i podał lokajowi cylinder oraz rękawiczki.

- W gabinecie są przygotowane napoje i posiłek dla waszej miłości - oznajmił kamerdyner.

- Dziękuję, Dawson - odrzekł książę. - Ale jestem pewien, że panna Marsh chciałaby iść na górę.

- Pani Ward już na nią czeka, wasza miłość - poinformował kamerdyner.

Josina weszła po schodach i zastała tam gospodynię.

Kobieta była młodsza niż pani Meadows, miała około czterdziestu lat. Josinie wydało się nieprawdopodobne, by i ta gospodyni mogła pamiętać jej matkę.

Pani Ward zaprowadziła ją do luksusowo umeblowanego pokoju i tam pomogła jej zdjąć płaszcz i kapelusz. Potem służyła pomocą przy ułożeniu włosów, potarganych w czasie szaleńczej jazdy.

Wreszcie, gdy Josina się umyła, pani Ward powiedziała:

- Jego miłość czeka na panienkę w gabinecie. Zamienili kilka zdań na temat podróży, ale Josina przez cały czas czekała z niepokojem, co będzie dalej. Schodząc do gabinetu, złapała się nawet na cichej modlitwie:

- Proszę cię. Boże, żeby był dla mnie dobry... - szeptała. - Proszę cię, nie pozwól mu wybuchnąć gniewem... Dlaczego, och. dlaczego muszę odejść z Nevon Hall?

Była pewna, że nie ma ochoty poznać ani lady Swinton, ani kogokolwiek innego.

Chciała zostać u księcia, ponieważ był krewnym jej matki. Ale także dlatego, że okazał jej mnóstwo dobroci, mimo że zjechała do niego całkiem niespodziewanie.

Gdy weszła do gabinetu, oczy miała tak szeroko otwarte, że zdawały się zajmować połowę jej twarzy.

Książę przyglądał jej się długo, zanim wreszcie odwrócił głowę.

- Chciałbym, Josino, żeby najpierw wypła pani kieliszek szampana, a potem mnie wysłuchała. - Nastąpiła pauza, jakby szukał właściwych słów, aż w końcu rzekł: - Sądzę, że zastanawia się pani, dlaczego tak wcześniej wyjechaliśmy z Nevon Hall i po co tu panią przywiozłem.

- Myślałam... myślałam, że wasza miłość jest na mnie zły. - Powiedziała to bardzo cicho, a słowa zdawały się z najwyższym trudem przechodzić jej przez gardło.

- Ależ wcale nie jestem zły - odparł książę. - Jestem wyjątkowo wdzięczny za wybawienie mnie z sytuacji, która mogła się okazać bardzo kłopotliwa. Zachowała się pani niezwykle rozsądnie. Ale skąd pani wiedziała, że comte jest w domu?

- Byłam... byłam w ogrodzie - wyjaśniła Josina. - Kiedy stałam przy fontannie, zobaczyłam... zobaczyłam, jak włamuje się przez okno.

Książę zacisnął usta, ale pozwolił jej mówić dalej.

- Pani Meadows powiedziała mi, że on... zabił człowieka w pojedynku, więc się przeraziłam... przecież to, co się stało z moim ojcem, mogło się stać również z waszą miłością.

- Mogę pani tylko podziękować - rzekł książę - ale chyba pani rozumie, że w ten sposób jest pani skompromitowana?

Josina spojrzała na niego zaskoczona. Nawet nie przeszło jej to przez myśl.

Po chwili, która wydawała się bardzo długa, odezwała się:

- Comtesse chyba nie będzie chciała z nikim rozmawiać o tym, co się stało?

- Tego nie możemy być pewni - odparł książę. - Takie historie powtarza się po klubach bez końca, a w miarę powtarzania stają się coraz bardziej barwne.

Jego głos zabrzmiał nagle bardzo szorstko, więc Josina spytała:

- Czy wasza miłość przykazał comtesse, żeby tego nie rozpowiadała?

- Zabroniłem jej mówić o tym komukolwiek i w moim domu, i poza nim - odparł książę. - Ale skąd mam mieć pewność, że takiej kobiecie można zaufać?

Josina popatrzyła na niego zaskoczona. W jego głosie wyraźnie usłyszała zawziętość. Ale mimo wszystko książę niewątpliwie kochał comtesse, bo przecież inaczej nie chciałby z nią być.

Josina nie umiała wymyślić nic, co mogłaby powiedzieć, więc zapadło milczenie, które w końcu przerwał książę:

- Z tego względu musi pani, Josino, zrozumieć, że dla uniknięcia dalszych przykrości konieczne jest, abyśmy niezwłocznie wzięli ślub.

Josina wytrzeszczyła na niego oczy, jakby nie wierzyła własnym uszom.

Potem szepnęła ledwo słyszalnie:

- Ślub?... Czy wasza miłość powiedział „ślub“?

## Rozdział szósty

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

- Nie mogę pozwolić, żeby zszargała pani swoją reputację, zanim jeszcze na dobre postawiła pani stopę w Anglii - rzekł w końcu książę. - Ocaliła mnie pani i jestem jej za to bardzo wdzięczny. Ale to znaczy, że musimy teraz wykazać się rozsądkiem.

- Nie... nie rozumiem - bąknęła Josina.

Czuła się tak, jakby cały pokój zawirował, a świat stanął na głowie.

Jak książę mógł poważnie proponować jej małżeństwo? Jak mogłaby go poślubić, skoro on kocha comtesse?

- Wymyśliłem historię, która wydaje się całkiem wiarygodna - powiedział książę szorstko. - Zawahał się, jakby szukał właściwych słów, a potem zaczął jej tłumaczyć: - Wkrótce po świętach Bożego Narodzenia wyjechałem za granicę. Powiemy, że wtedy się poznaliśmy, zakochaliśmy się w sobie i pobraliśmy się.

Josina zachnęła się, ale mu nie przerwała.

- Niestety - ciągnął książę - pani matka była poważnie chora, toteż nie tylko nie mogła jej pani zostawić na łasce losu, lecz również wiedziała, że ludzie bardzo by się dziwili, gdyby pani wzięła ślub, zamiast opiekować się rodzicielką.

Josina pomyślała, że to brzmi całkiem rzeczowo, a książę mówił dalej:

- Wróciłem do Anglii z nadzieją, że gdy pani matka wydobrzeje, obie przyjedziecie do Anglii i wtedy ogłosimy nasze małżeństwo.

Wykonał nerwowy gest.

- Tu zaczyna się prawda. Pani matka nieoczekiwanie zmarła, a przed śmiercią wyraziła życzenie, żeby pani przyjechała do mnie.

Głos trochę mu się zmienił, brzmiał teraz tak, jakby książę wpadł w lekkie zakłopotanie.

- Przyjechała pani w momencie, który można nazwać dość niefortunnym, ponieważ akurat podejmowałem gości, których w normalnych okolicznościach nigdy by pani nie spotkała.

Josina zdziwiła się. Nie sądziła, że książę, podobnie jak ona, będzie uważał, że jej matka uznałaby comtesse za nieodpowiednie towarzystwo.

- Jednakże - ciągnął książę - stało się i nie było na to rady. Naturalnie nie mogłem oznajmić gościom, że przyjechała moja żona, bo jeszcze nie powiedziałem o małżeństwie krewnym.

Spojrzał na Josinę, jakby oczekiwał jej potwierdzenia, ale ponieważ Josina nie mogła dobyć z siebie głosu, tylko nieznacznie skinęła głową.

- Rozumie więc pani, że nie zostało nam teraz nic innego, tylko wziąć ślub, uzyskawszy specjalne pozwolenie. Załatwię cichą uroczystość dziś wieczorem w Grosvenor Chapel, niedaleko stąd, tak żeby nikt o tym nie wiedział.

Josina wreszcie odzyskała głos.

- Czy wasza miłość jest pewien, że... że nic innego nie możemy zrobić? - spytała z wahaniem. - Założmy, że wróciłabym do Włoch i... i... i wasza miłość by o mnie zapomniał.

- Moi przyjaciele na pewno by o pani nie zapomnieli - odparł książę. - Poza tym, w jaki sposób poradziłaby sobie pani zupełnie sama, nie mając nikogo, kto by się panią zaopiekował?

Josina wiedziała, że ta ostatnia wątpliwość jest bezdyskusyjna. Nie mogła sobie wyobrazić nic bardziej przerażającego niż samotny powrót do Włoch. Załamała rękę.

- Nie, tak nie może być - oświadczył książę. - Proponuję jedyne możliwe rozwiązanie i mam nadzieję, Josino, że gdy kłopoty się skończą, będziemy razem szczęśliwi. - Mówiąc to, patrzył gdzieś w bok.

Josina podejrzewała, że myśli w tej chwili o tym, jaką katastrofą jest dla niego przymusowy ślub z panną, którą zna zaledwie dwa dni. Tym bardziej, że panna ta jest naznaczona piętnem ojca hazardzisty, co zniechęca do niej jego rodzinę.

- Teraz już pani rozumie, dlaczego przywiozłem ją tutaj w takim pośpiechu - podjął energicznie. - Sądzę, że najrozsądniejsze, co może pani teraz zrobić, to odpocząć i poczekać na mój powrót. Za godzinę, a najdalej dwie powinienem już mieć specjalne pozwolenie.

Na chwilę zamilkł.

- Naturalnie nikt w domu, a tym bardziej nikt poza mieszkańcami tego domu nie może wiedzieć, co się dzieje.

- Przyjaciele waszej miłości... bardzo się zdziwią - zaczęła Josina.

- Naturalnie - przyznał książę - ale po spokojnym rozważeniu sprawy na pewno pani przyzna, że moją wersję trudno jest podważyć. Przecież pani matka umarła całkiem młodo, więc gdy wyjeżdżałem z Włoch nie miałem podstaw, by przypuszczać, że jej choroba skończy się tragicznie.

Na to Josina nie miała odpowiedzi.

Książę podszedł do biurka i wziął z niego jakieś papiery.

- Postaram się załatwić to jak najszybciej, chociaż z urzędowymi sprawami nigdy nie wiadomo. - Podszedł do drzwi, a gdy już trzymał za klamkę, dodał: -



Niech pani odpocznie i niczym się nie martwi. Nigdy nie jest tak źle, jak się zdaje.

Zanim Josina zdążyła cokolwiek powiedzieć, opuścił pokój.

Przez chwilę trwała w bezruchu, rozmyślając nad tym, że wszystko jest jak zły sen, z którego nie można się zbudzić. Jak to możliwe, że księżę Nevondale musi się z nią ożenić tylko dlatego, że pomogła mu w niezwykły sposób?

- Księżę mnie znienawidzi, gdy się nad tym zastanowi! - mruknęła pod nosem.

Chciała pobiec za nim i powiedzieć mu, że go nie poślubi bez względu na to, co się stało. Wiedziała jednak, że już doszedł do holu. A tam była służba, która usłyszałaby ich rozmowę.

Co mam robić? Co robić? - rozmyślała gorączkowo.

Gdy podeszła do okna i wyjrzała na dwór, jej oczom ukazał się ogród na tyłach domu. Rabaty mieniły się kolorami w promieniach słońca, a dwa wysokie drzewa przypominały Josinie Ne von Hall.

Skąd miała wiedzieć, że podróż do Anglii, którą podjęła z woli matki, skończy się dla niej tym, że będzie zmuszona poślubić księcia?

„Zmuszona” niewątpliwie było właściwym słowem.

Tak, została zmuszona.

A jednak comtesse z pewnością miała rację, gdy ostrzegała ją, że mężczyźni unikają młodych panien i starają się mieć z nimi jak najmniej wspólnego. Josina była też pewna, że ostatnią rzeczą, której pragnie księżę, jest zakucie w małżeńskich kajdanach. Zwłaszcza, że był zakochany w światowej, bystrej, uwodzicielskiej kobiecie, takiej jak comtesse.

Znów przypomniała sobie, jaki wstrząs przeżyła, gdy zastała ich razem w łóżku. Właśnie wtedy zrozumiała, że nie może poślubić księcia. Wolałaby wszystko, dosłownie wszystko, niż zostać jego żoną, wiedząc, że księżę jej nie chce i nie ma między nimi miłości.

Z drugiej strony gdy patrzyła na księcia, przemykało jej przez myśl, że trudno nie kochać kogoś tak przystojnego.

Poza tym wspaniale jeździł konno. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz ujrzała go w siodle, i aż przebiegł ją dreszcz, takie wrażenie zrobił na niej ten widok. Na wielkim ogierze prezentował się imponująco. Potem miała to samo uczucie, gdy galopował do mety podczas gonitwy. Z zapartym tchem modliła się, żeby wygrał. Przez jedną straszną chwilę zdawało jej się, że Harry go wyprzedzi. Ale księżę był nie lada mistrzem i jeszcze przyspieszył, tak że koń zdawał się unosić nad ziemią.

Czuła wtedy, jak mocno bije jej serce.

A teraz wiedziała już, że to było coś więcej.

Coś, czego nie umiała nazwać, bo jeszcze nigdy nie zaznała tego uczucia.

Ale głos serca podpowiadał jej, że to jest początek miłości. Na tę myśl zasłoniła się rękami, jakby chciała się bronić.

- Nie... nie... nie! - Powiedziała te trzy słowa bardzo cicho, ale płynęły one prosto z duszy.

Jak mogła się zakochać w księciu tak jak mama w ojcu, skoro on jej nie kocha? Wyobraziła sobie, że gdyby wyjechał, tęskniłaby za nim nie mniej niż w swoim czasie mama za ojcem; przeżywałaby piekło na ziemi. A gdy wracałby, patrzyłby na nią obojętnie i żałował, że na jej miejscu nie widzi kogoś innego.

- Nie mogę tego zrobić... Nie mogę, - krzyknęła i pomyślała, że wolałaby raczej umrzeć.

Właśnie wtedy zrozumiała, że musi poszukać pomocy, a mogła się jej spodziewać tylko od Boga.

Ksiązę zapowiedział, że wezmą ślub w Grosvenor Chapel, wspomniał też, że z domu mają tam niedaleko. Josina zaczęła sobie przypominać, co jeszcze słyszała o Nevon House.

Gdy mama opisywała jej londyński dom rodzinny, mówiła też, że w niedziele zawsze chodziła na nabożeństwo do Grosvenor Chapel.

Dzisiaj jest niedziela, pomyślała Josina.

Tak wiele się zdarzyło, że do tej pory nie przyszło jej do głowy, iż powinna iść do kościoła.

Mama robiła to zawsze, gdziekolwiek byli. Chociaż za granicą najczęściej odwiedzali kościoły rzymskokatolickie, lady Margaret powiedziała córce, że Bóg i tak wysłucha ich prośb.

Josina bez pośpiechu wyszła z gabinetu i ruszyła po schodach do sypialni. Gdy ujrzała, że służba rozpakowuje jej bagaż, zorientowała się, że przyjechała niania. Mimo że o nic nie spytała, jedna ze służących, wieszających jej suknie w szafie powiedziała:

- Pani Tate poszła się posilić, proszę pani. A dla pani jego miłość kazał podać coś do zjedzenia w buduarze.

- Dziękuję - odrzekła Josina.

Przez łączące drzwi przeszła do sąsiedniego pomieszczenia i znalazła się w bardzo ładnym buduarze. Przed kominkiem stał zastawiony stół. Pomyślała, że ksiązę wybrał ten pokój, żeby nie czuła się skępowana.

Nie była głodna, ale zmusiła się do zjedzenia odrobiny łososia, podanego na srebrnym półmisku. Potem wypiła trochę białego wina i wróciła do sypialni.

Ulżyło jej, gdy zobaczyła, że służące rozpakowały bagaż i już ich nie ma.

Wzięła czarny kapelusz, w którym przyjechała, włożyła go, opuściła woalkę i zeszła na dół. W holu było tylko dwóch lokajów. Odniosła wrażenie, że spojrzeli na nią dość zdziwieni.

- Gdyby ktoś o mnie pytał, idę do Grosvenor Chapel - powiedziała. - To podobno jest niedaleko.

- Trzeba iść w lewo - rzekł jeden z lokajów. - Skręci pani w drugą ulicę w lewo i zobaczy Grosvenor Chapel przed sobą.

- Dziękuję.

- Możemy wyprowadzić powóz ze stajni, jeśli pani chwilę poczeka - zaproponował drugi lokaj. - To nie zajmie wiele czasu.

- Nie, chciałabym zażyć trochę świeżego powietrza - odparła Josina.

Lokaj otworzył przed nią drzwi.

Ruszyła cichą ulicą zgodnie z otrzymanymi wskazówkami. Pierwsze było skrzyżowanie z Mews. druga przecznica wydawała się odrobinę bardziej ruchliwa. Ale po prawej Josina zobaczyła to, czego szukała.

Przypomniała sobie, jak mama opowiadała jej, że gdy była dziewczynką, rodzina Grosvenorów zawsze siedziała w pierwszej ławce po jednej stronie galerii. Nevonowie siedzieli z drugiej strony.

- Jeżeli pomodłę się do mamy w tym samym miejscu, w którym modliła się jako mała dziewczynka, to mama na pewno mi pomoże, pomyślała Josina.

Drzwi kaplicy były otwarte. Weszła do środka i wspięła się po schodach na galerię. Z nadzieją, że uklekła po właściwej stronie, pograżyła się w żarliwej, desperackiej modlitwie o pomoc.

- Co mam zrobić, mamo? Przyjechałam do Anglii prosić księcia o opiekę. Ale jak mogę go poślubić, jeśli on kocha kogo innego? Zawsze myślałam, że wyjdę za mąż za mężczyznę, którego będę kochać, tak jak ty kochałaś tatę. Jeśli ucieknę... tak jak chcę... och, przecież nie mam pieniędzy...

Była święcie przekonana, że usłyszy odpowiedź matki.

Ale w kaplicy panowała cisza.

Josina z rozpaczą wpatrywała się w ołtarz, otoczony białymi kwiatami.

Niespodziewanie usłyszała cichy pomruk organów. Nie miała pojęcia, że jeszcze ktoś oprócz niej jest w kaplicy. Muzyka brzmiała jak wiadomość dla niej, nie był to zwykły utwór organowy, lecz przesłanie z nieba.

Te dźwięki wywarły na niej wielkie wrażenie; zdawało jej się, że matka mówi jej, żeby się nie bała.

Znów zaczęła się modlić. Teraz jej modlitwa stała się bardziej podobna do rozmowy z matką, wyznania najgorszych lęków. Nagle wydało jej się, że lady

Margaret ją przytulała tak samo jak wiele lat temu. I kojącym głosem mówi jej, że nie była i nie jest sama, cokolwiek się dzieje.

Josina, zatopiona w myślach, nie usłyszała, kiedy organy zamilkły. Wiedziała jednak, że musi wrócić do domu, więc wstała z klęczek. I wtedy uświadomiła sobie, że czuje się zupełnie inaczej niż przed paroma minutami, gdy wchodziła do kaplicy.

Wyszła na słońce. Przemknęła jej myśl, że całkiem zapomniała o cmentarzu, znajdującym się za kaplicą. Mama powiedziała jej, że właśnie tutaj spoczęli na wieki niektórzy członkowie rodziny.

Cmentarz został wydzielony sto lat wcześniej dla wiernych parafii kościoła świętego Jerzego przy Hanover Square. Gdy zbudowano South Adley Street, sir Richard Grosvenor wydzierżawił za trzydzieści funtów rocznie poleć ziemi, na której postawiono Grosvenor Chapel.

Za nią znajdował się cmentarz parafii świętego Jerzego. Były na nim groby zarówno Nevonów, jak Grosvenorów.

Josina pomyślała, że chciałaby sprawdzić, czy jest tam grób babki. Przekonała się, że tak, jak mówiła jej matka, wielu Nevonów ma bardzo okazałe nagrobki. Na niektórych grobach leżały wieńce, ale nie był w nich pochowany nikt z Nevonów.

Minęło dość dużo czasu, nim Josina znalazła duży, dostojnie wyglądający kamień nagrobny dziadka. Obok zauważyła o wiele mniejszy grób.

Pochyliła się, by przeczytać litery wyryte w kamieniu:

LORD DUDLEY NEVON ZMARŁ 1796. ŻYŁ 6 LAT.

Poniżej napisano:

POZWÓLCIE DZIATKOM PRZYCHODZIĆ DO MNIE.

Odchyliwszy woalkę, żeby widzieć nieco wyraźniej, Josina wyciągnęła rękę do płyty i oczyściła cytat z mchu. Właśnie się prostowała, gdy nagle usłyszała za plecami głos:

- Proszę wybaczyć, szanowna pani, ale niech mi będzie wolno powiedzieć, że nigdy nie widziałem nic piękniejszego niż obraz pani w tej właśnie chwili.

Zaskoczona, podniosła głowę i zobaczyła, że stoi nad nią starszy pan. Zwracał uwagę śniadą cerą i siwą brodą. Josina pomyślała, że wygląda jak biblijny prorok. Miała jednak wrażenie, że oczy nieznajomego przeszywają ją na wylot, że nie patrzy na jej twarz, lecz zagląda głęboko do duszy.

Wyprostowała się, stwierdziła jednak, że nawet wtedy sięga mężczyźnie zaledwie do ramienia.

Poczuła się dość zakłopotana, więc powiedziała:

- Ja... ja tylko przyglądałam się nagrobkom.

- I wyglądała pani tak pięknie - rzekł starszy pan - że jeśli trzeba, będę panią błagał na kolanach, żeby pozwoliła mi się pani namalować.

Josina bardzo się zdziwiła, a on wytłumaczył:

- Nazywam się Raphael Owen i chociaż nie zdobyłem sławy jako artysta, to jestem przyjacielem i admiratorem George'a Wattsa, o którym z pewnością pani słyszała.

- Naturalnie, że o nim słyszałam. Namalował kilka pięknych obrazów.

Mówiąc to, przypominała sobie, jak razem z mamą studiowały dzieła najslawniejszych artystów. Naturalnie był wśród ich autorów również George Frederick Watts, a także sir John Everett Millais, którego dzieło Chłopięce łąta Raleigha wychwalano w całej Europie.

- Proszę pozwolić, że wyjaśnię - ciągnął pan Raphael Owen - jak bardzo jest mi pani potrzebna. Za cztery dni odbędzie się otwarcie wystawy, która decyduje o przyjęciach do Królewskiej Akademii Sztuki. Próbowałem, Bóg jeden wie jak bardzo, znaleźć inspirację do namalowania obrazu, który miałby przesłanie łatwe do zrozumienia, lecz jednocześnie chwytające za serce.

Perorował z wielkim podnieceniem, jakby każde słowo było przesiąknięte szczerością, toteż Josina wiedziała, że nieznajomy mówi prawdę.

Zresztą wyglądał na artystę. Miał aksamitny kaftan, ciemne spodnie, a zamiast kołnierzyka i krawata, nosił na szyi chustkę zawiązaną na okazały węzeł.

- I stał się cud. W ostatniej chwili, gdy już byłem pogrążony w rozpacz, znalazłem panią i wiem na pewno, że to pani potrzebuję. Któż mógłby pozostać chłodny i nie wzruszyć się do łez, patrząc, jak we wdowich szatach klęczy pani przy grobie małego chłopca?

Widać było, że jest to dla niego bardzo ważne, ale nagle Josina usłyszała swoją własną odpowiedź, która zdawała się płynąć całkiem mimo jej woli:

- Bardzo chciałabym panu pomóc, ale obawiam się, że to niemożliwe.

- Ale dlaczego? Dlaczego?

- Ponieważ dopiero co przyjechałam do Londynu... - wyjaśniła.

Głos ją zawiódł. Przemknęło jej przez myśl, że może stał się cud, o który się modliła. Ale jak to możliwe?

- Pani przyjechała do Londynu...? - powtórzył pan Raphael Owen. - Pani jest tutaj i ja jestem tutaj, jak więc cokolwiek może mnie powstrzymać przed namalowaniem tak ujmującego widoku?

- Trudność, sir, polega na tym... - zaczęła Josina, czując, że słowa same cisną jej się na wargi - że nie mam... nie mam gdzie się podziać.

- Nie ma pani gdzie się podziać?

Ta odpowiedź niewątpliwie zaskoczyła artystę.

- Jestem samotna - powiedziała Josina. - I pierwszy raz... przyjechałam do Londynu.

- Naturalnie muszę więc zapytać, czy zechce wyświadczyć pani ten honor mojemu skromnemu domowi i zatrzymać się u mnie - zaproponował pan Raphael Owen. - Moja gospodyni, bardzo poczciwa kobieta, zajmie się panią i na pewno da z siebie wszystko, żeby pani było wygodnie. Jeśli zgodzi się pani zostać u mnie trzy dni, zdążę namalować panią tak, jak teraz ją widzę, i uszczęśliwi pani starego człowieka. Josina głośno zaczerpnęła tchu.

Czyżby to się działo naprawdę? Jak mogłaby przyjąć taką propozycję? Książę będzie na nią czekał ze specjalnym pozwoleniem. Ale jeśli nie zastanie jej w Nevon House, będzie bezradny.

A ona przynajmniej zyska na czasie, żeby pomyśleć o swojej przyszłości i może znaleźć jakieś źródło utrzymania.

Artysta widział w jej oczach niezdecydowanie. Wiedział, że ważą się losy jego propozycji.

- Jak mam panią błagać, żeby pani mi pomogła? I jak opisać pani wdzięczność, jaką miałbym dla niej za wyświadczenie mi tej przysługi? Zapewniam, że nic pani u mnie nie grozi i że nie będę pani prosił o nic, co byłoby sprzeczne z jej wolą.

Na chwilę zamilkł, zaraz jednak odezwał się znowu:

- Jak już powiedziałem, moja gospodyni się panią zaopiekuje, więc będzie pani traktowana z należnym szacunkiem zarówno przez nią, jak i przeze mnie.

Podkreślił ostatnie słowa, jakby Josina miała podstawy podejrzewać, że będzie jej się narzucał jako mężczyzna.

Raphael Owen dobrze wiedział, że artyści mają na ogół złą reputację i są znani z uganiania się za kobietami. Rozumiał więc, na czym polega niepokój tej cudownej istoty, która wydawała mu się pochodzić z innej planety. Obawiała się niebezpiecznej sytuacji, z której nie ma wyjścia.

Postanowił ją uspokoić:

- Jestem starym człowiekiem, w rzeczy samej mam już ponad siedemdziesiąt lat, i chociaż podziwiam piękno zawsze, ilekroć je widzę, to jednak jest już ono poza moim zasięgiem. Zauważył, że Josina go nie rozumiała. Dodał więc tylko:

- Błagam, jeśli jest pani droga sztuka, a nie wątpię, że jest, niech mi pani pomoże stworzyć dzieło, które z dumą będę mógł powiesić w sali Akademii Królewskiej. Na Boga, tracimy czas, stojąc tu i rozmawiając, skoro moglibyśmy wnet przystąpić do pracy!

Te ostatnie słowa zabrzmiały zupełnie inaczej niż poprzednie, Josina wybuchnęła więc śmiechem.

- Trudno panu odmówić, sir, ale zanim do pana pójde, muszę wyjaśnić, że nie mam ani pieniędzy, ani nic oprócz tego, w czym jestem w tej chwili.

- Po co pani pieniądze, skoro jej zapłacę? - spytał Raphael Owen. - Jestem gotów wyłożyć każdą sumę, jeśli pani zgodzi się pozować.

- Zapłaci mi pan?

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że modelki dostają pieniądze za swoje usługi.

- Naturalnie, że zapłacę - zapewnił ją Raphael Owen. - Przynajmniej o cztery albo pięć funtów więcej niż inna modelka mogłaby zażądać od któregośkolwiek ze współczesnych malarzy.

Josina podjęła decyzję.

- Wobec tego dobrze... Pójde z panem.

Artysta wyrzucił ramiona w górę i spojrział w niebo.

- Dzięki, o dzięki! Uratowałeś mnie tak samo, jak ratowałeś mnie wcześniej, ale tym razem dosłownie w ostatniej chwili.

Josina pomyślała, że jeśli artysta modlił się o pomoc, to oboje robili dokładnie to samo. Było to dziwne, a nawet niezwykle, ale jej modlitwy zostały wysłuchane. Miała przeświadczenie, że to matka zaprowadziła ją we właściwej chwili we właściwe miejsce.

Teraz nie musiała już poślubić księcia i być nieszczęśliwa z tego powodu.

Chciała pobiec z powrotem do kaplicy i podziękować matce i Bogu za pomoc. Zaraz pomyślała jednak, że wcale nie musi wracać do kaplicy, że może wyrazić podziękowanie tu, na cmentarzu.

Uśmiechnęła się do artysty, po czym uklękła przy grobie małego chłopca i dotknęła palcami kamienia.

Dziękuję ci, mamó, powiedziała w myślach. I tobie, chłopczyku, który byłeś mi krewnym, także dziękuję za pomoc. Potem wstała i zwróciła się do artysty, który bacznie jej się przyglądał:

- Teraz, sir, może mi pan pokazać, dokąd idziemy.

- Niedaleko stąd - odrzekł. - Mieszkam w domu na Farm Street.

Przeięli cmentarz i opuścili go inną bramą niż ta, przez które weszła Josina. Po drodze rozmyślała, jak strwożeni i zgorzeleni byliby jej krewni, gdyby ją teraz widzieli. Tego właśnie spodziewaliby się po córce hazardzisty. W gruncie rzeczy teraz i ona uprawiała hazard, co więcej - w bardzo bez troski i naganny sposób.

Zawierzyła obcemu człowiekowi, którego przed kilkoma minutami pierwszy raz ujrzała na oczy.

Szła do jego domu, nie mając ani pieniędzy, ani dobytku.

Potem pomyślała, że gdyby oczekiwania ją zawiodły i pan Raphael Owen okazał się nie tym, za kogo się podaje, zawsze pozostaje jej powrót do Nevon House.

Mogłaby poprosić księcia o wybaczenie. Na pewno będzie bardzo zły, że znikłam bez żadnego wyjaśnienia, pomyślała. Zarazem była jednak pewna, że ulży mu, jeśli nie będzie musiał poślubić panny, którą zna zaledwie dwa dni. Nie będzie musiał znosić obecności nużącej debutantki w domu ani martwić się, co pomyślą o niej krewni.

Książę ma lotny umysł, więc bez wątpienia zdoła wytłumaczyć jej zniknięcie. Gdyby historia o comte zaczęła krążyć po klubach, mógłby powiedzieć po prostu, że kobietę, która leżała w jego łóżku, poznał na kontynencie i przyjechała za nim do Anglii.

I to, powiedziała sobie w duchu Josina, podążając za panem Raphaelem Owenem po Farm Street, byłby koniec tej historii.



## Rozdział siódmy

Dom pana Owena był bardzo stary, wciśnięty między dwa większe.

Gdy artysta wprowadził Josinę do środka, zdała sobie sprawę, że wprawdzie jest ubrana jak wdowa, ale nie nosi obrączki. Z ulgą przypomniała sobie jednak, że zsunęła ją z palca w poczekalni kolejowej, poprawiając woalkę. Na pewno więc miała ją w torebce. Po chwili, gdy naprawiła to zaniedbanie, pan Owen powiedział:

- Musisz mi powiedzieć, o, piękna nieznajoma pani, jak się nazywasz.

- Nazywam się Musgrove - odparła Josina. - Josie Musgrove. - Wybrała sobie takie nazwisko, które miała nadzieję zapamiętać.

Tymczasem znaleźli się w niewielkiej sieni, z której widoczne były drewniane schody, usytuowane z boku.

- Wróciłem! Wróciłem! - zawołał pan Owen. W głębi sieni ukazała się w drzwiach kobieta.

- Już się zastanawiałam, gdzie pana poniosło - powiedziała.

- Zwycięstwo! Zwycięstwo! - wykrzyknął podniecony pan Owen. - Znalazłem to, czego szukałem. Musi się pani nią zaopiekować, pani Finch.

Gospodyni podeszła do nich, bynajmniej nie okazując zdziwienia, jakby podobne sytuacje zdarzały się już wiele razy. Pan Owen z dumą przedstawił swoją modelkę i dodał:

- Gdy zobaczyłem ją, jak pochyla się nad grobem, zdawało mi się, że widzę światło w ciemności. Teraz wiem, że mam swój obraz i że wszyscy będą o nim mówić.

- W każdym razie na pewno musi się pan pośpieszyć - stwierdziła rzeczowo pani Finch. - Zostały panu trzy dni.

- Wiem - odrzekł pan Owen. - Pani Musgrove, poproszę panią teraz na górę.

Odwrócił się ku schodom, a Josina, nieco zażenowana, zwróciła się do gospodyni:

- Pan Owen nie wyjaśnił, że... że dopiero co przyjechałam do Londynu i nie mam ze sobą bagażu, w każdym razie był tak uprzejmy, że pozwolił mi się tutaj zatrzymać.

Przez chwilę pani Finch wydawała się zaskoczona, widocznie była jednak przyzwyczajona do niespodzianek, bo odrzekła:

- Niech się pani nie martwi, jakoś sobie poradzimy. Ważne, że pan Owen wreszcie ma skąd czerpać natchnienie. Przez ostatnie tygodnie omal z nim nie oszalałam. - Z tymi słowami znikła w tych samych drzwiach, w których przed chwilą się ukazała.

Josina poszła za panem Owenem po schodach i po pokonaniu dwóch podestów stwierdziła, że artysta przerobił strych na pracownię.

Na belkowaniu wspierało się nowe sklepienie. W północnej ścianie wykuto wielkie okno. Josina wiedziała, że tego potrzebuje każdy artysta. Wokoło, przy ścianach stały niezliczone płótna.

Zauważyła, że na wielu spośród nich artysta zaczął coś malować, ale porzucił zamiar przed skończeniem. Pan Owen zdjął krzesło z podwyższenia pośrodku pracowni.

Postawił tam stołek i oparł o niego czyste płótno, Josina zorientowała się więc, że ma to być grób.

- Teraz - odezwał się podnieconym głosem - proszę się pochylić albo jeszcze lepiej uklęknąć w takiej pozycji, w jakiej panią zobaczyłem.

Josina spełniła jego życzenie i odsunęła z twarzy woalkę.

- Niech pani wyciągnie rękę - polecił pan Owen. Przypomniała sobie, jak odrywała mech z płyty, żeby oczyścić napis pod nazwiskiem małego chłopca.

Pan Owen spojrzał na nią najpierw z jednej strony, potem z drugiej. Wreszcie znalazł wymarzoną pozycję i z okrzykiem zadowolenia przystawił sobie sztalugi.

Wycisnął z tuby trochę farby na paletę i zaczął malować.

Następnego dnia, jeszcze przed południem, Josina była przekonana, że w życiu nie robiła nic trudniejszego ani bardziej wyczerpującego.

Jeśli zdarzyło jej się poruszyć, pan Owen wpadał w złość, wkrótce zaś zaczęła strasznie cierpieć z powodu bólu pleców i kolan. Lunch zjedli błyskawicznie, potem wrócili do pracowni i znów musiała przybrać poprzednią pozę. O niewygodzie zapominała tylko wtedy, gdy zaczynała myśleć o księciu.

Ostatniego wieczoru, gdy położyła się spać w ciasnym, wąskim pokoiku, zapewne na jedynym wolnym łóżku w tym domu, płakała tak długo, póki nie usnęła.

Niby wiedziała, że postąpiła słusznie, ratując księcia przed niechcianym małżeństwem. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, jaka nieszczęśliwa będzie bez niego i jak usilnie serce namawia ją do powrotu.

Gdybyś była jego żoną, kusiłoby ją, mogłabyś przynajmniej codziennie go widywać. Słyszałabyś jego głos, a on byłby dla ciebie dobry, bo jest przyzwoitym człowiekiem.

Nie tego by chciała, ale i tak byłoby to lepsze niż życie w samotności. Lepsze niż przebywanie w kraju, w którym nie miała przyjaciół, miała za to wrogo nastawionych krewnych, do których nie mogła się zwrócić.

Mimo to wiedziała, że gdyby rzeczywiście przyszło jej poślubić księcia, byłoby to gorsze niż znoszenie samotności i poczucia zagrożenia ze wszystkich stron. Nigdy nie pokochałby jej tak, jak ona jego.

- Bo ja go kocham, mamó. Kocham! - Zaszlochała w poduszkę. - Dlaczego nie mogłam poznać kogoś, kto pokochałby mnie tak, jak tata ciebie?

Pomyślała, jakie to było wspaniałe, że ojciec z matką pokochali się od pierwszego wejrzenia. Wiedzieli, że bez względu na trudności nie mogą nie być razem.

- Właśnie tego chciałam... O to się modliłam - szepnęła Josina z goryczą.

Gdy zbudziła się rankiem, pani Finch powiedziała jej, że śniadanie będzie za pół godziny.

Spojrząwszy w lustro, przekonała się, że ma bardzo bladą twarz i cienie pod oczami. Pan Owen jednak najwyraźniej tego nie zauważył. O dziewiątej była z powrotem na swoim podium.

Artysta pracował niestrudzenie, póki pani Finch nie obwieściła, że lunch jest gotowy.

Było późne popołudnie, gdy Josina uznała, że musi poprosić pana Owena, by pozwolił jej trochę odpocząć. Właśnie wtedy drzwi do pracowni się otworzyły i od progu rozległ się męski głos:

- Wiedziałem, gdzie cię znajdę, Owen, więc powiedziałem twojej gospodyni, że nie musi się fatygować i mnie anonsować.

Malarz spojrzał na przybysza od sztalug. Josina z westchnieniem ulgi opuściła ramię i wyprostowała plecy.

- Nie spodziewałem się pana odwiedzin, sir Eustace - powiedział Owen. - I jak pan widzi, jestem bardzo zajęty.

- Nie dla mnie, nie dla mnie - odparł sir Eustace, zbliżając się do malarza. - Mam dla ciebie zlecenie i myślę, że je właściwie ocenisz.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, ale muszę skończyć ten obraz na wystawę Atodemii, bo nigdy w życiu nie byłem bardziej pewien powodzenia.

Sir Eustace pierwszy raz spojrzał na Josinę i na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

Miał około czterdziestu lat, był wysoki, przystojny i szeroki w barkach. Josina odniosła jednak wrażenie, że coś jej się w tym człowieku nie podoba. Nie potrafiła wyrazić tego słowami, ale wyczuwała to bardzo wyraźnie.

- Już widzę, co malujesz, Owen - wycedził sir Eustace - i dlatego nawet jestem skłonny ci uwierzyć. - Podeszedł do Josiny i spytał: - Cóż to za urocze stworzenie i dlaczego jeszcze nigdy go nie widziałem?

- Poznaliśmy się na cmentarzu - odrzekł pan Owen. - Gdy zobaczyłem ją nad grobem małego chłopca, zrozumiałem, że portret, który namaluję, będzie wyciskał łzy ze wszystkich oczu.

- Nie z moich - odparł sir Eustace - ale mimo to jestem pełen podziwu dla tak urodziwej i wdzięcznej istoty. - Wyciągnął rękę do Josiny. - Powiedz mi, o pani, swe imię, chyba że jesteś Afrodytą i zstąpiłaś z Olimpu, by onieśmielić nas, nieszczęsnych śmiertelników.

Josina, która wciąż jeszcze klęczała, postanowiła wstać. Podała rękę sir Eustace'owi, a gdy ich dłonie się zetknęły, pojęła, że pierwsze wrażenie jej nie omyliło.

Na pewno bardzo nie spodobałoby jej się, gdyby wiedziała, o czym ten człowiek teraz myśli; była przekonana, że właśnie tego czegoś powinna za wszelką cenę unikać.

Nie odezwała się, więc odpowiedział za nią pan Owen.

- To jest pani Musgrove, a teraz proszę, sir Eustace, niech pan pozwoli mi dalej pracować!

- Będzie mi bardzo miło zadośćuczynić twojej prośbie, - rzekł sir Eustace. - Chcę jednak usłyszeć od ciebie, a właściwie od twojej modelki odpowiedź na pytanie, czy zstąpiła na ziemię z Olimpu. - Usadowił się w fotelu stojącym przy podwyższeniu.

Wiedząc, czego oczekuje od niej pan Owen, Josina przyjęła poprzednią pozę. Natychmiast uświadomiła sobie, że sir Eustace przygląda jej się w bardzo krępujący sposób. W sposobie jego patrzenia na nią było również coś obraźliwego. Zdawało jej się, że sir Eustace rozbiera ją w wyobraźni i interesuje się nią w bardzo zdrożny sposób.

Poczuła szczerą ulgę, gdy weszła pani Finch i powiedziała:

- Herbata gotowa, mistrzu! Nie będę nosić po schodach na górę tacy, skoro wszyscy tutaj mają nogi.

Nie czekając, aż pan Owen odpowie, zeszła na parter. Sir Eustace wstał.

- Z przyjemnością wypiłbym filiżankę herbaty - rzekł. - Mógłbym przy okazji porozmawiać z tą piękną damą i dowiedzieć się tego, czego tak bardzo nie chcecie mi wyjawiać.

Josina nie miała innego wyjścia, jak iść z obydwoma mężczyznami na dół. Przystanąła jednak na wysokości pierwszego piętra i powiedziała, że musi umyć ręce.

Weszła do sypialni i zrobiła porządek z włosami, chowając je pod woalką czarnego kapelusza. Miała ochotę całkiem ją opuścić, żeby sir Eustace nie mógł widzieć jej twarzy.

Pijąc herbatę, nieustannie ją zagadywał, a ona odpowiadała monosylabami.

Z ulgą powitała koniec posiłku. Wiedziała, że pan Owen będzie chciał jak najszybciej wrócić na górę i dalej pracować.

Sir Eustace zaczął się zbierać do wyjścia. Żegnając się, przytrzymał dłoń Josiny.

- Jeszcze się spotkamy, moja śliczna Afrodyto, bądź tego pewna! Rozumiem pragnienie naszego gospodarza, by uwiecznić panią na płótnie, ale ja mam całkiem inne pragnienia, o których opowiem pani później.

Josina milczała. Trudno jej było uwolnić rękę z uścisku. Gdy wreszcie ją puścił, wbiegła na schody, a pan Owen poszedł za nią. Bez oglądania się za siebie wiedziała, że sir Eustace bacznie obserwuje jej odejście. Dopiero gdy znów znalazła się na podwyższeniu w pracowni, poczuła się bezpieczna.

Podczas gdy we troje pili herbatę, dowiedziała się, że sir Eustace ma bardzo wpływowego przyjaciela, wysokiego urzędnika w Huntindongshire, który zarekomendował mu Raphaela Owena jako człowieka, potrafiącego namalować lepszy portret niż inni, a w dodatku taniej.

- Dziękuję - powiedział pan Owen. - Jestem niezwykle panu zobowiązany, sir Eustace, i naturalnie gdy tylko skończę malować ten obraz, którym zajmuję się teraz, napiszę list do lorda Landsdowna.

- Nie wyobrażam sobie, byś mógł kiedykolwiek dokończyć malowania Afrodyty - stwierdził sir Eustace, patrząc na Josinę.

Malarz nie odpowiedział,

W pracowni pan Owen wziął do ręki pędzel i powiedział:

- Sir Eustace jest znanym pozeraczem niewieścich serc. Poza tym jest bardzo bogaty, więc mogłaby pani trafić gorzej.

Josina dobrze rozumiała, co artysta ma na myśli.

- Nie chce go więcej widzieć... i mam nadzieję, że jutro nie będzie nam przeszkadzał.

- Ja też mam taką nadzieję - przyznał pan Owen. - Jeśli jest na tym świecie coś, czego nie lubię, to ludzi, którzy rozmawiają ze mną i patrzą mi przez ramię w czasie, gdy maluję. - Powiedział to bardzo kwaśnym tonem.

Josina dobrze jednak rozumiała, że sir Eustace jest dla artysty zbyt ważny, by ten mógł go obrazić lub zignorować.

Ku jej uldze następnego dnia sir Eustace się nie pokazał.

Trzeciego dnia pan Owen nadludzkim wysiłkiem skończył malować obraz. Josinie zdawało się, że kręgosłup pęknie jej na dwie części. Ale gdy spojrzała na swój wizerunek uznała, że jest bardzo zręcznie i pięknie namalowany i przypomina obrazy Wattsa, które objaśniała jej matka.

Nie był to zwykły portret. Miał bowiem w sobie ładunek wyobraźni, dzięki któremu stawał się czymś więcej. Podobnie jak dzieła Wattsa, obraz czarował subtelnymi harmoniami barw i wydawał się przez to bardziej snem niż rzeczywistością.

Oglądała już inne obrazy stojące w pracowni i wiedziała, że tak samo jak Watts, pan Owen miesza z rzeczywistością alegorie i wytwory swojej fantazji. Zdawało jej się nawet, że wcale nie jest łatwo ją poznać, stanowiła bowiem tak eteryczną istotę, jakby była duchem z innej planety.

Rano malarz wstał wcześnie, by dokładnie skopiować nagrobek małego lorda Dudleya Nevona. Dopiero gdy Josina zobaczyła wynik tej wyprawy, powiedziała:

- Proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale, moim zdaniem, nie należy umieszczać na obrazie prawdziwego nazwiska.

- Dlaczego? - zdziwił się artysta. - Przecież ten chłopiec umarł ponad sto lat temu.

Josina nie odpowiedziała, więc przyjrzał jej się uważniej.

- Naturalnie, jeśli to panią z jakiegoś powodu niepokoi, mogę tego nie robić.

Josina splotła dłonie.

- Proszę - powiedziała błagalnym tonem. - Bardzo proszę. Panu jest wszystko jedno, ale... ale dla mnie mogłoby to mieć wielkie znaczenie.

Malarz spojrział na nią przenikliwie i w tej chwili Josinie przyszło do głowy, że jest zbyt taktowny i uprzejmy, by domagać się od niej wyjaśnień.

- Jeśli pani chce, zmienię nazwisko - oświadczył - Z litery N zrobię V. Czy tak będzie dobrze?

Josina uśmiechnęła się.

- Dziękuję... Bardzo dziękuję. To bardzo miło z pana strony. Pan Owen spełnił jej życzenie, więc miała nadzieję, że nikt nie skojarzy obrazu z rodziną Nevonów, i gorąco się o to modliła.

Nie wyobrażała sobie, żeby ksiązę, który miał w domu tyle wspaniałych obrazów, wybrał się na wystawę Akademii. Ale na samą myśl o nim czuła lekkie klucie w sercu.

Wreszcie obraz został ukończony i nawet Raphael Owen był z niego zadowolony. Wziął portret i wyszedł do Akademii, żegnany życzeniami szczęścia przez panią Finch i Josinę.

- Nie ma mowy, żeby nie powiesili jego obrazu - powiedziała pani Finch. - Ale tam wszyscy walczą o jak najlepsze miejsca, i o to mistrzowi chodzi.

- Mam nadzieję, że uda mu się zdobyć dobre miejsce - rzekła Josina. - Bardzo zaciepnie postąpił, że pozwolił mi tu zamieszkać, jestem mu za to doprawdy głęboko wdzięczna.

- Dobrze jest tu z panią, daję słowo - wyznała pani Finch. - Nie jest pani jak inne modelki. O, niektóre to dopiero są ziółka. Nic im się nie podoba, a flirtują z każdym mężczyzną, który tylko przestąpi próg.

Zabrzmiało to tak potępiająco, że Josina nie mogła się nie roześmiać.

- Obiecuję, że nie będę się tak zachowywać. Proszę powiedzieć, w czym mogę pani pomóc.

- Powiem pani, co można zrobić - oznajmiła gospodyni. - Nie dzisiaj, bo dzisiaj jest pani za bardzo zmęczona, ale jutro. Jeśli posprząta pani pracownię, będę naprawdę wdzięczna. Mistrz złości się na mnie, jeżeli cokolwiek tam ruszę, więc bałagan jest okropny. Ale na panią na pewno się nie zdenerwuje.

- Naturalnie, jutro posprzątam - obiecała Josina.

Pan Owen wrócił później w doskonałym humorze. Wszyscy w Akademii chwalili jego obraz i postanowili powiesić go nazajutrz w jednym z najlepszych miejsc. Miało być uroczyste otwarcie, na które zaproszono tylko bardzo ważne osobistości, a potem otwierano wystawę również dla zwykłej publiczności.

Pojutrze zaprowadzę panią do Akademii - zapowiedział artysta. - Będzie pani mogła się obejrzeć i zobaczyć, jak oglądają panią dziesiątki ludzi.

Josina uśmiechnęła się. Miała przecucie, że byłoby z jej strony błędem, gdyby poszła do Akademii, ale tymczasem nic na ten temat nie wspomniała.

Gdy usiedli do kolacji, malarz zaczął opowiadać o innym obrazie, do którego potrzebował Josiny.

- Sir Eustace nazwał panią Afrodytą - zaczął - więc chciałbym tak panią namalować. Może uda mi się stworzyć jeszcze bardziej fantazyjny obraz niż wszystkie dotąd. Mógłbym przedstawić boginię w ruchu, jakby w przestrzeni, otoczoną przez planety, słońca i gwiazdy.

- Wspaniały pomysł! - ucieszyła się Josina. Pomyślała, że jest to bardzo oryginalny pomysł na obraz, a poza tym pan Owen z pewnością będzie chciał, by nadal mu pozowała. Odkąd skończył malować portret na wystawę Akademii, bardzo się bała, że delikatnie ją poprosi, żeby opuściła jego dom. Nie miała dokąd iść. Malarz do tej pory nie powiedział, ile jej zapłaci za pozowanie, a miała tylko kilka funtów w torebce.

Tu jestem bezpieczna, pomyślała, Jej serce płakało za księciem, ale ona nie płakała.

Leżała potem w łóżku i dziękowała matce za opiekę sprawowaną z nieba.

Przyszłość nie wydawała jej się już tak bardzo przerażająca, jak przed kilkoma dniami.

Następnego dnia po lekkim lunchu Raphael Owen, ubrany w swoje najlepsze ubranie, w butach wyglansowanych na wysoki połysk przez panią Finch, wyszedł do Akademii. Josina poszła na górę.

Zaczęła już porządkować płótna, które leżały porozrzucane po całej pracowni. Było też wiele tub po farbach olejnych, które dawno należało wyrzucić. Brudne pędzle stały w słoikach z cieczą, służącą kiedyś do ich płukania. Na biurku leżały liczne szkice, które malarz robił na kopertach i świstkach papieru. Zdarzały się również szkice na eleganckim papierze listowym, zdobionym herbem.

Josina domyśliła się, że takie szkice powstawały w czasie wizyt pana Owena u różnych ważnych osobistości, których portrety malował. Nie wątpiła, że portret dostojnika z Huntingdonshire, który miał wykonać, wzbudzi powszechny entuzjizm. Liczyła też, że pan Owen zdobędzie dzięki niemu następne zlecenia.

Popołudnie wlokło jej się okropnie, ale pracownia stopniowo zaczynała wyglądać czyściej i stawała się coraz bardziej schludna.

Wreszcie drzwi się otworzyły i Josina sądziła, że za chwilę ujrzy pana Owena.

- Czy pan...? - zaczęła i urwała.

Do pracowni wszedł nie Raphael Owen, lecz sir Eustace. Podeszedł do niej, a Josina miała wrażenie, że pożera ją wzrokiem.

- Przyszedłem powiedzieć ci, moja piękna Afrodyto, że twój portret ma wielkie powodzenie. Tłumy go oglądają i słyszałem o nim więcej dobrego niż o jakimkolwiek innym wystawionym obrazie.

- Och, jak się cieszę! Jak bardzo się cieszę!

- A teraz - mówił dalej sir Eustace - nareszcie możemy porozmawiać o nas, a właściwie ja mogę opowiedzieć o tobie, w czym przez ostatnie dni przeszkadzał mi Raphael.

- Nie ma... nie ma właściwie nic do powiedzenia - bąknęła Josina.

Sir Eustace uśmiechnął się.

- Przeciwnie, mam bardzo wiele do powiedzenia. Podeszedł do okna pracowni i wyjrzał na dwór.

- Z taką urodą na pewno nie chcesz siedzieć tutaj, gdzie nikt cię nie widuje i nie może poznać.

- Mnie jest z tym dobrze - odparła szybko Josina.



- Bzdura! Jestem gotów zaproponować ci wygodny dom w Chelsea, własny powóz i najpiękniejsze suknie, jakie można znaleźć na Bond Street.

Josina wlepiała w niego wzrok, mając wrażenie, że się przesłyszała. Powoli zaczęła jednak pojmować, co proponuje jej sir Eustace.

Pobladła na twarzy, odezwała się głosem, który zabrzmiał w jej uszach jak obcy:

- Obraża mnie pan w wyjątkowo perfidny sposób.

- Przestań udawać niedostępną - odparł sir Eustace. – Żadna kobieta nie może czuć się obrażona propozycją godnego otoczenia dla jej urody i brylantów dorównujących blaskiem jej oczom!

Josina dumnie uniosła głowę.

- To znaczy, że jestem wyjątkiem, bo moja odpowiedź brzmi całkiem jasno. Jestem absolutnie zadowolona z tego miejsca. Nie chcę niczego... niczego, co może mi pan zaoferować.

Sir Eustace uśmiechnął się.

- Wobec tego sam muszę wziąć to, czego chcę, moja śliczna. A zapewniam cię, że nigdy nie przegrywam pierwszej potyczki.

Mówiąc to, wyciągnął ramiona.

Josina nie spodziewała się tego, więc pozwoliła mu się zamknąć w objęciach. Sir Eustace był roslym człowiekiem, nagle więc zdała sobie sprawę z tego, że w jego ramionach jest bezradna.

Próbowała się uwolnić, ale na próżno.

Gdy sir Eustace pochylił głowę, odwróciła się, żeby uniknąć zetknięcia ust. Rozumiała jednak, że opór, nie wiadomo dlaczego, podnieca go jeszcze bardziej i rozbudza w nim pragnienie, by ją posiadać.

Wreszcie sir Eustace unieruchomił ją jednym ramieniem, a drugim ujął za podbródek, by odwrócić głowę twarzą ku sobie.

Przez chwilę patrzył na nią z góry.

Zobaczyła żar w jego oczach i uśmiech zadowolenia igrający mu na wargach.

Była bezradna, zdana całkowicie na jego łaskę, i dobrze o tym wiedziała.

Krzyknęła raz, potem drugi i nagle drzwi pracowni się otworzyły.

Josina to usłyszała.

Nadludzkim wysiłkiem zdołała odwrócić głowę, toteż wargi sir Eustace'a tylko musnęły jej policzek.

Krzyknęła jeszcze raz i wtedy rozległ się szorstki głos:

- Co tu się, do diabła, dzieje?

Josina zdrewniała; nie mogła uwierzyć, że słuch jej nie myli. To nie pan Owen wszedł do pracowni, lecz księżę! Sir Eustace niewątpliwie też to zauważył, bo rozluźnił uścisk. Josina wyrwała się z jego objęć i podbiegła do księcia. Spotkali się pośrodku pracowni; rzuciła mu się w ramiona.

- Ratunku! Och, ratunku! - krzyknęła, chowając mu twarz w zagłębieniu przy szyi.

Księżę objął ją, jakby chciał podtrzymać przed upadkiem, i wlepił wzrok w sir Eustace'a.

- Wygląda na to, Wake - odezwał się groźnie - że znowu próbujesz starych sztuczek. Myślę, że zrobisz rozsądnie, jeśli szybko stąd wyjdiesz.

Na twarzy sir Eustace'a malowała się furia. Miał jednak zbyt wiele szacunku dla pozycji księcia, by głośno wyrazić wściekłość.

- Nie miałem pojęcia, Nevondale, że interesuje cię nowa modelka Owena, ale jeśli tak, to naturalnie się usunę.

Z tymi słowami podszedł do drzwi pracowni, po drodze wkładając płaszcz.

Gdy znikł im z oczu, księżę mocniej objął Josinę.

- Jak mogła pani zrobić coś tak strasznego? Jak mogła pani uciec, zostawiając mnie w rozpacz i całkowitej niewiedzy, co się z panią stało?

Dopiero po chwili Josina zdołała wyszeptać:

- Mu... musiałam odejść.

- Ale dlaczego? - spytał księżę.

- Ponieważ wiedziałam, że tak naprawdę wasza miłość wcale nie chce mnie poślubić, a...

- Dlaczego pani tak sądzi? - przerwał jej księżę.

- Wasza miłość chciał tylko z dobroci serca ocalić moją reputację... która dla nikogo nie ma znaczenia... Niedobrze by się stało, gdyby wasza miłość musiał się ożenić w taki głupi sposób.

Księżę nie bardzo rozumiał jej słowa, ale cierpliwie ich słuchał. Wreszcie rzekł cicho:

- Mogła pani najpierw ze mną o tym porozmawiać.

- Wasza miłość powiedział, że mamy wziąć ślub, i był dla mnie taki życzliwy... Ale mnie jest tutaj dobrze, a gdyby ktoś spytał, co się ze mną stało, wasza miłość może powiedzieć, że nie żyję.

Księżciu nie udało się stłumić parsknięcia śmiechem.

- Naprawdę pani myśli, że zrobiłbym coś takiego? Och, moja kochana, jak może pani mówić takie zabawne rzeczy?

Josina nie wierzyła własnym uszom. Stała jak słup soli.

- Musimy sobie wiele wytłumaczyć - ciągnął. - Ale najpierw chcę po prostu na panią popatrzeć.

Delikatnie odwrócił jej głowę tak, by spojrzeć jej w oczy.

- Jest pani jeszcze piękniejsza niż na portrecie i piękniejsza niż w moich wspomnieniach.

- Wasza miłość widział mój portret? — zdziwiła się Josina. - Nie sądziłam, że wasza miłość pójdzie do Akademii.

- Poszedłem z matką chrzestną, która chciała obejrzeć tam swój portret - wyjaśnił książę. - Gdy zobaczyłem obraz Owena, od razu się zorientowałem, że panią znalazłem.

- Wasza miłość mnie szukał?

- Naturalnie - odparł. - Przeszukałem cały Londyn. Zawiadomiłem policję, żeby wiedzieć, czy nie zdarzył się jakiś wypadek. Niania wypłakuje oczy, odkąd pani nie ma.

- I wasza miłość naprawdę chciał mnie znaleźć?

Pytanie ledwie przeszło jej przez gardło, lecz mimo to je zadała.

- Właśnie przyszedłem to pani powiedzieć - odrzekł książę. - A ponieważ panią znalazłem, to przysięgam, że już nigdy, przenigdy nie pozwolę pani odejść.

- Ale dlaczego? Przecież wasza miłość może być wolny. Książę uśmiechnął się.

- Prawda jest taka, że nie chce być wolny, moja najdroższa. Kocham cię i myślę, choć to wydaje się niezwykle, że i ty mnie kochasz.

Josina była pewna, że śni.

Książę patrzył na nią ciepło, a przedtem mówił takim łagodnym tonem, że nagle całkiem mimo woli wyznała:

- Kocham waszą miłość! Kocham... ale myślałam... myślałam, że już nigdy waszej miłości nie zobaczę.

Głos jej się załamał, łzy napłynęły do oczu i potoczyły się po policzkach.

- Moja słodka, moja najdroższa! - zawołał książę. - To właśnie chciałem usłyszeć. Ale jak mogłaś odejść, skoro mnie kochasz? Jak mogłaś mnie zostawić? Omal nie oszalałem ze zgrzyoty, gdy myślałem, że już nigdy cię nie odnajdę.

- Kocham cię, panie, tak bardzo... - szepnęła Josina. - Myślałam, że będę bardzo cierpieć, jeśli poślubię cię, wiedząc, że kochasz kogo innego.

Przy ostatnich słowach cicho westchnęła i znów chciała ukryć twarz.

On jej jednak na to nie pozwolił.

- Zapewne mówisz o comtesse. Jak mam cię przekonywać, najdroższa, żebyś mi uwierzyła, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia? Od razu wiedziałem, że jesteś kobietą, jakiej szukałem całe życie.

Głęboko odetchnął.

- Odkąd zorientowałem się, jaka jesteś niewinna i czysta, z prawdziwą trwogą myślałem o tym, jakie towarzystwo spotkałaś przypadkiem w Nevon Hall.

Josina spojrzała na niego zdezorientowana.

- Nie rozumiem. Myślałam... myślałam, panie, że ją kochasz. Znów przypomniała sobie, jak wstrząsnął nią widok księcia w jednym łóżku z comtesse.

Ku jej zaskoczeniu, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę, która stała pod jedną ze ścian.

Usiadł i ułożył ją sobie na kolanach, jakby była dzieckiem.

- Teraz posłuchaj, najdroższa - zaczął. - Muszę ci coś powiedzieć, a chcę, żebyś mi uwierzyła, bo skoro mamy się pobrać, nie może być między nami tajemnic.

Josina poczuła, że przebiega ją dreszcz. Mimo woli przysunęła się bliżej do księcia.

- Comtesse wydawała mi się bardzo zabawna i pociągająca, póki nie poznałem ciebie. Ale gdy weszłaś do pokoju, wydało mi się, że otacza cię świetlista aureola.

Urwał, lecz po chwili odezwał się znowu.

- Zrozumiałem, że jesteś zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które znam, i że właśnie do ciebie tęskniło moje serce.

- Czy to prawda? - Josina nie mogła w to uwierzyć.

- Myślisz, że okłamywałem cię w tak ważnej chwili? - spytał księżę. - Dobrze wiesz, że to prawda.

Ujrzał zachwyt malujący się na jej twarzy. Nie wyobrażał sobie, że ktoś mógłby być piękniejszy niż ona albo mieć więcej wdzięku.

Niechętnie dokończył wyznania:

- Przysięgam ci na wszystkie świętości, że odkąd przyjechałaś do Nevon Hall, ani razu nie tknąłem comtesse.

Powiedział to wolno i uroczyście, jakby składał ślubowanie. A widząc niedowierzanie w oczach Josiny, wyjaśnił:

- Pierwszego wieczoru po twoim przyjeździe wymówiłem się gonitwą, która mnie oczekiwała, powiedziałem, że muszę się dobrze wyspać. Następnego wieczoru po prostu zamknąłem drzwi do sypialni.

Na moment przerwał, ale zaraz dodał:

- Comtesse jednak przysłała podobnie jak ty, przez buduar. Josina głośno nabrała powietrza do płuc. Przypomniała sobie, że gdy zbliżała się do pokoju księcia, słyszała rozzłoszczony i nadąsany głos kobiety.

- Sama wiesz, co się potem stało - rzekł książę. - Ocaliłaś mnie, najdroższa, wybawiłaś z bardzo niezręcznej sytuacji, niechybnie prowadzącej do pojedynku, w którym wcale nie chciałbym zwyciężyć.

- Bałam się, tak strasznie się bałam, panie, że zginiesz tak jak mój tata - szepnęła.

- Ale żyję - odparł książę. - A do Londynu przyjechałem z myślą, jak wspaniale byłoby, gdybyśmy się pobrali i mógłbym ci wyznać, że bardzo cię kocham.

- Nigdy... nigdy nie powiedziałeś o tym ani słowa, panie.

- Myślałem, że mnie nie zrozumiesz po tym, co widziałaś poprzedniej nocy, i że będę miał mnóstwo czasu potem, gdy zostaniemy sami, a ty będziesz już moją żoną. Chciałem ci wyznać, jak bardzo cię kocham i jak gorąco się modłę, żebyś i ty mnie pokochała.

- Kocham cię, panie! I kochałam od chwili, gdy cię pierwszy raz ujrzałam, tylko że na początku nie wiedziałam, że to miłość - powiedziała Josina. - A gdy się o tym przekonałam, bałam się, że będę bardzo nieszczęśliwa, jeśli odrzucisz moje uczucie.

Trudno jej było wypowiedzieć te słowa, dlatego gdy tylko padły, znów wtuliła twarz w pierś księcia. Dobrze rozumiał, co Josina mu mówi.

Spoglądał na nią tak czule, jak jeszcze nie patrzył na żadną kobietę.

- Moja najdroższa, moja ukochana. Wracajmy do domu. Pobierzemy się natychmiast, gdy tylko sprowadzę księdza.

Jcfcina znów podniosła głowę.

- Panie, czy jesteś całkiem pewien, że... że mnie chcesz?

- Tak bardzo pewny, że nie zamierzam czekać ani chwili dłużej. Natychmiast stąd idziemy. Odwiedzimy Owena jutro i wszystko mu opowiemy. Ale nie mogę odkładać dłużej tego, co będzie największym wydarzeniem w całym moim życiu.

W głosie księcia było tyle zapału, że Josina aż wydała okrzyk radości.

Potem, trzymając się za ręce, razem pobiegli do drzwi.

Tej nocy Josina przytuliła się do męża i wyszeptwała:

- Muszę... muszę cię o coś spytać.

- O co, najdroższa? - spytał książę.

- Czy nie wydaję ci się nudna po tych wszystkich podniecających i wyrafinowanych kobietach, które miałeś?

Książę wiedział, czym trapi się Josina, i zdawał sobie sprawę, że jest to bardzo ważne pytanie. Odpowiedział łagodnie:

- Powiem ci, moja urocza i piękna żono, że nigdy, i jest to prawda, nigdy nie zaznałem takiej rozkoszy i takiego zadowolenia jak wtedy, gdy uczyniłem cię moją.

- Czy to możliwe? - powątpiewała Josina. - Czułam się tak, jakbyś zaniósł mnie prosto do nieba, ale bałam się... że nie robię tego, co chciałbyś, żebym robiła.

Książę roześmiał się, a w jego śmiechu było mnóstwo czułości.

- Nie ma kobiety, która byłaby od ciebie piękniejsza - odparł. - To ciebie wyprosiłem sobie w modlitwach. - Objął ją jeszcze mocniej.

- Jesteś moja, tylko moja, najdroższa. Moja od czubka złotowłosej głowy po czubek tej malutkiej stopy. Zachwycasz mnie i będziesz zachwycać, póki żyję.

Josina cicho westchnęła.

- Jestem bardzo szczęśliwa. Tak bardzo się bałam, że cię zawiodę, a mama nigdy taty nie zawiodła.

- Jesteś chodzącą doskonałością - zapewnił ją książę. - Będziemy razem bardzo szczęśliwi, moja ukochana żono, tak samo jak twoi rodzice. I postaramy się, żeby wszyscy dookoła nas byli nie mniej szczęśliwi niż my.

- O, bardzo bym tego chciała - szepnęła Josina. - Ale jesteś taki czcigodny, panie... Boję się, że ludzi... zwłaszcza naszych krewnych z rodu Nevonów... będzie dziwić, że chciałeś pojąć mnie za żonę.

- Gdy cię zobaczą, przestaną się dziwić - odrzekł książę - bo jesteś piękna. Ale obiecuję ci jedno: nawet gdyby krewni patrzyli na ciebie, i na mnie, z przyganą, to strach nie pozwoli im powiedzieć złego słowa.

Parsknął śmiechem.

- Tak więc nigdy nie dowiemy się, co krewni naprawdę myślą, bo, jak ci obiecałem, zachowają swoje myśli dla siebie.

- Czy to możliwe?

- Z upływem lat przekonasz się, że mówiłem prawdę. Krewni będą cię podziwiać jako piękną i pełną dostojeństwa księżnę.

Podkreślił słowo „dostojeństwo” i Josina go zrozumiała.

Naturalnie nie będzie już dłużej biedną krewną ani córką gracza, bo na żonę księcia i panią wszystkich jego włości ludzie patrzą inaczej.

Przysunęła się bliżej do męża.

- To jest bajka - szepnęła. - A ty jesteś księciem z bajki, który przyszedł mi na ratunek, gdy się tego najmniej spodziewałam. Mam szczęście. Dlatego będę bez końca dziękować Bogu, że cię odnalazłam.

- Ja też, bo odnalazłem cię. Już nigdy, przenigdy nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja, moja na zawsze.

Zaczął szukać wargami jej ust, a dłonią czule ją pieścić.

A potem stali się jednym ciałem, książę wziął ją namiętnie, zaborczo i całkowicie.

Josina wiedziała, że znów prowadzi ją do nieba, gdzie oboje przeżyją niezwykle rozkosze.

I rzeczywiście, znaleźli się w niebie, o którego istnieniu Josina zawsze była przekonana, choć nigdy nie sądziła, że tam trafi.

Było to niebo prawdziwej miłości, do którego Bóg wpuszcza tylko zakochanych.